

8807

Bibl. Jag.

III

Tadeusz Pawlikowski, typ wysokiej sorty,
Lubiał się aktorskimi otaczać kohorty,
Lubiał w ich towarzystwie niejedną noc strawić
I karmiąc ich swym kosztem, ich kosztem się bawić.
Toż nieledwo po każdej udanej premierze
Większość jej wykonawców spraszał na wieczerzę
Kraków wciąż plotkujący nie o tem, to owem,
Szeptał sobie na ucho, że na uczty owe
Poszedł udział z Medyki i Bucniów pod Lwowem.
Ale wszystko to było gadanie jałowe,
Bo te wszystkie zakąski, kawy, pipermenty,
Te nie były wyżerki, lecz eksperymenty.
Jako wielki meloman i praktyk nielada
Wiedział, że instrumentem, którym aktor włada
Nie jest jedynie dykcja, czy gest lub postawa,
Lecz dusza, w której każda kreacja się stawa
W chwili, gdy aktor wchodzi z za kulis na scenę.
Więc nie dbał, co kosztuje **burgund** albo **chianti**,
Byle przez nie, za taką, czy też inną cenę,
Ową duszę aktorską schwytać **in flagranti**
I wiedzieć, każdą w sztuce przemysławszy rolę,
Co ten lub tamten aktor dać ze siebie zdoła.

Nie zawsze jednak grosz szedł na eksperymenty;
Czasami go bawiło, że ktoś jest urżnięty
I, że z mądrego człeka robi się półgłówek.
Mniejsza, czy na to poszło choćby kilka stówek.
Tak mu się też zdarzyło, kiedy jednym razem,
Po "Otellu" szedł napić się z Romkiem Żelazem
I z lepszą jeszcze głową, bo z Knake-Zawadzkiem.
Rozpoczęli przy dworcu kolei pod "Gackiem",
Gdzie Knake z Żelazowskim poszli w zakład gruby,
Który z nich większy kirus i dla takiej próby,
Ile jest knajp i szynków w drodze do Podgórze,
Będą w każdej spelunce, czymała, czy duża;
Bez obfitego jada, z przekąską ot tyła,
Po tuzinie kieliszków stojąco wychyła.
Choć zakład był szalony i głupia przyczyna,
Pawlikowski splecione ich ręce przecina.

Którędy szli i w jakim kierunku

Którędy szli i w jakim popijali szynku,
Zanim do podgórskiego zdołali dojść Rynku,
Nie wiem, bom nie był z nimi, ale Pawlikowski
Przyznał się raz przedemną, bez żadnych ogródek,
Że przyszedłby niedługo do torby dziadowskiej,
Gdyby musiał, jak wtedy, trzysta płacić wódek.
Trzysta wódek! Po prostu nie mieści się w głowie!
Lecz co mógł Knake niech, inny frazskopis opowie.

-----Doktor praw, Gustaw Groeger, powaga i sława,
 W komentowaniu zasad autorskiego prawa,
 Mając tylko połowę w żyłach swych krwi lackiej,
 Żywił kult dla Matejki niemal, że maniacki.
 Już w Warszawie ogłosił o nim to i owo, [Bobrowski Emit
 Zaś w Krakowie, zacząwszy pracować źródłowo, ; Groeger Gustaw]
 Ustalił, ~~na~~ wbrew opinii poprzednich badaczy,
 Mariana Gorzkowskiego i Adama Chmiela,
 Że dzień urodzin Mistrza przypada inaczej,
 Nie w lipcu, tylko w czerwcu na Janam Chrzyciciela.
 Drobiazg, powie ktoś na to i będzie miał rację,
 Jam to tutaj przytoczył, jako ilustrację,
 Świadczącą niewątpliwie oraz najwymowniej,
 Że bywamy w swych sądach często powierzychowni,
 Karmieni romantyczną złudą od powicia,
 Gardzim rzeczywistością realnego życia.

W zbiorach Domu Matejki znalazłszy medale,
 Order Papieski i Krzyż Legii Honorowej,
 Rzucił Groeger myśl piękną i dorzeczną wcale:
 Niech - skoro to rok Mistrza jubileuszowy,
 Nie na płótnach jedynie wskrzeszona ojczyzna,
 Jednemu z wskrzesicieli swych też order przyzna,
 Tym bardziej, że ma wszystkie po temu atuty,
 Ażeby dostać wielką gwiazdę Restituty.
 Myśl tę komitetowi na piśmie przedkłada
 I na końcu wywodów to jeszcze powiada:
 Mógł minister Pieracki, pionek w życiu całym,
 Z pułkownika, po śmierci, zostać generałem,
 Miałby i ten, którego gigantyczne dzieło,
 Nadzieją odrodzenia tyle dusz natchnęło,
 Za trud całego życia, trud nie byle jaki,
 Otrzymać wolnej Polski zaszczytne odznaki,-
 Ci, którzy w swoich rękach rządu dzierżą lejce,
 Nie mogą, takich odznak, odmówić Matejce.

I cóż na to komitet?-Nic.-Przez sekretarza,
 Zgoła nieznanych zasług, legionistę Strojka,
 Któremu dopomogła w karierze machłojka,
 Odrzekł, że odznaczenie takie się nie zdarza,
 Ordery są jedynie dla żywych ostroga.
 I zmarłym nadawane być nigdy nie mogą.
 Matejko wart orderów, lecz winien sam sobie,
 Że, zanim Polska wskrzesza, położył się w grobie.
 I dlatego do wniosku w komitecie przyszli,
 przyszli.

Ze nie sposób im poprzeć, pięknej zresztą, myśli.
Skonfundowany Groeger głowi się i biedzi,
Czemu komitet, mogąc z nim wyjść przyzwoicie,
Na list jego pisemnej nie dał odpowiedzi.
Lecz go już w miesiąc potem pouczyło życie,
Że jeśli reżimowi jakiś ktoś dogadza,
To i takiego kogoś estymuje władza.
Wtedy nawet najwyższa może spaść odznaka,
Na zrecznie nadstawioną pierś lada szaraka.
Wśród chałaśliwych fanfar nikt przecie nie spyta, 19
Kto i za co wziął order. Dostał go i kwita.
Tak właśnie się zdarzyło w "narodowe" święto,
Kiedy to Marszałkowi więzy u rąk zdjęto,
A rządowy "Monitor" trzy szpalty sażniste
Poświęcił na orderów i odznaczeń listę,
Nadanych ambicjuszom. Z pośród nich, co zwawszy,
Imię swe i nazwisko na liście ujrzawszy,
Zaś inni zawierzywszy samej tylko wersji,
Nim nadeszły insygnia, wypuczali piersi.
Jeden tylko Bobrowski nie wypiął jej dumnie,
Bo od kilku miesięcy spoczywał już w trumnie
I nigdy, ziemią łopat garbarskich przysuty,
Nie ujrzał gwiazd dodanych mu do Restituty.

Jakto? Więc, choć nic życia wymknie się z rąk prządki,
Można jeszcze zaszczytne dostać odznaczenia?
Dla kapituł orderów istnieją wyjątki?
Dla wyjątków statuty orderów się zmienia?
A no tak, bo dla zasług badanych kolejką,
Bobrowski musiał dostać przodek przed Matejką.
W Matejce tkwiła dusza odznaczeniom skora,
Ale czemże artysta wobec senatora!
Cóż Matejko? - Farbami malował na płótnie:
"Hołd pruski", "Batorego" - rozpartego butnie,
Pod Grunwaldem, czy Wiedniem zwycięstwa husarii?
Że ozdobił freskami kościół Panny Marii?
Że, bez szczypty przesady, czy też demagogii,
Sienkiewicz wziął z Matejki wizję swej trylogii,
Z Matejki wyszedł geniusz Muzy Wyspiańskiego,
Lecz jestże w nim, choć okruc, czegoś realnego?
Życie, to nie Kmitowie i nie Zebrzydowscy,
W bojach, za całość Polski, krwi zdobni purpurą,
Życie, to pod Bobrowskich wodzą pepesowcy,
To liczenie się z każdą chwilą koniunktura,
To karne głosowanie w Senacie, czy Sejmie,
Gdy premier malowanie opłotków podejmie.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637

I to będzie do ^{o/}plskiej kultury przyczynkiem,
O czym się ~~dux~~ dowiedziałem w rozmowie z Jelinkiem,
Znanym polonofilem na terenie Pragi,
Co zdala żył z polonią, bo nie znosił blagi
Mnie jednakże przyjaźnią swą za to zaszczycał,
Żem nie gorzej od niego Pragę się zachwycił.
- Powiem, panu - raz mówi mi w kawiarni Slavji-
Coś, co pana z pewnością zajmie i ubawi
Znasz pan, boś jego sztukę tłumaczył, Szuberta
Dyrektora Divadla. Kiedy dnia pewnego
Na moje ręce przyszła z Krakowa oferta,
Jeśli dobrze pamiętam od Pawlikowskiego,
By w Pradze Modrzejewskiej dać występ gościnny,
Poszedłem do Szuberta i list ów przedkładałem:
Przeczytał, kręci głową. "Ja program mam inny,
"Za który w "Divadelnim Družtvie" odpowiadam.
"Kim ja dla Modrzejewskiej obsadzę Makbeta?
"Maurycego Saskiego? a gdzież jest Elżbieta?"

[Helena Modrzejewska]

"Ażeby jako tako dotrzymała kroku

"Marji, jak mówisz, pełnej czaru i uroku

"Lecz że to Pawlikowski, więc do jego życzeń

"Repertuar mój nagnę, - niech zjedzie na styczeń.

"Mogę coś na niej stracić, lecz nie sto tysięcy.

"Oddam jej pięć wieczorów, ale nigdy więcej"-

Na tem tedy stało - Jakos z końcem grudnia

Idziemy witać divę. Pociąg się wyludnia,

A pani Modrzejewskiej jak nie ma tak nie ma

Już mię, przyznam się panu, ogarniała trema,

Wreszcie niemal ostatnia artystka wysiada

I ze stopni wagonu peron wzrokiem bada.

Jest! jest! - żywo zawołam. - "Która?" Szubert pyta

Właśnie schodzi ze stopnia. - "Ta wązła kobieta?"

"To chuchro?" - Tak to ona. - "Coś ty mi narobił!"

"Gdybym mógł, to tą laską ~~zax~~ zarazbym cię obił.

Lecz trudno, róbmy bonne mine do gry już przegranej."

Czy przegranej, zobaczymy jeszcze nój kochany

"Gdybym mógł, to tę łaskę ~~xxx~~ zapewnym ci odli.
"To chuchro?" - Tak to ona. - "Coś ty mi narobił!
Właśnie schodzi ze stopnia. - "Ta wzięła kobietę?
Jeat! Jeat! - żywo zawołał. - "Która? Schubert pyta
I ze stopni wagonu peron warokiem bada.
Wrzascie niemal ostatnia ~~krzyk~~ wysiada
że mię, przyniem się panu, ogarniała trzema,
A pani Modrzejewskiej jak nie ma tak nie ma
Idziemy wited dived. Poiesz się wybudnia,
M tem tedy stanęło - jakos z koncem grudnia
"Odam jej pisek wieczorów, ale nigdy wiecej!" -
"Moze cos na niej stracic, lecz nie sto tysiecy.
"Repartuar mój nagne, - niech zjedzie na spacer.
"Lecz ze to Pawlikowski, wiec do tego spacer
"Marji, jak mowias, peknaj czarui i wroki
"Aaby jako dotrzymana kroki

"Lecouvreur"ka- jak zwykle u niej-poszła pierwsza.
Zrazu chłód wiał z widowni,dopiero od wiersza
"Była gołąbków para" z bajki Lafontaine'a,
Który cudnie mówiła,dopiero ta scena
Porwała,że nie było już mowy o chłodzie.
Nazajutrz w "Marji Stuart" w spotkaniu w ogrodzie
Po słowach:"Tron Brytanji dziś bękart znieważa,
Naród jej od chytrego zwiedziony kuglarza...."
Publiczność się zerwała od zachwytu drżąca
A krzykom i oklaskom nie było wprost końca.
A dopieroż w "Mackbecie"! Któż zapomnieć może
Gdy lady zbiega z wieży,w obu rękach ^wnoże
A w oczach okrucieństwo spełnionego mordu.
W tej scenie niktby nad nią nie odniósł rekordu
Przewyższyła ją jednak scena somnambulu ,
Gdy sumienie po zbrodni spełnionej na królu
Wypędza ją z pościeli i gdy pełna jęku

"Leconteur" ka - jak zwykle u niej-pozysk pierwasa.

Znam chłód wiaż z widowni, dopiero od wiersza

"Była gołębkowa para" z bajki Lafontaine'a,

Który odnie mówila, dopiero ta scena

Terwasa, że nie było już mowy o chłodzie.

Nasajtra w "Larji Sturt" w spotkaniu w ogrodzie

Po słowach: "Tron Brytanji dais dekert znieważa,

Harod tej od chytrzego zwiędziony kuglarza...."

Publicność się zerwała od zachwyta drągas

A krzykom i oklaskom nie było wprost końca.

A dopiero w "Mackbeide"! ^W ~~W~~ ^W ~~W~~ zapominie może

Gdy lady zbieg z wieży, w obu reżach ~~ko~~ ^o

A w oczach okrucieństwa spełnionego mordu.

W tej scenie nigdy nie było obniżal rekordu

Przewyższając je jednak scena somambulu,

Gdy umienie o zrodni spełnionej na kroju

Wypada je a poscieli i gdy pełna jest

8

Franciszkańskie witraże Wyspiańskiego.

Złorzeczając papieżowi, że mu pęta skrzydła
I także nienawistne tworzyć malowidła,
Zamiast wysłać go z ludźmi w kararyjskie góry,
Kędy przed jego dżutem senne drżą marmury
I dyszą nienawiścią, że od ciosu gwałtem
W kształt obleka, co wieki spało w nich bezkształtem-
Złorzeczając papieżowi zamknął się w kaplicy
Z kielnią, wapnem, farbami i ogarkiem świcy.

Wszystkie inne swe prace rzuciwszy odłogiem
W mrocznej kaplicy zamknął się sam na sam z Bogiem
I nie krzyżem w niej leżał, nie prosił, nie błagał,
Lecz się jak równy z równym mocował i zmagał,
Aż Go w końcu zniewolił i Ducha zmógł duchem
Kaząc mu przez przestwory wirowym mknąć ruchem
I wichernymi dżoimi wzniesionymi w górę
Chaos ładu w mgławice, mgły zagęszczać w chmurę
I samemu okrężnym lotem ze stron obu
Toczyć obłą kulistość olbrzymiego globu.
A gdy proch tego globu wyda kwiat człowieka
Jednym palca dotknięciem musnąwszy go z lekka
Dech życia tchnąć w Adama i z jego golenia
Wywieść nieprzeliczone ludzi pokolenia.
Na ten widok aniołów rzesza miliongłosa
Zapiała: "Dokończone są tedy niebiosy".

x

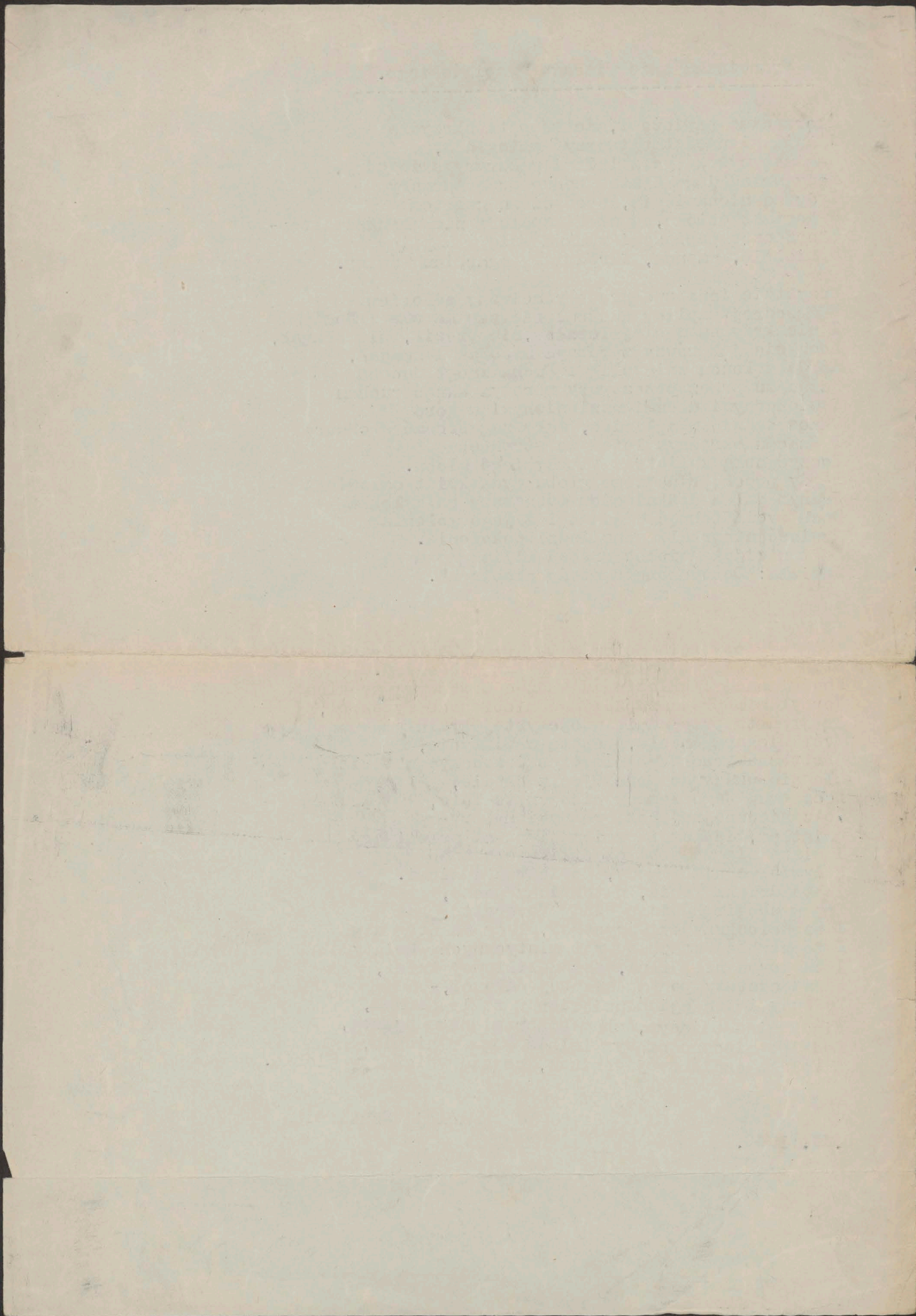
x

x

W cztery stulecia potem, w tej samej kaplicy
Stał przybyły z Północy młodzian bladolicy.
Po ścianach i sklepieniu wodząc trwożnym wzrokiem
Korzył się przed zapadłym w niebiosach wyrokiem,
Że jemu to przypadnie w ojczystej krainie
Myśl Michała Anioła, poczętą w Sixtynie,
W stokroć kruchszym niż freski kończyć materiale,
Ale nie ukazywać Boga Ojca w chwale,
Lecz trud Jego i mocy niespożyte fale,
Co z nieuznoejnej ręki różnymi kolory
Światłem, ciepłem i życiem płyną na przestwory
I wiążą się ze sobą cząstki poskusznemi
W żywioł ognia i wody, powietrza i ziemi.
I oto dzięki Tobie, natchniony poeto,
Ten w ubogim habicie blady Poveretto
I sześćskrzydły Chrystus, ślący mu stygmaty
I te uszłe z askezy róż mistycznych kwiaty
I ta koron nie pilna, w śród liliowej kniei,
Pełna ekstazy postać świętej Salomei,-
Te wody i ten ogień uwiezion w szkle zimnym,
Nigdy nieustającym, choć bezbrziennym hymnem,
Będą po wieczne czasy wielbić Boga w niebie,
A Polska czcic swój geniusz, co się wcielił w Ciebie.

Maciej Szukiewicz

5. II. 1940.



3 5 8
// // //

5
//

Nie przestały go nęcić melosu uroki
 I rytm wiersza nie przestał go nigdy czarować.
 Toż doś było mu ładnie coś zadeklamować,
 Żeby go sobie kupić:Przeto nie dziwota,
 Że kiedy objąć teatr przyszła mu ochota,
 Zaraz Kotarbińskiego, który - wówczas młody -
 Prześlicznie deklamował elegje i ody,
 Do swojej teatralnej drużyny dobiera
 A nadto, powierzwszy czynność reżysera,
 Siostrę jego Idalkę pojął za żonę.
 Ale smutne pożycie było im sędzone,
 Bo wkrótce się rozeszli, Kotarbiński zatem
 Będąc tyleż aktorem co i dobrym bratem,
 Prosi Pawlikowskiego w liście pełnym taktu,
 A^eby z trzechletniego zwolnił go kontraktu:
 Wszakże musim pracować razem, nie z osobna,
 A w zm^einionych warunkach rzecz to niepodobna..
 Pawlikowski mu na to w niemniej grzecznym liście:

"Współpracować nie możemy dłużej, oczywiście,

"Lecz zawartej umowy dotrzym^uając ściśle,

"Przed czasem zwalniać Pana z angażu nie myślę

"Tem bardziej, że benefis Pański jest już bliski,

"A gra Jego poważnie gwarantuje zyski...

"Że zaś nasza malarnia pracuje powoli

"Zechce Pan donieść, w jakiej wystąpi Pan roli".

Kotarbiński na popis wybrał sobie "Keane'a"

I dał w nim z siebie wszystko, a co aktor dać może.

O kwiaty postarała się pani Lucyna,

Więc benefis się udał. - Aż tu po wieczorze

Pękła bomba, kasówka bowiem wykazała,

Że dyrektor wykupⁱł dyrektoⁿską lożę,

Chociaż mu się rzecz prosta-darmo należała.

"Nie chcę-bakał pod nosem-krzywdzić mego szwagra,

"A przytem niech i dla mnie choć raz w roku zagra,

"Warto widzieć go w "Keanie" - i przez trzy sezony

12
Nie dał mu żadnej roli, że nie "obsadzony"

I z oczu publiczności usunięty całkiem
Utracił Kotarbiński aktorską smykałkę

I gdy po Pawlikowskim sam objął dyrekcję,
grywał,
Nie ~~grywał~~ lecz jak student recytował lekcję.

Takich zemst oraz różnych drobnych złośliwości

Miele się w teatralnym mżynie całe mnóstwo;

Czasami się to krupi i na publiczności,

W której wszystkie dyrekcje widzą zawsze bóstwo.

Pawlikowski, czy sala klaska czy też syka,

Pogardliwie ją zawsze zwał "P.T. Publika",

Nic z niej sobie nie robiąc. To też się zdarzało,,

Że gdy na której sztuce pustką z krzesek wiało

I kasjer ją z afisza zdjąć radził dyskretnie,

Bo mu to jego budżet miesięczny podetnie,

Pawlikowski natychmiast : "Ależ, drogi panie,

awykłtem se przeloznych pismarkow brac lanie

nie dał mi żadnej roli, że nie "obeszony"

i z całą publicznością namienięty oskarżam

Urząd Łódzki i stróża sądowny

I gdy po Pawlikowskim sam objeżdżał

Grzymał,

nie xxxxxx jak student recytował fortep.

Takich komat oraz różnorodnych kłopotliwych

Mnie się w festiwalnym mównie całej móstwo;

Gazetami nie to kłopot i na publiczności,

W której wszystkie dyrektory widzą zawsze postać.

Pawlikowski, czy może klasa czy też szkoła,

Wogardziwie i z awanturami "K.T. i in."

Nie z niczym sobie nie widać. To też się zdarza,

że gdy na którejś stronie patrzy w kierunku

I każe je z siebie odjąć także dyskretnie,

to mi to jego podobać mieliby podobać,

Pawlikowski natychmiast: "nie, drugi panie,

WYKAZANE W PRACOWNIACH KRAJOWYCH ARCHIWIZACJI

Nie gnać sztuki dlatego jedynie, że padał

I że ją zbojkotować chce P.T. publika?

Recenzenci? A cóż mnie o^ochodzi ich lanie

Mojeⁿ zdaniem zaleta to sztuki, nie wada,

Bo w ten sposób widownia od śmiecia odwyka

I dlatego przy całkiem nawet pustej sali
W tym i przyszłym tygodniu będziemy ją grali"

Raz, jakoś w październiku, zachodzę do "budy".

"Pan dyrektor zajęty, inni ~~przejeżdżają~~ przyszli wprzód".

Antyszambruję zatem. W jakiejś pół godziny
Konferencja skończona, rzadkie wszystkich miny.

Nie zrażony tem wchodzę i widzę rzecz taką:

Przed Pawlikowskim stoi Solski - "Chudogeba"

I ze wszystkiego widać, że radby dać dęba.

"Niech dyrektor wybaczy, ale sama klaka

Niepodobna utrzymać na afiszu dłużej

Sztuki, która galerję i parter oburzy.

Ja jej nie poprowadzę i zamiast tej "Wdowy"

nie godzi się z tym, że...

1. że to...

2. że to...

3. że to...

4. że to...

5. że to...

6. że to...

7. że to...

8. że to...

9. że to...

10. że to...

11. że to...

12. że to...

13. że to...

14. że to...

15. że to...

16. że to...

17. że to...

6. 11
Radzę zagrać Raupacha, bo to grosz gotowy"

"Ha, skoro et tu, Brute",-Pawlikowski powie

Rozpisz próby i dajmy już pokój tej "Wdowie"

Na tem urwał się dialog, ja zaś na ~~zobacz~~ uboczu

Siedzę i z Tadeusza nie zdejmuję oczu.

"Cóż to za taka sztuka-pytam go po chwili,-

Żeście o nią o mało się nie pokłócili?.

-"Wdowa z Efezu"-tutaj wymienił autora,

Lecz mi jego nazwisko wypadło z pamięci.

"Zaduszki to najlepsza na tę sztukę pora.

Toć Kraków skrupulatnie dzień umarłych święci,

Więc pragnąłem pocieszyć nasze wdowy biedne

I z oczu ich spłakanych otrzeć łzę choć jedną.

Dawno szukałem sztuki o temacie wdowim,

Takiej do łez otarcia.-Nie znasz jej? Opowiem:

Scena przedstawia cmentarz. Ogrzeb. O pogrzebie

Kiedy nieszczęsna wdowa od żałości kona,

Jedna z matron chce biedną zabrać w dom do siebie

11

1848

Ważne jest pamiętać, że to nasz kraj.

"He, skoro et tu, forte, ... - twój kraj jest twój."

Ważne jest i tutaj, że nasz kraj jest nasz.

Na ten temat nie ma wątpliwości, że nasz kraj jest nasz.

Stąd i z tego powodu nie ma wątpliwości.

"Cóż to za kraj, który jest nasz?"

Każde z nas ma swoje obowiązki.

"Ważne jest pamiętać, że nasz kraj jest nasz."

Jeśli mi ktoś powie, że nasz kraj jest nasz.

"Każde z nas ma swoje obowiązki, że nasz kraj jest nasz."

Jeśli ktoś chce wiedzieć, jak nasz kraj jest nasz.

Ważne jest pamiętać, że nasz kraj jest nasz.

I to jest nasz kraj, który jest nasz.

Ważne jest pamiętać, że nasz kraj jest nasz.

Każde z nas ma swoje obowiązki, że nasz kraj jest nasz.

Jeśli ktoś chce wiedzieć, jak nasz kraj jest nasz.

Ważne jest pamiętać, że nasz kraj jest nasz.

Lecz ta i skyszeć o tem nie chce zrozpaczona.

"Zostawcie mnie tu samą, niech czas w biegu rączy
Na jego grobie tutaj ~~znow~~ znów mnie z nim połączy.

Kto stracił, com straciła ja, żyć już nie zdoła
Raz ostatni nasz wspólny grób tu kłami zrosiecie
I zastawcie mnie sama" - Wiece żałobni goście
Widząc niepokieszoną rozchodzą się wreszcie.

Samotność nie zmniejszyla żalu jej ni trocha.
Zwolna mrok już zapada, a serce niewieście
Pęka z bólu i krwią ~~na~~ już a nie kłami szłocha.

A wtem jakiś szmer słyhać. Strwożony jak łania
Urodziwy młodzieniec z gąszczu się w^yłania,
A widząc, że nie sam jest, przypada do wdowy
I czepiając się szat jej tymi prosi słowy:

"Nie wiem, kim jesteś pani, ale czytam z twarzy,
W której się wielki smutek z pięknoscia kojarzy,
Ze cię dobroć ożywia, nie dopuścisz zatem,

Żebym umarł tak młodo.-Chybiłem tyrana,

Sztylet mój się ześliznął po ukrytej k^zbroi"

"Ach, i dla mego męża ten tyran był katem,

W ciosie twym się czaiła i część zemsty mojej".

"Ukryj mnie! Skyszę pościg, zaraz będą tutaj"

"Gdzież cię, nieszczęsna skryję?"- "W tym grobie mię utaj,

Pragnąłbym pożyć jeszcze...." - "Ach żyj, żyj, boś młody

I tak do mego męża podobny z urody....."

"Nie trudno się domyśleć końca tej aktówki

I tyś chciał nią pocieszyć nasze panie wdówki?

Jak można zuchalnie dość ocalić z pogromu,

Ale ocalonego jeszcze wziąć do domu?"

"Umarli niechaj grzebią swych zmarłych, a żywi

Używają żywota miłością szczęśliwi.

Czyż nie słuszny to pogląd? i Wiesz? zdaje mi się,

Że pośród innych teatr ma i taką misję. ~~Przywrócić nam~~

Lecz pora na kolację. Choć nie jestem dandy

p. 17

d

Wyjątkowo dziś pójdę wieczerzać do Grandy,
Gdziem nie dopił pół flaszki starego burgunda.

"Pójdziesz?" - "cożbym nie podzeźł. Jak funda to funda".

Poszliśmy tedy razem i jak inne noce
Przegadali do rana przy pachnącej nocce.

Tadeusz był rozmowny, co rzadko bywało

A mnie wtedy i w głowie nawet nie powstało,

Że nie upłyną jeszcze pełne cztery lata,

Gdy mi gorszego figla niż z "Wdowa" wypłata,

O czym, jeśli "Wspomnienia" te skończę posłowiem

Opowiem kiedyś jeszcze albo nie opowiem.

Wyjątkowo data 10/11 "wiosna" do Granda,
Gdzie nie dopiła się klaszki starego burzunda.
"Kłótnia?" - "odpowiedź nie podzieli. Jak fundacja to fundacja."

Pozostawiaj tedy razem i jak inne noce
Przebiegali do czasu przy pochopnej nocy.
Tędnas był rozmowy, co rządko bywało
A mnie wtedy i w głowie nawet nie pozostało
Że nie upłynęło jeszcze pełne cztery lata,
Gdy mi gorzkiego figla nie z "Wdowa" wypięta,
O czym, jeśli "wspomnienia" to skądże pozostawiam
Opowieść kiedyś jeszcze albo nie opowieść.

Co? jeszcze Pawlikowski? - no tak, jeszcze o nim, [Tadunni Powludami]

Przez brak "wspomnień" zbyt dużo z kultury swej ronim.

I w tym braku zapewne kryje się przyczyna,

Że każde pokolenie nasze wciąż zaczyna,

A tych, co by kończyli po nich, nigdy nie ma,

Co gorsza, że stan taki nikogo nie zżyma

Pomimo form wytworność i wielką kulturę,

Potrafił Pawlikowski zaleźć aż za skórę.

Wtedy, jak się to zdarza u subtelnych natur,

Nie przebierał w środkach byle dopiąć swego.

Nie lubiał, nie uznawał sztuki Wyspiańskiego

I gdy pod presją przyszło dać mu imprimatur

Na zagranie "Legendy", woła reżysera

/był nim Solski/ i mówi: "Młodzież tak napiera,

Że musimy ją zagrać. Dlatego cię proszę,

Zechciej wziąć ją na warsztat. Nie chodzi o grosze.

Wiesz, kołhany Ludwiku, że nie jestem sknera

The first part of the report is devoted to a general
 description of the country and its resources. It
 is followed by a detailed account of the
 various industries and occupations of the
 people. The third part of the report
 contains a list of the principal towns and
 villages of the country. The fourth part
 contains a list of the principal rivers and
 streams of the country. The fifth part
 contains a list of the principal mountains and
 hills of the country. The sixth part
 contains a list of the principal lakes and
 ponds of the country. The seventh part
 contains a list of the principal forests of
 the country. The eighth part contains a
 list of the principal minerals of the
 country. The ninth part contains a list
 of the principal animals of the country.
 The tenth part contains a list of the
 principal plants of the country. The
 eleventh part contains a list of the
 principal birds of the country. The
 twelfth part contains a list of the
 principal insects of the country. The
 thirteenth part contains a list of the
 principal reptiles of the country. The
 fourteenth part contains a list of the
 principal fishes of the country. The
 fifteenth part contains a list of the
 principal shells of the country. The
 sixteenth part contains a list of the
 principal fossils of the country. The
 seventeenth part contains a list of the
 principal minerals of the country. The
 eighteenth part contains a list of the
 principal animals of the country. The
 nineteenth part contains a list of the
 principal plants of the country. The
 twentieth part contains a list of the
 principal birds of the country. The
 twenty-first part contains a list of the
 principal insects of the country. The
 twenty-second part contains a list of the
 principal reptiles of the country. The
 twenty-third part contains a list of the
 principal fishes of the country. The
 twenty-fourth part contains a list of the
 principal shells of the country. The
 twenty-fifth part contains a list of the
 principal fossils of the country.

Może więcej kosztować niż "R^heingold" Wagnera,
Kostiumy wszystkie nowe, chóry nad stan liczne,
A dekoracje....no te poprostu prześliczne,
Bo rozumiesz, mój drogi, że sztuka ta warta,
By mieć montaż wspaniały, jakby od Reinhardta".
/ był to malarz wiedeński, banał w każdym płótnie,
którego Pawlikowski wydrwiwał o^krutnie/.

Od tygodnia szły próby, gdy w mieście gruchnęło,,
Ze teatr Wyspiańskiego chce grać arcydzieło,
Ażeby więc wystawa była jak należy,
Zjawia się deputacja technicznej młodzieży
"Czem mogę panom służyć?" - Słyszam wciąż na mieście,
Ze pan dyrektor myśli "Legendę" grać wreszcie. -
Otóż przychodzimy prosić, ^aby w miarę środków,
Nadać sztuce we wszystkim styl wybitnie polski.-
"Czy ściśle polski?...mie wiem, bądźcobądź styl przodków.
Zaraz dam dyspozycje. Proszę cię, mój Solski

...nie wiedzę kosztował nie "Reinhold" Wagnera,
...ostajny wszystkie nowe, chory nad stan iżnie,
...A kierując... no te pogrobu przesłuchane,
...Po rozmianach, mógł drogi, że szuka ta warta,
...By mieć montaż wspaniały, jakby od Reinholda".
...Ovi to malarz wieśniaki, banal w każdym rodzaju,
...kórego Pawlikowski wydrwił o /rutnie/.
...Oa tygodnie sąły próby, czy w mieście kruchnęło,
...Ze test: Wąpniarskiego chce rząd aneudzielo,
...Ażaby wiec wytworzyć jak należy,
...Stawia się deputacja technicznej kłobakowej
..."Czem może panom służyć?" - Słyszyni wójta na miesiąc,
...Je pan dyrektor ujął "Legendę" z racz wreszcie.
...Odeś przychodząć prosie, by w miastę srodzów,
...Iadko szlachę we wspaniałym sąły wybitnie polski.
..."Czy szlachę polski?...mie wiem, będącoby sąły przedów.
...Sarsa dan dywoczyć. Proszę oie, mógł polski

Wypada nam skorzystać z nadarzonej lekcji.
 Ci panowie, jak wnoszę z ich słów architektki
 Pragną z tobą omówić Kraka dwór królewski.
 Wysłuchaj ich i zarządz nieszczędząc mej kieski"
 Nazajutrz przyszły panie caluską gromadą
 Oświadczając, że wielką wagę na to kładą,
 Ażeby kostium Kraka był nawskroś sarmacki
 A na to dość wzór wybrać z makaty buczackiej.
 "Racja, zupełna racja. Ludwik¹ mój kochany,
 Każ krawcom, by strój Kraka był zahaftowany
 Jak złotą nicią tkane buczackie makaty.
 Mniejsza o grosze, kiedy topnieją dukaty".
 Szczęśliwie, że się stanie zadosyć ich woli
 Wychodzą, by dać przystęp drużynie sokolej,
 Po Sokołach przybyło Kółko Kontuszowe,
 Po kontuszowcach "Gwiazda" tak, że do tygodnia
 Jedna sztuka już zjadła budżetu połowę,

Wynika nam nieomyślnie z powyższego i niekiedy
Ci pomysł, jak wykonać i jakich słów architektonicznych
Pracę z tego rodzaju trzeba dawać dwóm osobom.
Wystarczyłoby im i w tym celu nieodzowne jest mieć
Należy pamiętać, że w tym celu należy mieć
Odwieczność, że w tym celu należy mieć
Aby kosztować trzeba być nowym i oryginalnym
A nie to dość widać wynika z powyższego.
"Rzecz, zupełnie taka. Ludzie, moi kochani,
Każdego, by stracił, trzeba być szlachetnym
Jak sobie w tym celu trzeba mieć
Wielką o pracę, kiedy toż jest
Szczególnie, że nie należy zapominać, że
Wynika, by być pierwszym i drugim
Po zakończeniu pracy, która kończy się
Po zakończeniu "pracy" tej, że do tego
Jedną rzeczą jest stać się

A dyrektor się coraz bardziej rozpogodnia,
Że dogadzając wszystkim życzeniom publiki,
Osiągnął i dla siebie przyjemne wyniki,
Bo tyle teatralnych efektów namnożył,
Że rzecz pełną polotu jak długa pokoczył.

A further six copies were made
of the original and given to
the printer for the purpose of
printing the book. The
original is now in the
possession of the printer.

1. 22

Znając dusze aktorów, że łase i gietkie,
 Pawlikowski na coraz inną brał je wędke
 W Romana, wyższej gaży pobrzekując groszem,
 Wmówił, że idealnym będzie Boubouroch' em;
 Teci, Anastazego Trapszy jedynaczce,
 Że radby ją raz w życiu ujrzeć w "Dzikiej kac^zce";
 Tak coraz to inaczej utrafiając w sedno,
 Umiął gry arcydzieło dobyć z nich nie jedno;
 Podobnie, aby światła pod korzec nie chować,
 W różny sposób autorów zwykł był dopingować
 O Ronikerze głoś⁴ni, szeptaając nibyto,
 Że będzie dramaturgji gwiazdą znakomita,
 W Kisielewskim do oty wiare w sukces niecił,
 Aż do wymagań sceny dostosował "W sieci".
 Raz mnie/ nie pomnę w czyjej/zdybał garderobie
 I przy świadkach powiada: "Myślałem o tobie
 "Służę ci". - Już oddawna z zamiarem się noszę,

[Tadeusz Podulski i
 Gróbulo Zopirka]

1860

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

Żeby coś z Maeterlincka zagrać, "Wnętrze" może.

23

Lecz kogóż na afiszu razem z nim położyć?

Kogóż w sąsiedztwo z Belgiem spośród was uproszę?

I wtedy pomyślałem: Maciek mi ^{m/}położy..

Byłbyś w dobrej kompanji, prawda mój kochany?

-Zatańczyły mi w oczach wszystkie cztery ściany,

Szukiewicz z Maeterlinckiem na jednym afiszu!

Nie, mocniejszego nie mógł zadać mi haszyszu!

I dać skuteczniejszego bodźca wyobraźni!

"Nie łatwo mi to przyjdzie, lecz dla twojej przyjaźni....."

- Potrafisz, jestem pewny, ale z tą przysługą

Postaraj się, mój drogi, nie marudzić długo.

Terminu ci nie daję, bo przecie dla sztuki

Byłoby ujmą sięgać po jakieś prynuki.

A może chcesz zaliczkę?-"Szlacheckie zwyczaje

"Porzuciłem i zboża na pniu nie sprzedaję

Pogłaskało mą próżność to jego "potrafisz"

Wszystko to jest tylko...

...i nie ma nic w tym...

...nie ma tu nic...

I wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

...i wtedy powiedziałem...

I że wjadę z poetą tej miary na afisz,
Natomiast podrażniło moją Muzę-dziczkę,
Że ktoś mi na poezję śmie dawać zalkiczkę,
Więc póty postanowił nie kwapić się wcale
Póki świeżo zaczętej sztuki nie odwale
I, z przychylnej dla siebie korzystając aury,
Sięgnę po własne a nie doczepione laury.
Minał miesiąc, dwa może. Pewnego wieczora
Siedzę w bok Zapolskiej w łoży dyrektora.
Na scenie grają "W sieci" lecz-do parasusza!-
Mniej mi dzisiaj los Julki niż sąsiadka wzrusza.
Suknia lekko wycięta, głowę całą w sploty
W promienną aureolę zmienił puder złoty,
Czoło jasne, wysokie, pod kształtną brwią oczy,
Z których -zda się-za chwilę łuk Volty wyskoczy,
Miły uśmiech raz po raz usta jej rozchyła,
Usta, które musnęła lekko koszenila,

I se wstaje z postętu tej miary na siebie,
Każdego podziemia jego kłosa-dzięk
Na nioś mi na postętu śmie dawać zalkiorka,
Wice nioś postętu-if nie kwieć się wcale
Honi światu zasętej zalki nie odwaia
I, a przychymet dla niośie korystając anry,
Śięnie po wstaje a nie docepione lary.
Kiniel misieć, dwa niośie. Lewnego wioćora
Śięnie niośie wioćora wioćora
La scenie grze "W śięnie" leć-dę parłuniał-
Wioćora niośieć, leć-dę niośieć wioćora
Guznia leć-dę wioćora, niośieć wioćora
W promienne anioćie zmielnieć niośieć
Czoło śięnie, wioćora, pod kszaltnieć niośieć
I kłodych - niośieć niośieć niośieć wioćora
Śięnie niośieć niośieć niośieć niośieć
Wioćora, niośieć niośieć niośieć niośieć

^w
Pół ~~N~~atury, pół sztuki, wszystko w moim guście.

Niby pekn zachwytu dla gry Siemaszkowej,

Skroń leciuchno opieram na sąsiadki biuście,

Nie cofa go, gniewnymi nie karci mnie słowy

Lecz oddechem kożyżse.....Jak po mocnem winie

Zaczynam śnić rozkosz^wny sen o Messalinie.

A wtem pierwsze oklaśki z widowni już płyną

I kinkiety znów płoną....Żegnaj, Messalino!

Wybiegła. Sam zostawszy zły przygryzam wargi

I zapadam powoli w ~~marzenia~~^w letargi,

Z których budzi mnie światło wpadające strugą.

- Przepraszam, że bawiła w dyrekcji tak długo....

" ach! " bąknąłem pod nosem. - Nawet nie zapytasz,

Co mnie tak zmitreżyło? - poczem mówi dumnie:

Dyrektor nową sztukę zamówił dziś u mnie.

Jednoaktówkę wprawdzie lecz nie żadną bujde,

Bo razem z Maeterlinckien w jeden wieczór pójde.

-Taaak....-przeciągam oddechem jak taki, co ziewa

Ale czuję wyraźnie, że krew mię zalewa.

Zapolska z Maeterlinckiem ! Taka z ciebie ptaszka....

Nastrojów Maeterlincka babie się zachciewa.

Cóż Kaśka Karjatyda na to?cóż Małaszką?

Niedoczekanie twoje ! a głośno powiadam:

I k żtąd w pani ta radość? - "No juści, że radam.

Za tydzień mam rzecz złożyć"- Za tydzień? no proszę...

"Ja już oddawna pomysł pewien w głowie noszę,

Który moim zwyczajem w dzień lub dwa napiszę.

Mam fiakra, ^{się} pojedziesz?"- Niestety nie mogę,

Już i tak wciąż się na mnie boczą towarzysze

"Nie to nie, pójdziem zatem każde w swoją drogę".

Wsadzonej do powozu życzę dobrej nocy,

A sam lece jak kamień wypuszczony z procy,

Po drodze w jakiejś knajpie co tam mieli zjadam,

W kwadrans potem już z piórem przy biurku zasiadam

Teatr...-przecież odwołam jak taki, co wiem

ale cxaże wzmianę, że krzyw nie ma.

Współnie z Mistrzostwem i Tala - a ciesz się... ..

Mistrzostw Mistrzostwa bądź się zachowaj.

Goś Kasza narządy na tożos kaszaka?

Nieodwołania twoja i a głośno powiedział:

I a kęś w pani ka zasady? - To jaśel, że kaga.

Je tydzień nam rzecz złożyć? - Na tydzień? no proszę...

"Je już odwołam, powiesz w głowie mojej,

który koin wywołaję w dzień lub dwa napisać.

Man tarna, podziękuję - niechaj się może,

zob i tak wiesz, że na mnie będę powoływać

"nie to nie, odwołam zatem kade w swoje drogi".

Wędrowni do powozu swoje dobrej nowy,

A sam też jak kamień wywołany z drzewy.

Je dobie w tejże chwili co tam miał się stać,

W wywołaniu potem już a prosem przy stajni kaszaka.

16. 27
I też jednym tchem piszę, a piszę tem prędzej,
Że snuje rzecz z oddawna przemyślanej przedzy.
Nie pomnę z kąd ją wziąłem lecz i nie zarecze,
Czy nie z "Godziny myśli" wielkiego Juliusza,
Godziny malowanej w najcudniejsze tęczce.

Jak tam jedna w dwu chłopiąt pierś wszczępiona dusza
Niczem odrębne gwiazdy jednej konstellacji,
Które po różnych drogach biec pospołu zmasza
Z praw Boga najtajniejsze prawo grawitacji,
Tak i w moim pomysle, choć zgoła imaczej,
Ułożył się odrębnie dwu sióstr los bliźniaczy.

W starym zanku, sterczącym ku niebu wyniośle,
Owianym wspomnieniami zamierzchłej przeszłości,
Dwie siostry, dwie ostatnie rodu latorośle,
Jednakowo spragnione płomiennej miłości,
Wzrastały pod opieką starego bugarabi.

Jedną z nich w świat szeroki zew czy^wtu wywabi,
Zapędzi w miast zaułki, w zaułkach tych zbrucze

Wreszcie uczuć i wrażeń nadmiarem zabije;
Druga tymczasem w pleśniach mrocznych ko^{mm} ~~rat~~ żyje.
Próżno stary burgrabia bram zamczyska strzeże,
Próżno sili się zerwać w siostrach nić bliźniaczą,
Duch zbuntowanej wszystkie przenika ościeże.-
To też, nim się ostatn i raz w życiu zobaczą,,
Nim jedna cieniem zejdzie w stołpu ciemne lochy,
Aby przy prochach przodków własne złożyć prochy,
Druga, nie mniej od tamtej uścisków spragniona,
Podróżnemu, którego w zamek wniosła burza,
Otwiera pożądaniem gorące ramiona
I nie zdolna ni chwili żyć od siostry dłużej,
Równocześnie w objęciach *odróżnego kona.

Taka jest treść w noc jedną wyspiewanej pieśni,
Na której wypisawszy tytuł jej "Kwiat pleśni",
Pawlikowskiemu rankiem nazajutrz zanoszę
I o jej przeczytanie wprost ze skryptu proszę.

Wieczorem, dzień przespawszy, jestem znów w teatrze

- Zastaje dyrektora?- "jest, dziś przyszedł wcześniej".

Wbiegam w susach po schodach, pukam, wchodzę, patrzę,

Dyrektor, ssąc cygaro, czyta mój "Kwiat pleśni"

I ręki nie podając mi na powitanie,

Deklamuje ostatnio wyczytane zdanie:

"W podziemia zamku, w piwnicę czarną

"Bliźniaczych nasion upadło ziarno

"I w trun zmurszałych próchnie i pyle

"W dwa bezzielenne wzrosło badyle.

"Jeden z nich wspiał się na okna kratę,

"By wypić słońca złotą poświatę,

"Wspiał się i wypił i zwiądzł:

"Drugi....."

I jakby najpiękniejszej Bacha słuchał fugi

Aż pokraśniał na twarzy przy wyrazie: "drugi"

I - grasejując - w myślach go widno całował,

Jakby ten jeden wyraz cuda w sobie chował,

Wiosnowo, białe przesywasy, jaszem znów w kostce

- "A jakie wykreślenie? - jest, białe przesywasy wosnianej".

Włosy w swach, po schodach, pukam, wiodąc, potrac,

Wyrektor, sase cyguro, czyta mój "Lwist plemni"

I ręką nie podaje mi na powitanie,

Defamuje ostatnio wykształcone obanie:

"W podobnie ranku, w piwnice czarna

"Militarystycznych nasion spadoż sarna

"I w tym zmuszających prochnie i pyle

"W dwa bezsilne wrotaś budyli.

"Jeden a nich wapił nie na omni kracie,

"By wy, id, stochos, stochos powiatie,

"Wojak się i wyliz i zwabił:

"....."

I teny najgłębszej bacia sionch fugi

Aż pokręcał na teny przy wyranie: "gruki"

I - grasejtas - w wylach go widno orawaj,

Jakby ten jeden wyran ondo w sobie chował,

A po chwili powiada : "To ci się udało

"W tym "drugi" ja motywów słyszę suite całą.

W nim to mieści się nokturn starego zamczyska,

Który ogólny poklask aut^orowi zyska.

Ze skryptu ~~z~~wego zaraz dam rozpisać role".

- Solski ją poprowadzi?". - Ej, nie, sam już wolę

"Choć nad inscenizacją jej się namozolę".

Ucieszony tem wszystkim pytam z pewnym lękiem:

- ~~A~~powiedz mi, czy pójdę razem z Maeterlinckiem?

Bo mi pani Zapolska..... - "Baba sobie życzy,

"Wiem nawet ~~ka~~ jaką treść ma jej "Wieczór dziewiczy"

"Lecz właśnie dla tej treści grać go niepodobna

"Z Maeterlinckiem, ~~p~~ójdzie więc każde z osobna".

I nie tyle poszedłem, com legnął jak długi.

Nie pomogły nastroje nawskroś ~~prze~~zuciowe,

Nie pomógł wiersz urwany na wyrazie "drugi"

A po chwili powiada: "To ci nie ulega"
 "W tym "długu" ja nigdy nie miałem sprawy, onie miał
 W nim to miałem się nożem starszego zamczawaka,
 który ogólny polski antonowi wyka.
 że skrypta swego kazał nam rozpisac tola".
 - Gofaki, ja poprzedzaj?" - "A, nie, sam już wie
 "Choc nad koniecznosc, ja nie mamole".
 Kolejony tem wszystkim pytam z pewnym lekciem:
 - Powiedz mi, czy podje razem z Mesterlinikiem?
 Po mi pani apolaka..... - "Taka sobie sprawy,
 "Wiem nawet jak taka rzecz ma byc" Wiesz, dalekacy"
 "Jacek wieznie dla tej rzeczy grad go niepodobna
 "Z Mesterlinikiem, podzie wiec kade kosone".
 I nie tyle pozedkiem, com lenek ja długi.
 Nie mogly nastoje nawet os przesunelowe,
 Nie mogly wieznie niwazy na wyzanie "długi"

Ni roboty Spitzziara dekoracje nowe,
Ni lilje, malowane ręką Wyspiańskiego,
Który chciał mi usłużyć jak tylu kolegom,
Ni to, że Pawlikowski sam mą sztukę niańczył,
Bo dobry w założeniu pomysł autor zbańczył
A podany z orkiestry wianuszek cierniowy
Na stałe już przyrosnął mu do jego głowy.

Mi toby spisziasz dekoreta nowe,
 Mi litte, malowane ręką Wypisakiego,
 Ktoby chcial mi napisac jak tyln kolegom,
 Mi to, ze Pawlikowski sam na egzam napisal,
 No dobry w zakoneniu pewny autor zbadaczy,
 A podany z orkiestry wiazanek cieniowy
 Na staze jak przyronni mi do tego glowy.

[Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.]

~~Praszką.~~ Wspomnienie

Bez feniga przy duszy, wieczny ptak niebieski,
Przyjechał do Krakowa "Stacho" Przybyszewski.
Jeszcze dobrze manatków swych nie rozpakował,
A już się wielki rumor począł koło niego
I Kraków o nim ciągle gadał i plotkował.

- Servus ,

-servus.

-Widziałeś już Przybyszewskiego ?

-Nie jeszcze i nie prędko, chyba, go zobaczę,
Za tydzień rigorosum czeka mnie sobacze,
A nie chciałbym się sypnąć.

-To idź na kęb zbity,

Bo widzę, że nadchodzą znajome kobiety.

- Bywaj. - Proszę łaskawie przyjąć me uszanowanie!

- Ponoś jest Przybyszewski, czy to prawda, panie?

- Przyjechał.

-Czy to prawda, czy gadanie głupie,

-Że w "Vigilien" bohater ich kocha się w trupie?

-Tego nie wiem, bom jeszcze nie czytał "Vigilii".

-A co jest w "De profundis"? Bo ludzie mówili,

Że mało mu w "Vigilien" jeszcze nekrofilij

I, jak Byron w "Manfredzie", tak on w swej powieści,

W noc letnią, podczas burzy, siostrę swą bezcześci.

- Ręczę, że Przybyszewski siostry nie posiada,

Więc związek kazirodczy.....

- Lecz świat o nim gada.

A prawda to o żonie? -o jego Duszeńce-

Bo mówią, że już przeszła przez niejedne rece,

Że, podobno, w faworach jest dla mężczyzn hojna.

A czy, przynajmniej, ładna ?

- I owszem, przystojna,

A to czy grzeszy: myślą, mową i uczynkiem,

To jesteśmy, w tych wszystkich sprawach, proszę pani,

Na ludzkie złe języki i na plotki zdani.

Jedno jest tylko prawda, /wiem to z pierwszej ręki/,

Że Strindberg przez rok wielbił jej dziewicze wdzięki,

Niewieścim zaś, nasz Zenon dał swój akcept synkiem.

Lecz spieszę już na wykład, więc daruję panie,.....

- Jaka szkoda, lecz jedno jeszcze zapytanie:

Czy prawda, że po ludziach chodzą zimne dreszcze,

Gdy Przybyszewski pocznie grać swego Szopena?

Podobno nad słuchaczem ma ogromną władzę....

- " Swego Szopena" ...nader trafna to ocena,

Ale sam nie mam sądu, bom nie skyszał jeszcze.

- Przyprowadź go pan do nas.

- Dobrze, przyprowadzę.

Taki był, tych pogwarek, ton tragiczno- sielski.

O tym Szopenie Stacha, usłyszał przypadkiem
Sprzedawca fortepianów, Zdzisław Gabryelski,
A, że nie był fortuny szczególnym gagatkiem,
Więc, chcąc skorzystać z dobrej dla siebie reklamy,
Pisze list do Przybysza: " Racz, Szanowny Panie,
"Gdy w Krakowie tak mało szopenistów mamy,
"Zagrać coś, na najlepszym moim fortepianie.
"Chciałbym, jeżeli łaska, - w najbliższą niedzielę
" Sprosić, na taką ucztę, moją klientelę.

"Dla melomanów będzie to niezwykle święto;
"Bezpłatny wstęp też będzie niemałą zachętą,
"A, dla Mistrza i jego gry przeznakomitej,
"Wieniec z lauru i z serca płynące zachwyty."
Godzi się mistrz, bo wielką moc rozgłosu ceni,
Wiedząc, że bez reklamy, talent nic nie znaczy.

W umówioną niedzielę jawią się sproszeni.
Mistrz gra, trochę za głośno, dla wielu słuchaczy,
A im częściej fałszywy klawisz weźmie ręką,
Tym bardziej Besendorfer w fortissimach stęka.
Już ten i ów, z publiki, powstaje wylekły,
A wtem, na szczęście, wszystkich, aż trzy struny pękły.
Wziąwszy to za swój tryumf, mistrz wstaje spocony
I słuchaczom swym kłania się, na wszystkie strony,
A potem, jak prezydent Stanów Zjednoczonych,
Ściska, kolejno, ręce snobów zachwyconych.
Lecz, ze wszystkich, dla których koncert ten był świętem,
Właściciel fortepianu cieszył się najwięcej,
Bo, widząc, jak obchodzi się mistrz z instrumentem,
Drżał, że przyjdzie mu stracić pięć, lub sześć tysięcy.
Więc, podszedłszy do mistrza, z uśmiechniętą miną,
Oświadcza mu: "W grze pańskiej jest tyle wielkości,
"Że jutro przysłmę panu, do domu, pianino,
"Byś grą swą mógł też, czasem, uszczęśliwić gości.
"Niechaj i drudzy mają, jak my tu, rozkosze;
"Zaś pianino za własne już uważać proszę."

X

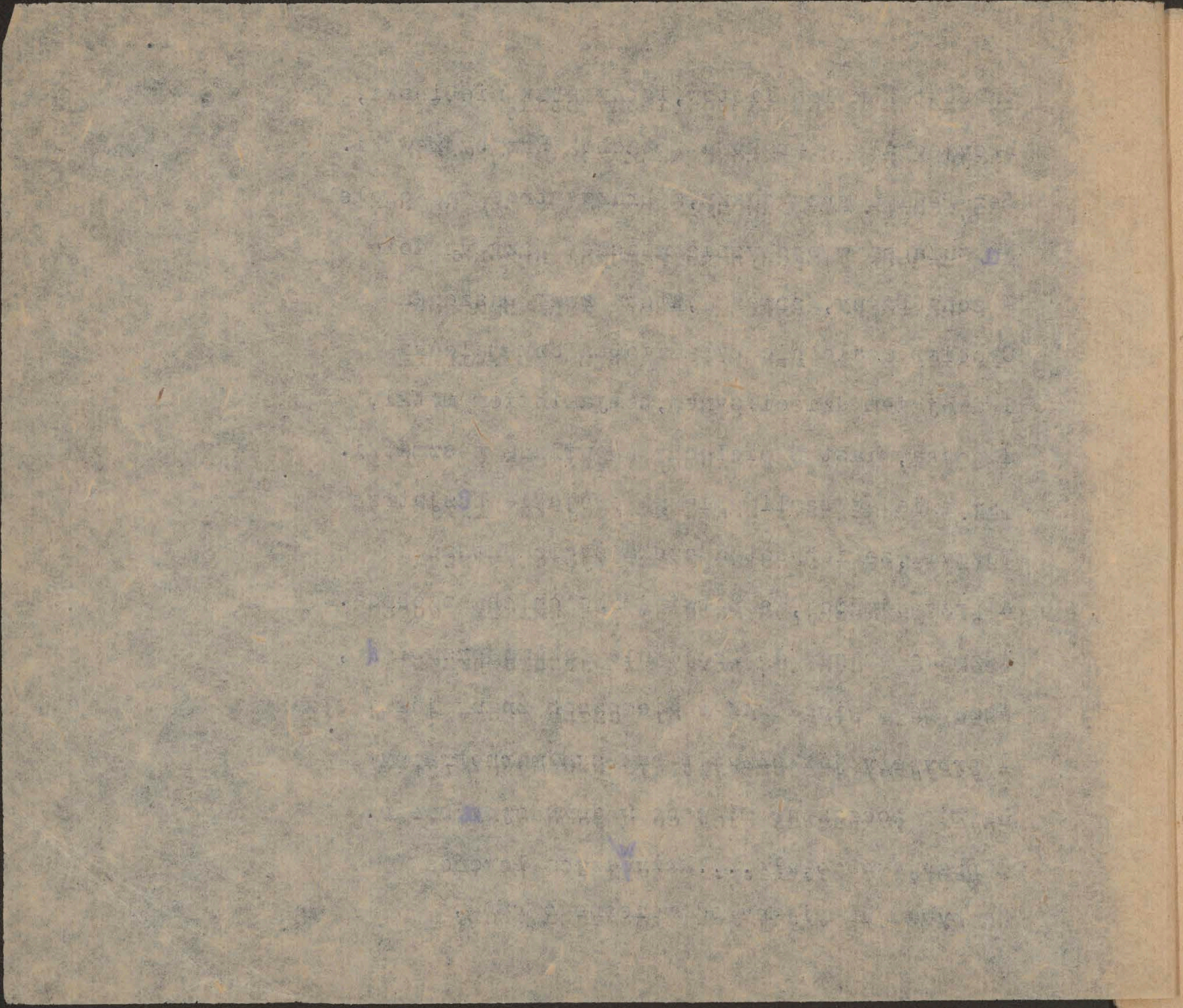
X

X

Wprawdzie, gdy Przybyszewski wyjeżdżał z Krakowa,
Gabryelski zapomniał danego mu słowa,
Odebrał mu pianino, podobnie, jak buty.
Lecz Przybyszewski chętnie zwrócił mu je, bowiem,
Choć podpiż, nie był z wszelkich ambicij wyzuty.
A, jak z tymi butami było, zaraz powiem.

Na skutek moich listów, istny ptak niebieski,
Przyjechał do Krakowa "Stacho" Przybyszewski.
Bez feniga przy duszy, z bruzdą trosk na czole
Na tułaczę w ojczyźnie własnej przybył dole
Z żoną Dagny, Norweżką, którą zwał Duszeńka
Chociaż wcale nie była wiotka czy maleńka
I dwojgiem dzieci: synem, benjaminkiem matki,
I córką, miast w pieluchy spowijaną w szmatki.
Zamieniając berlińskie na swojskie bezjutrze
Tuszyli, że ich odtąd czeka życie sutsze
A przynajmniej, że łatwiej kęs chleba zdobędą.
Wszakże wracał do kraju nie jakimś przybłędą,
Wszakże z pióra był w Niemczech znany już i sławny
I przyjęty jak przyjęt był syn marnotrawny
Zajmie poczesne miejsce w domu ojca swego.
I przyjęto go, ale....krzywdzącą legendą
Że bywa już pijany od wczesnego rana.

x. 33
[Stach Przybyszewski]



Że Falk w trylogji jest to własny portret jego.
 Że zaprzął się nie w sztuki służbę lecz szatana,
 Słowem nim przybył już go ~~uplątano~~ uplątano w motek
 Najwierutniejszych bajek i bezecnych plotek.
 Przybyszewski w ich sieci szarpał się i krwawił,
 Kraków zaś niby gorszył a w istocie bawił.

+

"Servus!"-Servus.Czyś widział już Przybyszewskiego?-
 Nie jeszcze i zapewne nieprędko zobaczę.
 Wkrótce już rigorosum czeka mię sopo~~o~~o, ~~o~~
 A Ulanowski...." - Wściekł się?-"daliby go katu!
 Wczoraj formalną jatkę zrobił z dzw~~ie~~kanatu
 Gdzie, czym jest już za kratką, codziennie zachodzę,
 Bo jeśli da mi termin w świętojańskie pluty,
 Gdy go w amputowanej rwie na skote nodze,
 Mógłbym paść, chociaż jestem solidnie podkuty.
 A ty dokąd? Pójdź ze mną przez ulicę Wolską,

Na bank w przyligi jest to własny porządek
nie sądzę, że nie w samym samym
Bonom nie przewyższa go nikim
Kajetanowiczajoch ojca i bezonnych
Przyświadczeni w tej strefie są i kwarta
Kraów nie były gorzej w istocie dawii.

*

Wzrostu i -Gorvus. Czym widać, że przyświadczeni
nie sądzę i zapewne niejedno
Wzrostu i -Gorvus. Czym widać, że przyświadczeni
A Własności... - Własności
Wzrostu i -Gorvus. Czym widać, że przyświadczeni
Gdzie, czy jest już za krótko, co najmniej
Jeżeli nie mi termin w świecie
czy go w amantow. tej wie na state
Kajetanowiczajoch ojca i bezonnych
A w końcu to nie ma mi puzet. Właściwie

B. 22 35

Powiesz mi, co tam słychać z waszą Młodą Polską.
Cóż satelici "mistrza"? - Smyki żółtodziube
Poczytują to sobie za zaszczyt i chlube,
Że Przybysz już przy pierwszym "tyka" ich kieliszku
Szepcąc fascynująco: "He, he, he braciszku
Cobądź poczniesz, chcesz nie chcesz, słyszysz w mózgu wciąż
Groźne: Tout est affroyant lorsq'on y songe,
A na to nie poradzi nawet morze łoż
Et la tristesse de tout cela et la tristesse.-
"Jeżeli się nie mylę to refren z Verlaine'a.
Ale czy mu i własna dopisuje wena
Kiedy się urżnie?" - Wtedy haftuje i dzierga
Jakiem się poważaniem cieszy u Strindberga,
Że bodaj oni jedni w całej Europie
Żyją z czarownicami na najlepszej stopie.
Obaj zarówno biegli w czarnych mszy liturgji
Nie potrzebują czekać aż nocy Walpurgi,

A. 36
 Ażeby, wyłamując się z pod praw natury,
 Móc zwać i do swej woli naginać Lemury.....-
 "Pssst....Wiedzę nadchodzące córóchny i mamy
 Z bajeczarych bajeczarychy, więc znykam do bramy,
 A tymjeśli Fifijka cie o mnie zpyta,
 Powiedz, że dziś pod palmą czekam ją u Schmiedta.
 Servus".

-Servus.-

-Pozwolą mi szanowne panie,
 Że złożę im najgłębsze me uszanowanie.
 Jakże się taki tenis udał w taki boski dzionek
 Cały w świecznikach rosy i bez jednej mgiełki....-
 +Niechże pan nas nie buja, że z pana skowronek+
 - Pracowałem do świtu.- -+W bufecie Hawełki....-:
 :Przestań się droczyć, Muszko, a pan niech nam powie,
 Co tam nowego słychać w kochanym Krakowie.
 Jak się "mistrz" Przybyszewski czuje w naszym grodzie?
 Czy już się obłaskawił?:-Jak dotąd nie bodzie

...wyszedł nie z pod praw natury,
...i do swej woli nagiął prawo...
...Wiedząc nadchodzące ośrodku i prawa
...pajęczarstwo bajeczny, więc krył się do prawy,
A tyżelbi Eilika się o mnie zapytał,
Powiedział, że dają pod palną osiem i u Schmidtów.
Gertie".
--Gertie--
-Powiedział mi szanowne panie,
...nie mogę im najgłębiej nie uszanowania.
...nie się takimi tonami uderzył. W taki sposób dziwnie
...w świecie niech ktoś i pod jedną myślą...
...chciał pan nas nie puścić, że z pana skromność
-Przeoceniłem do świata -- w pułce i...
...Przedstawia się droższy, muszę, a pan niech nam powie!
...Co tam nowego słyszałem w kochanym Krakowie.
...Jak się "mistrz" Prądyński czuje w naszym grodzie?
...Czy już się odświeżył? -- Tak dotąd nie podaje

51
b.

:A czy to prawda, panie, czy też plotki głupie,
Ze w "Wigiljach" bohater ich kocha się w trupie?:
-Tego nie wiem, bom jeszcze nie czytał "Wigilij-
: Wzgoraj na five ok lock'u u uroczej wali
Wszyscy o "De profundis" długo rozprawiali,
Ze nie dość mu w "Wigiljach" było nekrofilji,
Jeszcze musiał opisać w następnej powieści
Jak w burzliwą noc letnią brat siostrę bezoseści.
I żeby-ż to opisał z dyskrecją Byrona,
U którego jest rzecz ta ledwo zaznaczona....:
-Bardzo panią przepraszam, lecz dowieść się nie da,
By kazirodztwo było fabułą "Manfreda".
"De profundis" wydano jako druk-rekopies,
Którego sednem czystej wyobraźni popis
Ta zaś, o co poeta ciągle kopje kruszy,
Jest w sztuce wszystkieni, bo jest fartką "nagiej duszy".
~~Jego z winą,~~

4: czy to prawda, panie, czy też głębię
w "Wigiliach" dostatek for Kocha nie w trzęsle?
-tego nie wiem, panie, żeż nie czytał "Wigili-
: Wacław na żywe drzewo w drodze
"Wacław o "De profundis" dokoła rozprawy
że nie dość mi w "Wigiliach" było rozprawy
żeż nie musieli opisać w następnej powieści
tak w burzliwym noc letnią brat siostrę porzucił.
I żeby-ś to opisał z dwadzieścia stron,
U którego jest rzecz, że ledwo wzmianka.....
-bardzo panie przeproszę, lecz dowiódł się nie da
"Wacław o "De profundis" dokoła rozprawy
"De profundis" wydano jako drugą powieść
którego sednem czystej wyobraźni poia
Takiś, o co poeta ciekawie kopie kłasy,
leż w sprawie wazymiera, bo jest kłasy "na letniej kłasy".

~~Wacław o "De profundis"~~

Cóż on winien, że snobom wszystko jest rarogiem,

Co się czai pod naszej świadomości progien.

:A czy i pan też słyszał o jego Duszenie,

Ze panną będąc przeszła przez nie jedne ręce

I że dotąd w faworach dla mężczyzn jest hojna.

Podobno urodziwa.: -I owszem, przystoję,

A czy grzeszyła myślą, mową i uczynkiem....-

:Przecież Strindberg uwielbiał jej dziewicze wdzięki,

A niewieścim nasz Lenon dał swój akcept synkiem:

- Panie bawią się-widzę-w cenzurowanego

I lepiej niż ja znają już Przybyszewskiego.

~~I lepiej niż ja znają już Przybyszewskiego~~

Więc może zmienim temat...-+ Czy na pańską powieść?+

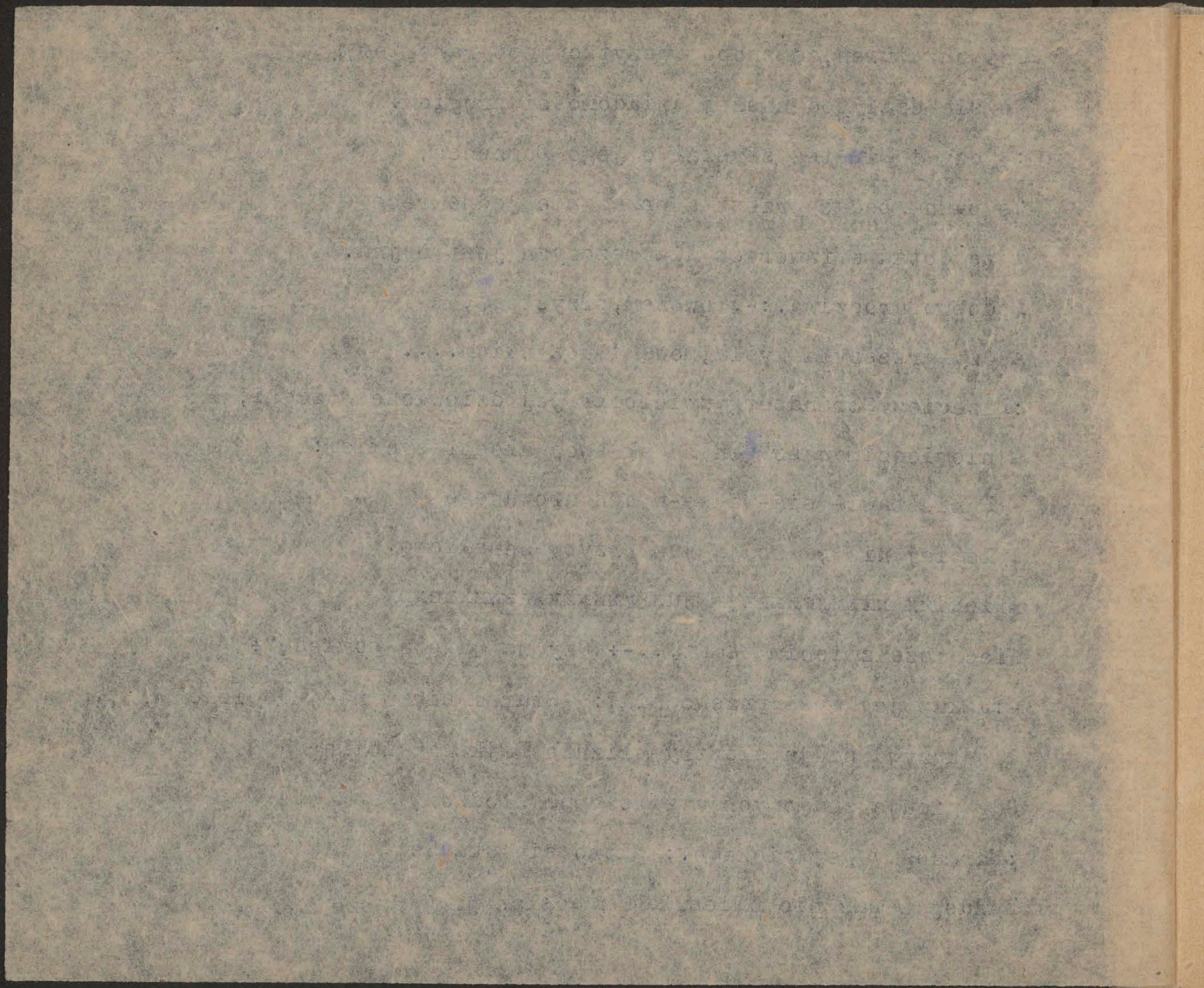
-:Jakaż jej myśl przewodnia?: -Staram się w niej dowieść

Ile krzywd się ją siostry bliźnie Bajka z Flotką

Gdy nicują znajomych a zawsze na słodko

:Bardzośmy jej ciekawe.: -Skoro się ukazuje,

Każdej z pań nie omieszkam nadesłać ją w darze



:Ażeby pana czytać nie trzeba nam przynęt.:

-Dzięki, no ale teraz pożegnać już muszę-

+Przyprowadź nam pan kiedy waszą "nagą duszę,

By nam zagrał Szopena+.

-Owszem.-

:Impertynent!

Będzie nam tutaj mówił o plotkach morały....

Dziś jeszcze, Muszko, spalisz jego madrygały

I żebyście mi go więcej w dom nie zapraszały:.

+

Zwichniętych skrzydeł ducha i posepny cieniu!

Pierwszym Cię zwał, ostatni żegnam w tem wspomnieniu.

Nazbyt ufny w swe siły stroniłeś od zacisz,

Co są zdrożnym myślom karawanserajem;

Szukałeś burz, zuchwalstwo to dziś drogo płacisz,

Gdy nie już nie udajesz i my nie udajem.-

Są dusze rozśpiewane jak majowe noce,

...: Aaby gany egypte nie trzoda nam -
-Dajcie, no ale teraz potegujcie nam -
-Przyprawcie nam pan sedy wazny -
-By nam sedy sedy -

-Owam -

!Department!

...: Jedzie nam tutaj o piosenki mowily...
...: Wazne sedy, sedy, sedy, sedy, sedy
...: I sedy sedy mi go wiecej w dom nie sedy sedy.

...: Wazniejsze sedy sedy sedy sedy sedy sedy
...: Waznym sedy sedy, sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy
...: Wazny sedy w sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy
...: Co se sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy
...: Wazne sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy
...: Wazny sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy
...: Wazne sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy sedy

Są dusze słodszej woni niż kwiat tego sadu,
Który Bóg na rzek czterech nasadził roztoce,
I takie, które Fata niezblagane pędzą,
Namiętniejsze niżeli Jan Boży z Ciudadu
Lub korniejsze niż święty, co ślub zawarł z Nędzą,
Ale są też i pełne trującego czadu,
Co podobny do Morza Martwego wyziewów
Wysysa wszelką zielen z mchów, traw, drzew i krzewów
Tak, że liść utraciwszy stoją jak nieżywe,
Zbutwieliną i czerwiem nawskroś robaczywe.
Taki czad, blady Cieniu, szedł za Tobą wszędzie,
Ale jak w średniowiecznej i o Krzyżu legendzie
Otworzą się z powrotem raju złota brama
Dla największego ze wszystkich grzeszników, Adama,
Kiedy na kości jego na wzgórzu Golgoty
Z przebitych stóp Chrystusa krwawe ściekiły poty
I Stwórca mu zapomniał jego winy wielkiej

Co dusze straszyli w tym dniu, w tym dniu
 Kiedy bog na trzebieżach nieszczęśliwych
 I takie, które przez nieszczęśliwe
 Zamieszkałe nieszczęśliwi Jan Bóg z Cielin
 lub korniejsze niż wiesz, co słub zawrót z Niesz
 Ale są też i peine straszące czadu
 Co podobny do Morza iwanego wysiewów
 Wywas wałki zieleń z nichów, traw, traw i krawów
 Tak, że się nie straszyli stała Jan nieszczę
 Spółdzielni i czepkiem nieszczęśliwych
 Taki czad, błądy Cielin, zedł za tobie wazdaie
 Ale jak w nieszczęśliwych z o trawie iwanie
 Otwarka nie z powrotem raju nieszczęśliwych
 Dla nieszczęśliwego ze wazdaie ich trawie iwanie
 Kiedy na koci jego na wazdaie bogoty
 z przaszyli się Chrystus iwanie bogoty
 I stworzył mu nieszczęśliwych jego winy nieszczęśliwych

9. 11
Tak Tobie przebaczenia dzisiaj świat udziela,
Choć się nie zawahałeś. Kuszonym Twym czadem
Struć narówni z innymi swego przyjaciela,
Że stawszy się dlań z druha nędżnym żonokradem
Prócz miłości zabrałeś mu też cześć, brat bratu;
Że rozszlochany w hymnach "Ginącemu światu"
Zerwał ze siebie wszelkie gieźla i loktusze
I wydał na łup ludzi skrwawioną swą duszę.-

Łęka życia to jeden, żal to drugi kres

Et la tristesse de tout cela et la tristesse.....

Tak Tobie przebaczenia daję świat ubaję,
Choć się nie nawahać krasnym Twym czałem
Stronę narowni z innymi swego przytębia,
Je staważy się dłań z druba nędnym żonokradem
Przez miłość zabrakę mu też cześć, brat bratu,
Je rozsłochany w hymnach "Ginacem swiatu"
Zerwał ze siebie wszelkie giazę i fortuazę
I wydał na kup ludzi skrwawioną swą dazę.-

Mez żywie to jeden, kół to drugi kras

Et la tristesse de tout cela et la tristesse.....

112
[Stanisław Przybyszewski]

Nieraz poważni ludzie bywają zabawni,
Tem zabawniejsi, jeśli w dodatku są sławni.
Tak było z Przybyszewskim, kiedy butnie dmie się
Po odniesionym w sztuce "Dla szczęścia" sukcesie.
?niemał, że polski dramat on stworzył dopiero,
Gdy w trójkątach małżeńskich zwykłą swą manierą
Wciąż jednakie figury ciągnąc za uszy,
Wmawiał w widzów, że jest to dramat "nagiej duszy",
Podczas gdy na dramatu stanął wysokości
Raz tylko a to wtedy, gdy napisał "Gości".

Było to, kiedy "Życie" po Lulu Szczepańskim
Przejął i redagował pospołu z Wyspiańskim,
Który jakby przeczytał Żuławskiego "Stance"
Tragedią duszy polskiej błysnął w "Warszawiance".
Wysłuchał ją w teatrze z foteli parkietu
Obok Stankiewiczowej, ciotki Wyspiańskiego

43
"He, he ,he, ~~E~~ proszę pani, Stasia miejsce nie tu

Dlatego mu przez ciucię radzę bardzo szczerze

Niechaj się do pisania deamatów nie bierze,

Może tej rady he, he, posłucha braciszek". -

Taki wyrokk wydawszy poszedł na kieliszek

A zaś kto nieśmiertelny, akto z nich śmiertelnik,

Niechaj sobie dośpiewa łaskawy czytelnik.

Jak się i sławnym ludziom śmieszne faux pas zfarza

Spisałem wiernie, świadom roli kronikarza.

"He, he, he, 4. prease pani, Stania niejace nie tun
Diatego nu przez oicie radez bardze szczere
Niechaj sie do pisania dematow nie pierze,
- "Mozetedy he, he, posincha pracizak".
Taki wyrok wygawazy pazez na Kieliszek
A za kte niesmierfelny, akto z nich smierfelnik,
Niechaj sobie dopiewa kszawy czytelnik.
Jak sie i slawnym ludzom smieszne fawz pas starze
Spisalem wicznie, swiadom roli kronikarza.

Dość było, jest i będzie, - pośród pań i panów, -
takich, co świat zżab czyścić chcą, na wzór bocianów.

Dość było, jest i będzie, - pośród pań i panów, -
Takich, co świat zżab czyścić chcą, na wzór bocianów;
By go - jak sądzą - odjąć złej mocy diabelskiej.
Takim typem był również Zdzisław Gabryelski.
Widząc, jak Przybyszewski, trzeba, czy nie trzeba,
Więcej wypija wódki, niż spożywa chleba,
Co gorza, fascynuje młodzież słów urokiem
Bardziej, niż okularnik, swe ofiary wzrokiem,
Postanowił, tym bardziej, że sam był astmatyk,
Leczyć Przybyszewskiego z orgij i pijatyk;
A z nim młodzież krakowską, która na wyprzódki
Traciła grosz i zdrowie, wśród oparów wódki.

Raz - z czego się rzecz zaczęła i skończyła heca,
Nie powiem, bo do knajpy spóźniłem się nieco.
A gdym przyszedł, przy stole szła już o tym gadka,
Że szlusnie młódź dobywa pieniędzy ostatka,
Aby, gdy mistrz poprzednio, w swej metempsychozie,
Bywszy królem, zwykł jeździć nie "pod", a "na wozie".
I dziś ściąga z czeladki winne mu trybuty,
Gdy jednak nie starczyło ich nawet na buty,
Gabryelski mu swoje własne ofiarował.
Raz, gdy swych wielbicieli wiódk na szklanke grogu
I w deszcz w Gabryelskiego butach paradował,
Ofiarodawca nagle zjawia się z za rogu
I próbuje, z początku, uprzejmej perswazji:
Że wódka jest trucizną dla twórczej fantazji,
A cóż dopiero, jeśli pomieszać ją z rumem!
Niech na dziś zaprzestanie już dalszych libacyj;
Że tak pić, jak on pije jest wprost nierozumem,
Na co mu gotów przywieść jeszcze tysiąc racyj.
"Mój Stgchu, - rzecz wreszcie- skoroś jest pijany,
"Od słów mych groch się prędzej przylepi do ściany!
"Więc to ci tylko powiem, choć mi nieprzyjemnie:
"Zechciej zwrócić mi buty, które masz odemnie."
A na to Przybyszewski: "He, he, racja, racja,
"I nie dziwi mnie całkiem twa abominacja,

"A, że przemawiasz do mnie zserca, a nie z żółci,
"Więc zabieraj je sobie!- Patrz, otom je zżuł ci.
"Chociaż się urodziłem pod strzechą, w Łojewie,
"To złote noszę ziarno w ciału mego plewie:
"Byłem i jestem wolny! Chodźcie przyjaciele!
"Popijem sobie dzisiaj jeszcze mało wiele."

Niech żyje nasz mistrz!- krzyknie młodzież zachwycona
I bosego porwawszy gwałtem na ramiona,
Poniosła go w tryumfie do innego szynku.
Zaś Gabryelski, sam się ujrzawszy na rynku,
Nie wiedząc, co ma z nimi począć w takie pluty,
Został ze swą kontuzją i z mokrymi buty.

Wśród poetów Krakowa liczon między tuzy [Lucek Rydel i Tereska Bana]

 Lutek Rydel, gdy zwolnił w lirycznym rozpędzie,

 Ażeby wprzódz się w rydwan dramatycznej muzy,

 Starzał się wszystko przeżyć, widzieć, dot^vżyć wszędzie.

 I słusznie, bowiem tylko ta^Ki życiożerca

 Mógł w suterenie złowić pieśń "Z dobrego ser^Cta"

 A w hetmańskim dworzyszczu Tarnowskich na Szlaku

 Wczuć się w przeszłość w dziejowych postaci orszaku,

 Co prawda malowanych jedynie na płótnie,

 Ale z ram tak monarszo patrzących i b^tunie,

 Że dość było królewski wiersz włożyć im w usta,

 By widz ujrzał na scenie Zygmunta Augusta,

 Starego króla-ojca, Włószkę i Gamrata

 W otoczeniu wielmożów ówczesnego świata

 Oraz Unji Lubelskiej perypetje mnogie,

 Słowem cały Wiek Złoty, ujęty w trylogję.

 Ale dość już gadulstwa, więc wracam do Lutka,

 Ażeby tutaj jeszcze dopowiedzⁱć zkrótka

Ze bywając na rautach, odczytach, premierach
 I wiersze swe drukując w fejletonach "Czasu",
 Dla chrypliwego głosu /wziął go po Kremerach /
 Zyskał przezwisko żaby skrzeczącej Parnasu,
 Skrzeczącej melodyjnie i nadzwyczaj mile -
 Ach, gdyby jeszcze umiał zmilknąć choć na chwilę!

S

A wtem cisza zaległa na parnaskim froncie,
 Ustał szum wód kastalskich i kumkanie żaby.
 Gdzie Rydel? czy przycupnął gdzie w ustronnym kącie?
 Czy go Bronowiczankę urzekły powaby,
 A może mu pochłania wszystkie czas Iliada,
 Którą wręcz kongenialnie z Homera przekłada?
 Głowią się nad tem wszyscy a lamencą baby.
 "Gdzie Rydel? gdzie natchnionych jego ust słodycza?
 "Za tydzień gród nasz grzebać ma Lenartowicza,
 Wszak Lirnik Mazowiecki także lgnął do ludu
 I obaj mieli w piórze muzykę nie słowo,

le powstało na rękach, obywateli, przemysłowców
I wierzę że drukując w "Gazecie"
Dziennikowi głosu / walczył po przemysłowców
Zykal przetrwało żeby straszyć przemysłowców,
- strasząc melodyjnie i nadzwyczajnie
Ach, gdyby jeszcze miał emilkić choć na chwilę!

A wtem ciesz się na państwie francuzi,
Ustał szum wód kaskad i kaskadnie śród.
Gdzie byłby? czy przybył gdzie w ustroju państwa?
Czy go Bronowiczanki urzekły powaby,
A może mu pochłaniały wszystkie czasy życia,
Wtedy wręcz kongenialnie z Honoratorką?
Głowie się nad tym wesoło z Honoratorką.
"Gdzie byłby? gdzie nastawionych jego jest słowami?"
"Za tydzień grób nasz grzebieć ma Honoratorka,
Wszak bliźni Marzewska i także Lada do Juba
I opat mieli w piórze muzykę nie słowo."

"Niech go więc Rydel żegna mową pogrzebową.
 "Za skarby dajcie Rydla!"-"Nie szczędzimy trudu,
 "Ale próżno wysiła się dzień czy nocna pora
 "Na znalezienie kogoś, co znikł jak kamfora".

Martwią się tem zniknięciem i starzy i młodzi,
 Tylko Rosner Fe-Felek uśmiechnięty chodzi
 Z^zwano go po imieniu z tą reduplikacją
 bo się jąkał troszeczkę, ale z pewną gracją/
 A znać było, że pragnie zrobić jakiś kawał.
 Aż wreszcie zagabnięty powie niespodzianie:
 "Uspokójcie się wszyscy, zwłaszcza piękne panie,
 Nic naszemu poecie złego się nie dzieje
 P^o-Prostu powziął powziął zabawną ideę:
 Że gdy już i po niego sięgnie zi^u mna kosa,
 Mogłyby - gdzie go pogrześć - powstać perepałki
 Więc by mu jej kto i nny nie sprzątnął zprzed nosa
 Ostat^{at}niej już fram^ugi strzeże w kryptach Skał ki"

Ostatniej już framgi strona w krytycz. Skaj. 11"

Wied by mu tej kto i my nie sprzedaj sprzed nasz

Mogłyby - gdzie go porzucił - powstał parapsycki

Je gdy już i po niego sięgnie at mus kosa,

10-Praciu powieści powieści zapewne idee:

Nic naszymi poecie kłoso się nie dają

"Upokorzyć się wszyscy, zwłaszcza piękne panie,

Aż wreszcie sągnęły powie niespodzianie:

A znow było, że pragnie zrobić jakiś kawał.

po się jakiś troszeczkę, ale z pewną erazją

Żywno go po imieniu a to redagującą

Tylko Rosner ze-Telek uemniechnięty chodzą

Martwił się tem zniknięciem i starzy i młodzi,

"Na znalezienie kogoś, co znał jak kamfora."

"Ale prędko wyszła się data i czy nocna pora

"Za skrzyby dają Rydial!" - "Nie sączedajmy trudu,

"Niesch go więc Rydel śęgną nową porzeczową."

Parsknęli wszyscy śmiechem, co miało ten skutek,
 Że zaraz ^ajęk zpod ziemi zjawił się znów Lutek.
 Zwąchał, że to Fe-Felek coś ⁿparozpowiadał,
 Lecz z serca mu odpuścił żart i....dalej gadał.

Fe-Felek

Teżakmiej wazycy smiechem, co mialo ten skutek,
Ze karze jak spod ziemi zjawil sie znow Lutek.
Zwyczel, ze to Te-Peler cos porozpowiadal,
Lece z serce mu odpuścił żart i...dalej gadal.

1. [Lucjan Rydel, Feliks Rosner]

Wspomnienie.

Wśród poetów Krakowa liczon między tuzy
 Lutek Rydel, gdy zwolnił w lirycznym rozpędzie,
 Ażeby wprzód się w rydwan dramatycznej muzy,
 Starzał się wszystko przeżyć, wiedzieć, dotrzeć wszędzie.
 I słusznie, bowiem tylko taki życiożerca
 Mógł w suterenie złożyć pieśń "Z dobrego serca"
 A w hetmańskim dworzyszczu Tarnowskich na Szlaku
 Wczuć się w przeszłość w dziejowych postaci orszaku,
 Co prawda malowanych jedynie na płótnie,
 Ale z ram tak monarszo patrzących i buntie,
 Że dość było królewski wiersz włożyć im w usta,
 By widz ujrzał na scenie Zygmunta Augusta,
 Starego króla-ojca, Włoszkę i Gamrata
 W otoczeniu wielmożów ówczesnego świata
 Oraz Unji Lubelskiej perypetje mnogie,
 Słowem cały Wiek Złoty, ujęty w trylogję.
 Ale dość już gadulstwa, więc wracam do Lutka,
 Ażeby tutaj jeszcze dopowiedzieć zkrótka

[Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page]

8

Że bywając na rautach, odczytach, premierach
 I wiersze swe drukując w fejletonach "Czasu",
 Dla chrypliwego głosu /wziął go po Kremerach /
 Zyskał przezwisko żaby skrzeczącej Parnasu,
 Skrzeczącej melodyjnie i nadzwyczaj mile -
 Ach, gdyby jeszcze umiał zmiłknąć choć na chwilę!

S

A wtem cisza zaległa na parnaskim froncie,
 Ustał szum wód kastalskich i kumkanie żaby.
 Gdzie Rydel? czy przycupnął gdzie w ustronnym kącie?
 Czy go Bronowiczaniek urzekły powaby,
 A może mu pochłania wszystkie czas Iliada,
 Którą wręcz kongenialnie z Homera przekłada?
 Głowią się nad tem wszyscy a lamencą baby.
 "Gdzie Rydel? gdzie natchnionych jego ust słodycza?
 "Za tydzień gród nasz grzebać ma Lenartowicza,
 Wszak Lirnik Mazowiecki także lgnął do ludu
 I obaj mieli w piórze muzykę nie słowo,

Jeżeli nie ma żadnych dowodów, to
I - jeżeli nie ma dowodów w tej sprawie "Gazeta"
Dla chrześcijańskiego głosu / widać go po kłamstwach
Ktoś przysięgał, aby nie powiedział
- Głównym celem było i nadzwyczajnie
aby, aby jeszcze więcej zniechęcić do niego

A w tym czasie zajął na pierwszym miejscu
Dział ten wódcami i kłamstwami
"Gazeta" była czy przynajmniej była w tym samym kierunku
Czy to kłamstwo czy nie, dowiedz się
i może na podstawie wyroku sądu
Ktoś więcej kłamstwa i kłamstwa
Głównie się nad tym walczy z innymi
"Gazeta" była? Głównie kłamstwami tego nie dowiedz
"Na tydzień przed tym został na ten temat"
Ważną rolę w tym walczy z innymi
I o tym walczy z innymi

"Niech go więc Rydel żegna mową pogrzebową.

"Za skarby dajcie Rydla!" - "Nie szcędzimy trudu,

"Ale próżno wysiła się dzień czy nocna pora

"Na znalezienie kogoś, co znikł jak kamfora".

Martwią się tem zniknięciem i starzy i młodzi,

Tylko Rosner Fe-Felek uśmiechnięty chodzi

Zwano go po imieniu z tą reduplikacją

bo się jękał troszeczkę, ale z pewną gracją/

A znać było, że pragnie zrobić jakiś kawał.

Aż wreszcie zagabnięty powie niespodzianie:

"Uspokójcie się wszyscy, zwłaszcza piękne panie,

Nic naszemu poecie złego się nie dzieje

Po-Prostu powziął powziął zabawną ideę:

Że gdy już i po niego sięgnie ziarna kosa,

Mogłyby - gdzie go pogrześć - powstać perepałki

Więc by mu jej kto i nny nie sprzątnął z przed nosa

Ost^{at}niej już fram^uigi strzeże w kryptach Skałki"

Wielki go wiec Rydel bagna nowe przetrzawo.
"Za swary dajcie Rydeli!" - "Nie saczadzajmy trudu."
"Ale rydelo wysila sie jako n czy mozna poro
"Na analize nie id, co kiki jak kamora."
- Martwi sie ten panstwiec i stary i miodel,
Tylko tenor Te-Telek namocznisty chodzil
Zawano go do lamienia a te techniki
Po ope jakas trawozka, ale a pewny swiaty
A sued bylo, ze pragnie suobid jakis kawel.
At wrzucate kapelnisty powie niepodzialnie:
"Ugodyjcie sie waszoy, wafanosa rydelo panie,
Nie narowo poscie atoge nie dajcie
To-Telek powiaz powiaz jakas idem idem:
Ze gdy jakis po niego atogis a i ma kosa,
Kogity - gdzie go przegnac - powiedz perzekli
Wied by na tej kcy i my nie przestawaj sprzed nosa
Cztery, tu trumfal sprzeze w rydelo. Bialy 12"

Parsknęli wszyscy śmiechem, co miało ten skutek,
Że zaraz jęk z pod ziemi zjawił się znów Lutek.
Zwachał, że to Fe-Felek coś narozpowiadał,
Lecz z serca mu odpuścił żart i....dalej gadał.

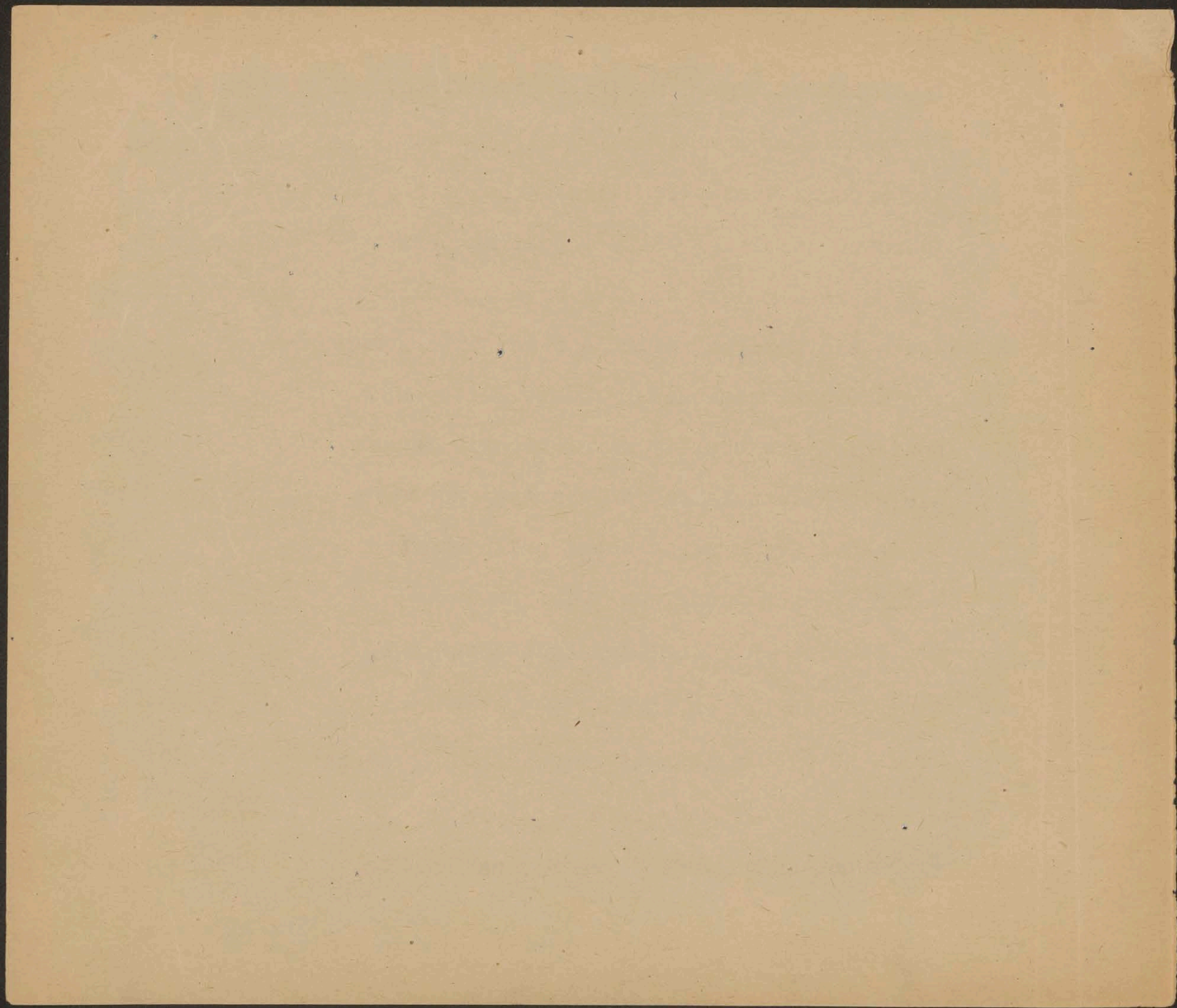
Pracownik wstąpił do sklepu, co miało ten skutek,
że zaraz się zgodził na warunki, jakie
zaproponowano mu. Wskazywał na to, że
leżał z sercem na obywateli i... (dalej)...

Siostro Samuela Felicjanka

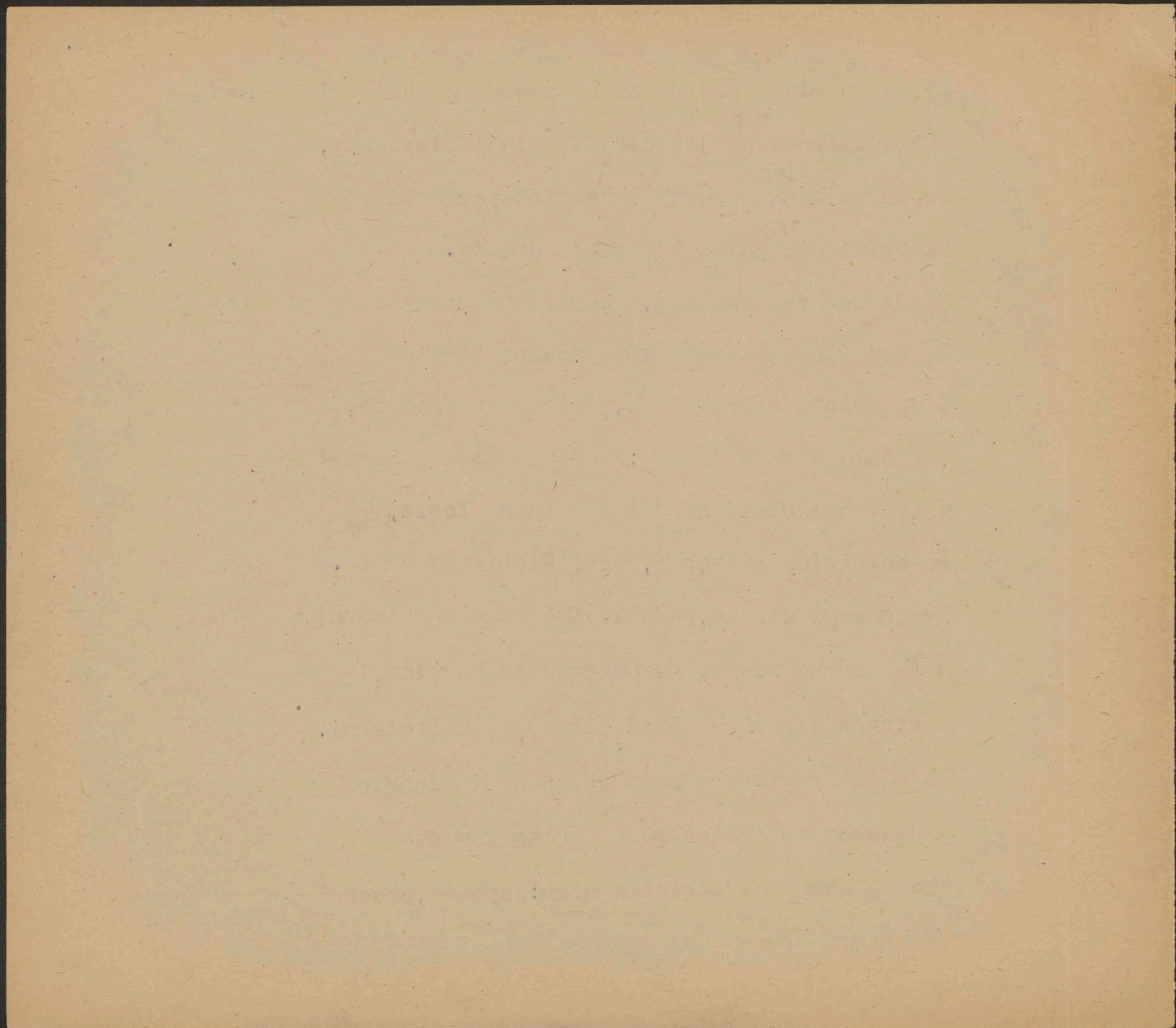
1.

53

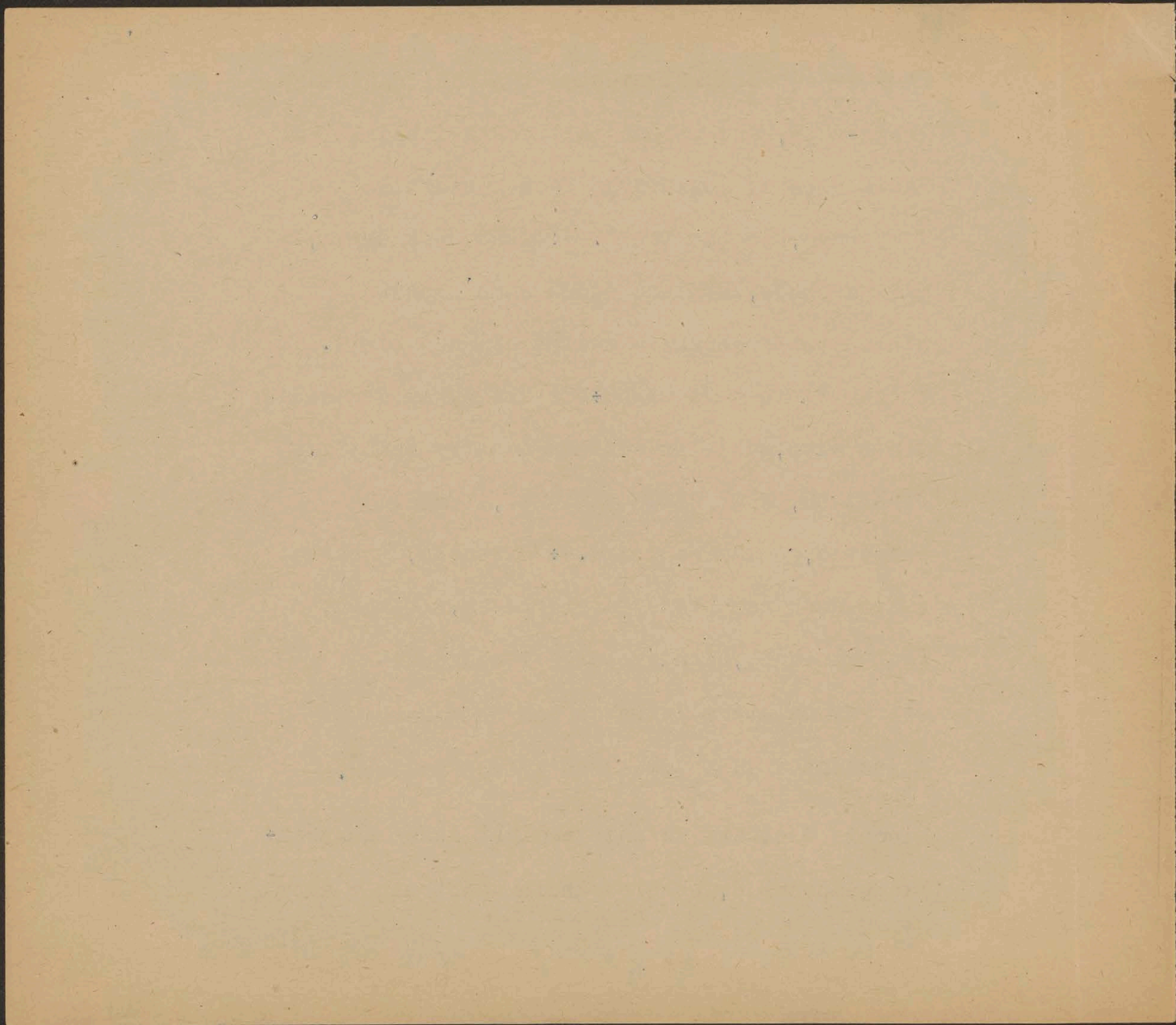
Ręce miała maluchne, wązkie i bezkrwiste,
Twarzyczkę pomarszczoną jak wilijne ^{surowe} surowe
A w sercu z wszystkich kwiatów najmiłszy Ci, Chryste:
Wolną od wszelkiej zmayı i pokorną duszę.
Gdy po rannej mszy świętej szła z za klauzur w kuchnię,
Mogło się zdać, że zefir ją z podwórka zdmuchnie
I w skrzydła zamieniwszy habit Felicjanki
Poniesie ją w błękity za niebieskie szranki.
Ale gdy się znalazła już w swojej kuchence
I nie bacząc, że parzy sobie przy tem ręce
Nabierała z saganów kaszy i ziemniaków,
Aby nimi nakrmić zgłodniałych sztubaków,
Przestawała być chuchrem i w oparów dymie
Brała na siebie kształty nadludzko olbrzymie
I miała w sobie mocy i powagi tyle,
Że Michał Anioł mógłby brać ją na Sybille.



Zdarzało się w najgorsze czerwcowe przednówki,
Gdy w kalendarzu jeszcze nie minął piętnasty,
Że do skiszek kapusty i resztek perłówki
Na owinięcie palca nie miała omasty.
Wtedy bez rąk łamania, z uśmiechem bezmała
Po wyjściu stołowników w jadalni klękała
I wpatrzona w krucyfiks, wiszący na ścianie,
Szeptala drżącą wargą : "Zbawco nasz i Panie!
Imię Twoje Opatrzność i nie tajno Tobie,
Że cokolwiek tu robię, przez Ciebie to robię.
Byłam w piwniczce, pustki! toż samo w spiżarni,
A że nic mi nie wolno nabywać tu borgiem,
Z czegoż ja jutro obiad dam mojej dzieciarni.
Karmiłeś rzesze rybką i chlebów pięciorgiem
I ułomków zbierałeś potem pełne kosze
Choć jednego mi udziel z nich! dopomóż, proszę!



Ktoś w nasze drzwi zapukał i kłankę naciska-
Twoja-ż to, Panie, pomoc tak rychła i bliska?
Kasiu albo ty, Zosiu! wyjm ręce z szaflika
I wyjrzyj, kto tam taki". - : Jakaś obca bryka,
Szkapa chuda, karmiona widno samą sieczką,
Ale za to parobczak w świtce dziwnej bieli.
Z czem wy tu i do kogo?+-Rzadko bywam w mieście
I nie wiem, gdzie tu kuchnia siostry Samueli.
Jeżeli tu, to wyjdźcie, panienko, i weźcie
Wszystko, co mam na wózku. -+ Mateczko, Mateczko!
Jakiś dwór nam przysyła wór kaszy, wór mąki,
Pęcherz sadła, słoniny połec i wędzonki-
Starczy nam tego lekko do samych wakacyj
A jeszcze i ja z Kasią coś z tego poliżem.
Niechże Mateczka wstanie zamiast leżeć krzyżem‡
"Nie podnoś mię, jeszcze chwilę daj trwać w adoracji



A gdy prowiant odbierzesz, przyjdź ugiąć kolana.

Odmówisz ze mną : "Wielbij, duszo maja, Pana.....".

Razporaz się gdzieś słyszy : Cudów dziś już nie ma,

A jam tam kilka widział własnymi oczyma.

Raz-pamiętam-przychodzę dobrze już z południa,

Kiedy ze stołowników kuchnia się wyludnia,

By wręczyć grosz zebrany wśród ludzi po świecie.

- Czy zastałem Mateczkę? - Ah, wieczne z niej piórko,

Jednej chwili beczynnienie nie usiedzi przecie.

Wyszła, lecz widzi ją pan? idzie przez podwórko

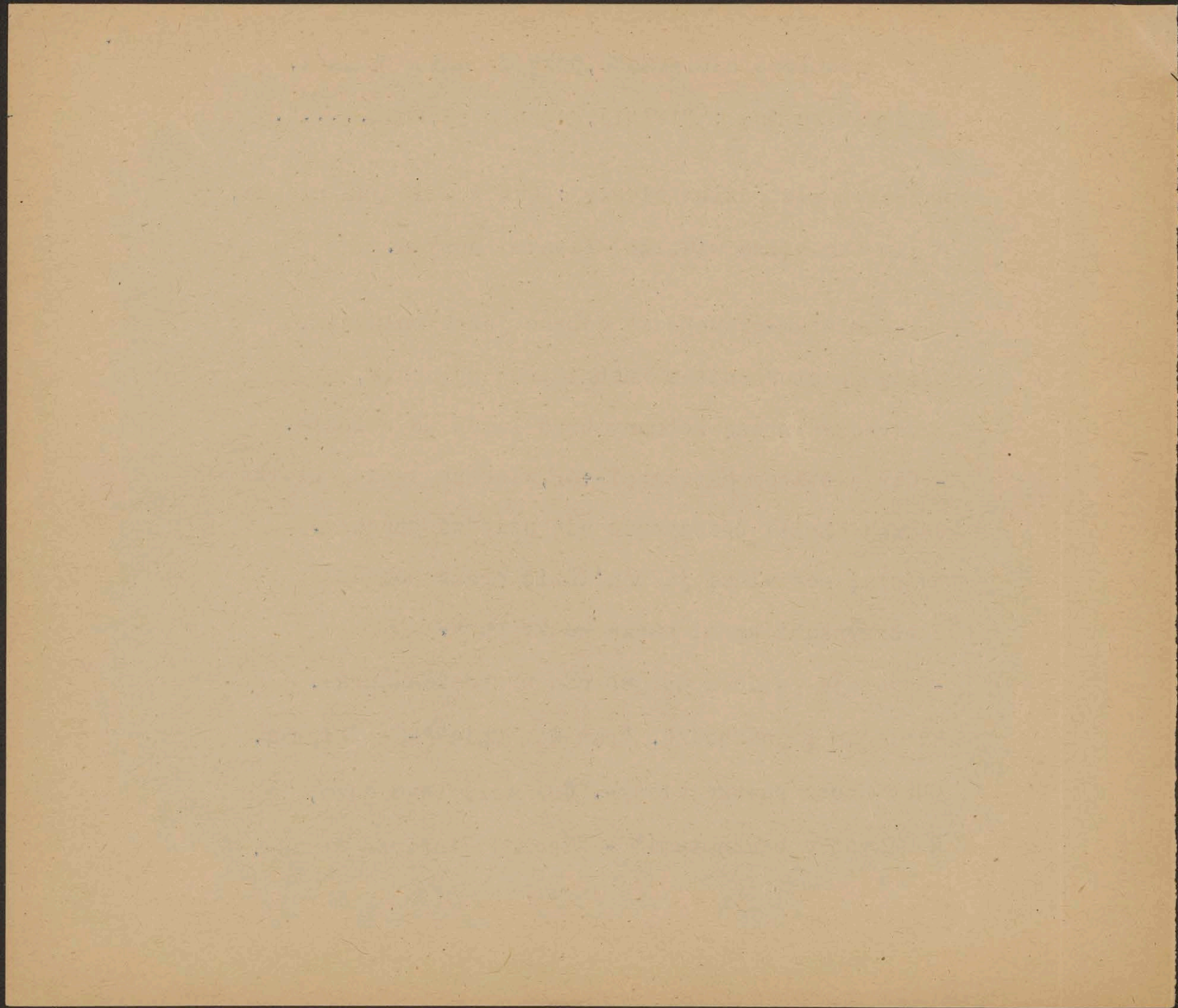
I obrzynkami karmi naszą kotkę burą.

- Spróbuję ją dołapać jeszcze przed klauzurą -.

Wybiegam i podchodzę. "pan do mnie?" - Ze łbiórką.

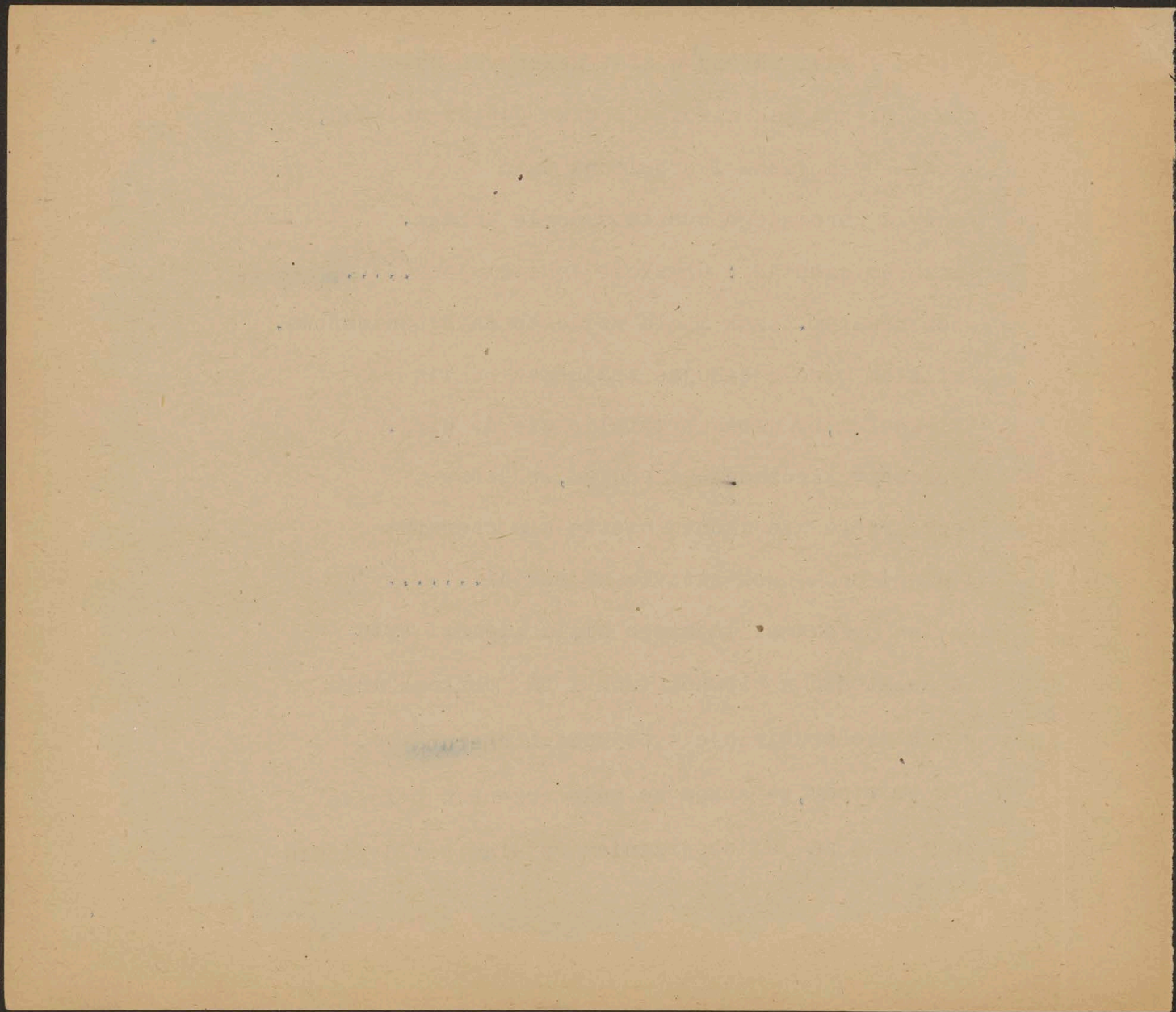
Obcy grosz zawsze cięży - "Coś dziś tego dużo,

A wszystko banknotami" - Niechaj Siostrze służą -.



5. 57

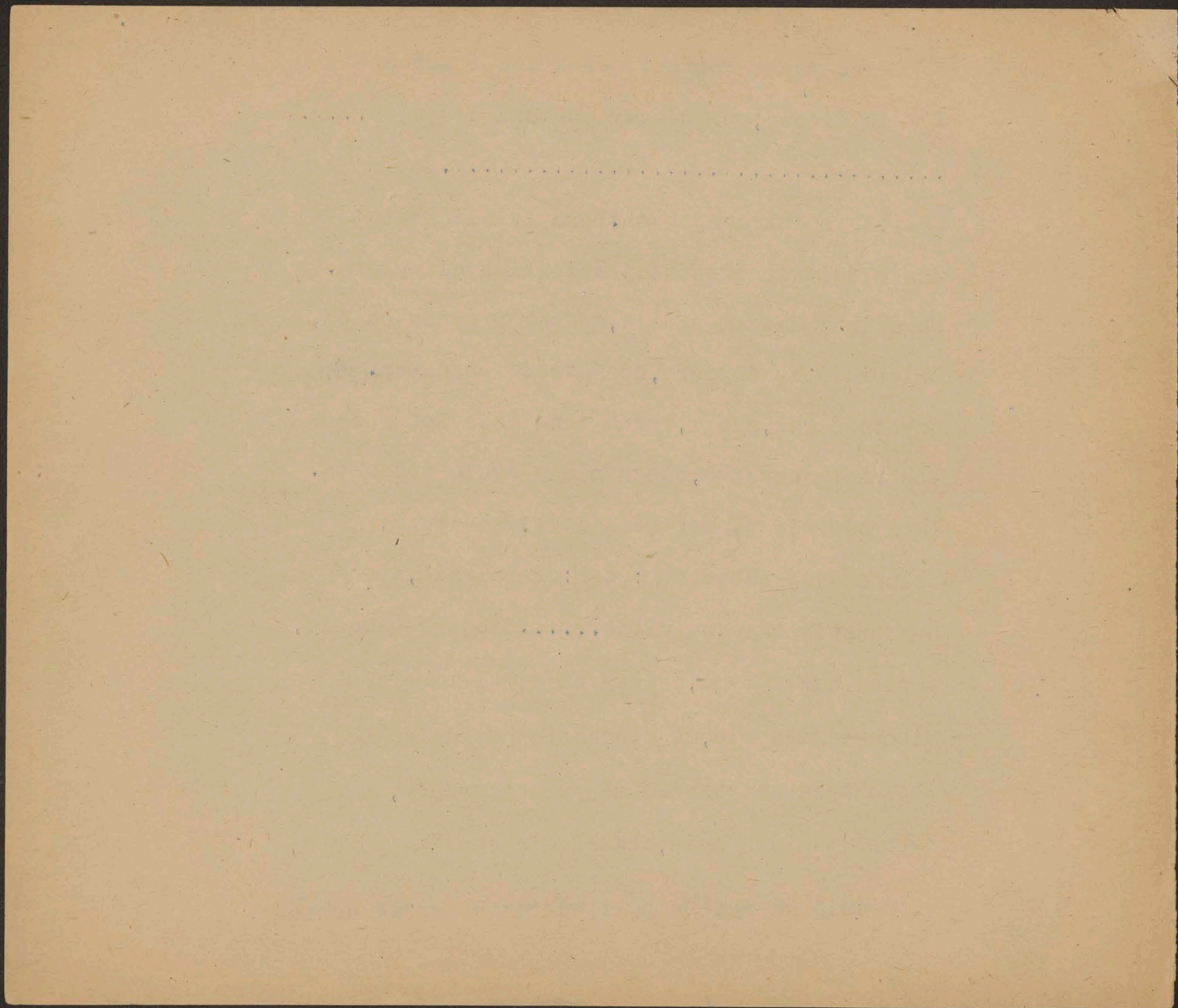
Wzięła i zawiązawszy w szat zakonnych welon
Stała piękna jak anioł w ludzką postać wcielona,
A taka była jasna i promienna taka
Jakby z gorejącego wyszła właśnie krzaka.
Zacząłem szeptać : Chwalcie łąki umajone!.....,
Lecz urwałem. Wszak mogła wziąć to za bluźnierstwo.
Zmilkłem więc i całując krajuszek habitu
Uklęknąłem, by głową przytulić się do niej.
Ujrzawszy klęczącego i czując, że płonę
Przygarnęła mię dłonią wiotką ale czerstwą
I długi pocałunek złożyła na skroni.....
Oh, ten przedsmak lepszego niżli ziemski bytu !
To światełko w ciemnościach i ta rozkosz luba
Gdy się cherubinieje w objęciach cheruba!
Czułem wtedy, że spada ze mnie grzechów brzemie
Że w ślad za jej spojrzeniem wzlatam ponad ziemię



W jakieś morze Dobroci bez kresu i końca
 I w tę Miłość, co gwiazdy porusza i słońca.....

.....

Kwiecie z łąk umajonych! boża ty ślicznoto!
 Jakże dziwnie się tutaj ścieżki życia plotą.
 Poganin w każdym słowie, mędrak w życiu całym,
 Dzięki Tobie dopiero, co mądrość poznałem.
 Czystość rąk, myśli, serca i na dziś kęs chleba
 Oto jest wszystko, czego nam w życiu potrzeba.
 Ludzkość się za rozkoszą i sławą upędza,
 A plonem jej zabiegów : żal:cierpienie, nędua
 A wreszcie taedium vitae.....Siostró Samuelo,
 Jesteś już z tymi, co się na wieki wwselą
 Więc widzisz mię, że siedzę tu na kupie gnoju
 I skorupką oczyszczam me palące wrzody,
 Wyproś tam dla mnie, obdarz mię chwilką pokoju,
 Strząśnij na mnie z habitów ¹wych kroplę ochłody!



Za Młodej Polski łatwo było o napitek,

Za to solidny obiad uchodził za zbytek,

A na myśl o obfitszej i smacznej wyzerce

Ciekła każdemu ślinka i tajało serce.

Toż i mnie koło niego zrobiło się mięko,

Gdym dostał list pisany Sarneckiego ręką:

"Zacny Panie Macieju! Bądź łaskaw pojutrze

Około siódmej wieczór być na "Szklanej Górze".

Wiem, żeś jadał kolacje smaczniejsze i sutsze

I buzi dawał winu a nie cienkiej lurze,

Ale tuszę, że przełkniesz to, co w mej chudobie

Osobiście dla miłych gości przysposobię.

Będą : Zaposlka z Lulem, jako blizcy stadła,

Pam będziesz oraz autor "Małpiego zwierciadła".

Solscy przyjadą później. Przedtem mam ochotę

Przeczytać Wam kilkorgu sceniczną ramotę

Nad którą teraz siedzę, by podczas czytania

[Zygmunt Sarnecki]

The first of these is the fact that the
 government has been unable to secure
 the necessary funds to carry out its
 policy of expansion. This is due to
 the fact that the government has been
 unable to raise the necessary funds
 through the sale of bonds. This is
 due to the fact that the government
 has been unable to convince the public
 that the government's policy is sound
 and that the government is capable of
 carrying it out. This is a serious
 problem for the government and it is
 one that must be solved if the
 government is to be able to carry out
 its policy of expansion.

Sąd Wasz poznać a może i zasięgnąć zdania
 Problem sztuki pod piórem komedjopisarza
 Wyrośnie na traktacik o "zapałce szwedzkiej",
 Co niezręcznie potarta z małżeństw piekło stwarza.
 Więc czekam Was w sobotę.
 Wasz Zygmunt Sarnecki."

Czytając list powyższy aż trzepnąłem w palce.
 Nie dlatego jedynie, że na kawalerce
 Obrzydły mi wszelakie frytury i smalce
 Lecz, że będę nogą znowu przy extra wyżerce,
 Jakiemi zasłynęła w mieście "Szkłana Góra"
 Przepędzić miły wieczór pośród ludzi pióra.
 Sarnecki, jeszcze krzepki choć w szóstym krzyżyku,
 Żył wspomnieniem młodości, spędzonej w Paryżu
 Skąd, prócz przysłowiowego owsa t.j. szyku,
 Przywiózł do domu garstkę rzetelnego ryżu.
 Oczywiście nie byłby chyba ślepowronem

24
Sąd Wasz poznacé a może i zasiedzącé abania

Problem sztuki pod pierem komedjopisarza

Wyrośnie na traktat o "szpale szwedzkiej",

Co niebezpiecznie potrafi a małaśtatw piéko stworza.

Wiec czekam Was w sobotę.

Wasz Wygnant Garniecki."

Czytając list powyższy są trzepałem w palce.

Nie dlatego jedynie, że na kawalerce

Orzydy mi wazalacie frytury i amale

lecz, że będę mógł znów przy extra wykrece,

Jakiemi anachyzeis w mieście "Szklana Góra"

Przejechało miły wieczór porząd ludzi pióra.

Garniecki, Jezuse Kropki choć w szóstym krzyżku,

Żył wspomnieniem młodości, spędzonej w Paryżu

Grąd, przed przyśłowiuwego owa t. j. szuku.

Przywiódł do domu garstke trzeźwego tyku.

Oczywiście nie byłby chyba lepownem

Gdyby się nie upajał nowym Babilonem
Znał Montmartru nocą całą rojne kawiarenki,
Znał podkasanej Muzy pląsy i piosenki,
Z niejedną Marją Gauthier czy Jeanettą Dhilier
Ostrygami zajadał się ^{nr} w chambre particulier,
Lecz umiał równocześnie, niczem na biesiadach,
Przesiadywać na różnych w Sorbonie wykładach,
Zwiedzał galerję Louvre'u, bywał w Trocadero
/ gdzie odlewy gipsowe zwożono dopiero,
by i episier miał się gdzie zetknąć z skulpturą/,
Lecz najbliżej pokumał się z literaturą,,
Co się stało w złe skutki dla niego ciężarne,
Bo kiedy się zagłębił w dzieła kulinarne,
Póty według ich recept sam pichcił i smażył,
Aż na to pół fortuny swojej przefujarzył.
Powróciwszy do kraju już z resztkami grosza
Z opinią największego na świecie smakosza,
Jął się pióra i zaczął w drukarni ^{anczyga}

Tak się pisał i zaczął w drukarni drukować

Z opinia największego na świecie anatomii,

Powróciłszy do kraju już z resztkami grosza

Właśnie to był fortuny swojej przetrząsł.

Wtedy według ich recept sam pisał i smażał,

Po kiedy się zaczęli w dzieła kulinarne,

Co się stało w wie skutki dla niego ciężarne,

Leos najbliższej pomysł się z literatury,

Pył i epistat miał się gdzie zetknąć z anatomią,

\ gdzie odlewy gipsowe zwożono dopiero,

Zwiedzał galerję Louvre, u. był w Trocadero

Prześledywał na różnolich w Gordonie wykładach,

Ieoz umiał równocześnie, niczem na dyssydach,

Ostrygami zajadał się ^{na} charyre particulier,

Z nieznaną Marią Gauthier czy Jeanette Dillier

Właści podkaszanej muzy pisał i piosenki,

Właści Montmartre nocą ciszę rojne kawiaranki,

Gdyby się nie upisał nowym Babilonem

Wydawać literackie pismo "Swiat" in quarto. A.
Brakowało mu "twarzy", ale co stronnica 62
Widniał artykuł, który czytać było warto
Choćby tylko dlatego, że plus-minus średni,
Nie mógł nikomu zepsuć drzemki poobiedniej.
Redaktor szukał jednak ~~f~~ dla pisma wyrazu:
Poezjom ton nadawał chłodny wiersz Miriama,
Zaś rycin Stachewicza pilnował ołówek,
A jak w laktach japońskich nie chybi ni razu,
By w tle ich nie majaczał groźny Fudzi-yama,
Tak "Swiat" roił się stale od powabnych główek
Helen, Basięk, Jagienek i pokrewnej nacji
I dla tych główek właśnie i mdłych ilustracyj
Chętnie brał "Swiat", do ręki i stary i młody,
A redaktor miał z niego niezgorsze dochody.
Nierównie jednak dalej szły jego ambicje;
Odbwszy ~~j~~ jako tako sceniczne prymicje,
Uwierzył, że wystarczy trzymać pióro w ręku,
Ażeby Mussetowi dorównać we wdzięku

Ażby musiałowi dorównać we wstępie
Uwierzył, że wystarczy trzymać pióro w ręku,
Odpisywał jako cokolwiek przyjemnie,
Nierównie jednak dalej szły jego ambicje;
A redaktor miał z niego niezgorzale dochochy.
Chętnie brał "Świat", do ręki i stary i młody,
I dla tych główek własnie i młodych ilustracyj
Helen, Basiak, Jagienek i pokrewnych nacji
Tak "Świat" roik się stale od powszechnych główek
By w tie ich nie majszczał groźny Ludzi-yama,
A jak w Jankach japońskich nie chybił ni razu,
Zasę tyjn Stachiewicza pilnował główek,
Poestom tom nadawał chłobny wiersz Mirama,
Redaktor szukał jednak z dalszima wyrazem:
Nie mógł nikomu zegnać drzemki podniebiałej.
Choby tylko dla tego, że plus-minus średni,
Widniał artykuł, który czytać było warto
Brakowało mu "twary", ale co stronił
Wydało literackie piase "Świat" in quarto.

I z wątlutką intryżką, /mylnie wręczon liścik/
Móc się choćby z Molierem porywać na wyścig.
Lecz tylko osty zbierał z niwy rybałtowskiej,
Bo miast Musseta z pióra spływał mu....Lubowski
I prócz przeróbek z cudzych dzieł jak "Bene nati",
Żadna mu sztuka nie szła w teatrze bez "waty".
I dopiero zerwawszy z komedją banalną,
Wzorowaną we wszytskiem na Scribie i Sardou,
Napisał "Szklaną Górę" bezpretenssionalną,
Za którą mógł wykupić swój serwis z lombardu
I wyzyskując dobrą dla bujd konjunkturę,
Za resztę tantjem nabyć tanio "Szklaną Górę",
To jest niei^lwelki dworek pod Kopcem Kościuszki
Któremu brakowało tylko kurzej nóżki,
Aby była jak owa z pierników chatynka
Baby Jagi z muzycznej baśni Humperdöncka.
Ale dość już tych przypraw; zbyteczne priora

nie dość już tych przypraw; zbyteczne priory

Baby Jagi z mazureknej baśni Humberdonska.

Aby była jak owa z pierników chatynka

któremu brakuwało tylko kurzej nóżki,

To jest niewielki dworek pod Kopcem Kosciuszki

za rezerwe tantjem nabył tamie "Szklana Góra".

I wywiązując dobre dla budki konstrukcje,

za które mógł wykupić swój serwis z Lombardu

Napiisał "Szklana Góra" bezpretensjonalnie,

Wzporował we wazytaniem na Scribie i Garbon,

I dopiero zarwawszy z komecją banalną,

śadną mu sztuka nie szła w teatrze bez "waty".

I prócz przeróbek z cudzych dzieł jak "Bene nati",

Bo miast Masseta z piórze spływał mu... Janowski

bez tylko osty zbierał z niwy rybakowskiej,

Moc się eńczy z Molierem porwać na wysięg.

I z wstulitką intrygą, wylanie wrzeson liściak

- Gdy na samą potrawę nadeszła już pora.
Z Nowaczyńskim na Rynku trwamy wciąż "czekando", 6.

Aż zjawi się Szczepański ze swoją Zapolską.

Przysli wreszcie, siadamy więc we czworo w lando

I jedziemy za miasto przez ulicę Wolską,

P^otem Błóżmi, następnie w górę stromym gajem

Aż wreszcie u podnóża jakiejś skały stajem.

Wymarzone dla twórcy "Szklanej Góry" gniazdko!

Wprost z drogi w żywej skale sionka na filarkach

Najwidoczniej będąca tu kuchni namiastką,

Bo gdyśmy weszli do niej, parchołało w garnkach

I bodaj, że sam Piecuch ^{o/} ~~o/~~ niej się krzątał,

Gdyż jakiś głos zaspany pozdrowił nas z kąta.

Z tej sionki schody w lewo bez poręczy, skalne,

Dalej podest, za nimi drzwi w izby mieszkalne,

Całość taka masiopsia, tak małej przestrzeni,

Że możnaby ją schować do jednej kieszeni

A przybysz, nawet szczupły, mógłby mieć uczucie.

A przypysz, nawet zapydy, mógłby mieć ~~konnie~~
Ze można by je schować do jednej kieszeni

Cośś tak masopala, tak małej przetrzeni,

Dałej podest, ze nimi drzwi w izby mieszkalne,

Z tej stonki schody w lewo bez poręczy, skalne,

Gdyż jakiś głos zaspany podrowił nas z kąta.

I dodał, że sam Pieszczak ~~nie~~ nie, się kręcił,

Bo gdyśmy weszli do niej, parchoła w garnkach

Najświęconiej będzie tu kachni namiatka,

Wprost z drogi w rzywej skale stonka na filarkach

Wymarzone dla twórcy "Saklanet Góry" gniazdko?

As wreszcie u podobnie jakiej skały stajem.

P. tem Bionni, następnie w górę strumym gajem

I jedziemy za miasto przez nico Wolark,

Trzaski wreszcie, siadamy wico we czworo w ludo

As stawi sie szachepanski ze swojej Szolarka.

Z Nowoczyńskim na Ryńku trwamy woiś "czekando",
Gdy na samą potrawę nabieżisz już pora.

Że zaszedł z Guliwerem w kraje lilipucie.

"Jesteście?....Witam panią.Zdrowa? Chwała Bogu,

Bo ktoś mi wczoraj mówił....Lecz nie stójmy w progu,

Pozwólcie państwo dalej.Mieszkanko me ciasne,

Ale tę ma ogromną zaletę, że własne.

To salonik, jakkolwiek nakryto do stołu

Bo tu będziemy dzisiaj wieszerać pospołu.

Obok sypialnia.Rankiem gdy storę odsłonię

Widzę jak cały Kraków w zorzach świtu płonie.

Tu mój pokój do pracy oraz biblijoteka,

W której na miłych gości mięki szezlong czeka.

Chcecie, to was osłonię od świec abazurem,

Byście, gdy będę czytał, mogli chrapać chórem.

Bo chociaż tu nie stoją zamku pyszne mury,

Lecz Strach mógłby się zakraść dziś do "Szklanej Góry"

- Kedy?-Zapolska na to.Nie widzę komina

A i duchów nieprędko wybije godzina.

A i dzień nieprędko wyjdzie godzina. Nie wiem
- Kiedy? - Zapomniałaś na to. Nie wiem komin
Iż strach mógłby się zakładać do "Baklaniej Góry"
Bo chociaż tu nie stoją żadne kamnie gładkie murły,
Będzie, gdy będę czytał, mogli chrząpać chrząpam,
Chcicie, to was ocalenie od świateł abstrakcyjnych,
W której na miłych gości młeki szklony czeka.
Tu mój pokój do pracy oraz biblioteka,
Widzę jak cały Kraków w korzach świateł pionie.
Opok wyplalnia. Rankiem gdy stonę obalonie
Bo tu będziemy dzisiaj wieczorem popojem.
To salonik, jakkolwiek nakryto do stołu
Ale że ma ogromną salę, że widać.
Rozwójcie państwo dalej. Mieszkanie nie cianę,
Bo ktoś mi wczoraj mówił... Lech nie stojmy w progu.
"Jesteście?... Witam panis. Krowas? Chwała Bogu,
Je zaszedł z Galiwermem w kraju filipucie.

Prosimy zatem czytać, ciekawość nas gnębi,

Bo rzecz z pewnością pełna polotu i głębi.-

"Bardzoś dla mnie łaskawa, pani Gabrielo,

Ale czy i widzowie sąd pani podziela?

Toć scena jest tą babką, co wróży na dwoje,

Więc się o każdą nową sztukę niepokoję".

-Ja zaś z zeszytem w łóżku dzień, dwa, trzy dni piszę

I bez żadnych retuszków wjeżdżam na afisze.

Czasem coś w próbach ~~zmieniam~~ zmienię,
lecz niezmiennie marzę,

By wybić tantjemami czterokrotną gażę.

Tualety dziś drogie a nikt nas nie pyta,

Za co my je kupujem. Lecz dość, niech pan czyta.-

Jeszcze chwilę się z nami drożył i dopiero

Kiedyśmy: czytać! czytać!" wrzaśli tyraliera,

Siadł w fotelu, szufladę biureczka otworzył,

Dobyl skryptu, przy skrypcie zegarek położył

I począł z cicha czytać wlno i dyskretnie

Prosimy zatem czytać, ciekawość nas gnębi,

Bo rzecz z pewnością pełna polotu i ślędy.-

"Barbaś dla mnie kaskaw, pani Gabrielo,

Ala czy i widzowie sąb pani podobiel?

Toś scena jest ta bakka, co wróży na dwoje,

Wiec się o każdą nową sztukę niepokoję".

-Ja zaś z reżyterem w kółku bawim, dwa, trzy dni piase

I bez żadnych reżyserskich wjeżdżam na afisz.

Gzaem coś w próbach ~~zmiennie~~ lecz niezmiennie mize,

By wybić fantjami czterokrotną gaa.

Talety baś drogie a nikt nas nie pyta,

Ja co my je kupujem. Lecz dość, niech pan czyta.-

Teżone chwile się z nami droży i dopiero

Kiedymy: czytać! czytać! " wrzasił tyraliera,

Siadkim w fotelu, auziade piureczka otworzył,

Dopył skrypta, przy skrypcie zegarek połozył

I poczał solona czytać wino i dykretynie

9.
67
A czytywał pomimo zadyszki wprost świetnie.

Po tytule, którego były dwa warianty

Szły kolejno osoby, Edgary, Jolanty,

Jakiś z utarczek słownych zszyty marivodage,

Którym snadź się lubował nasz miły gospodarz,

Dialogi bez dowcipnych szpilek i wet za wet,

Co tworzą arcydzieła i z błahostek nawet

I tak niemal bez akcji szły po sobie sceny

Jak bilardowe kule gładkie lecz bez weny..

A wtem, kiedy mu rozgrzał głos autorski zapał,

Trącony przez Zapolską Szczepański zachrapał.

Jam chrząknął, a w ślad za mną "infamblonde Bestie

/tak Adzio Nowaczyński zwan był między nami,

bo był rudziel i twarz miał pokrytą piegami/

Na to autor w pół zdania przetywając kwestję

Z czarującym uśmiechem i w tak miłym tonie

Że ledwo można było wyczuć w nim ironję,

Dziękując Szczepańskiemu, że tak pilnie słucha,

43

A czytelnik pomimo niedużego światła.
Po tytule, którego były dwa warianty
Są to kolejno: "Ciepły, Jeleni",
Jakiś z utworów słownych zasyły marionetki,
Którym nadano "Lubowski nasz miły gospodarz",
Dialogi bez dowcipnych żartów i wet za wet,
Co tworzą archaizmami i z blachostek nawet
I tak niemal bez szkody szły po sobie sceny
Jak filarowe kule śladkie lecz bez weny...
A wtem, kiedy mu rozgrzeszył autorski zapas,
Trzęsiony przez Zapolską Szczęśliwą zachrupał.
Jem chrząknął, a w ślad za mną "infamplonde" leciał
Tak Abaio Nowaczynski zwan był między nami,
Po był rudy i twarz miał pokrytą piegami,
Na to autor w pół zdania przewyjął kwestję
Z czarnym wąsikiem w takim samym tonie
Jeśliby można było wyczuć w nim ironię,
Dziękuję Szczęśliwemu, że tak pilnie szuka,

10. 68
Wszedł, by dopilnować w kuchni kocmołucha.

Po kwadransie powrócił z uśmiechem na twarzy.
- Jakże tam? redaktorze. "Wszystko mi się darzy.
Dam wam kulinarnego kunsztu arcydzieło,
Które w paryskich próbach swój początek wzięło
Bo wiecie - ciągnął dalej z dumy odrobinką -
Że dzisiaj poczęstuję was nielada szynką.
Bierze się ją surową i wybrawszy kości,
Kraje na tyle porcyj, ile ma być gości,
Po czem składa z powrotem i gdy znów jest szynką
Także od strony mięsnej obkłada słoninką.
Osobno się ziemniaków bierze choćby furę
I dobrze doszkie w parze uciera na pure'.
Uciera, bo nie starczy, aby je ubito.
W to pure', póki jeszcze plastyczne i świeże
Wtlacza się szynkę i, płótnem obszytą,
Godzinę, do półtorej gotuje w maderze."

Wszedł, by dopilnować w kuchni Kocmierzucha.

Po kwadransie powrócił **Stam** i powiedział: "Wszystko mi się dało."

Dam wam klinicznego kunsztu arcydzieła, które w parających próbach swój poczętek wzięło

- Bo wiecie - ciągnął dalej z dumą odrobinką -

że działał poczęstując was niezłą szynką.

Bierzcie się za surówkę i wytrawiajcie koci.

Krajcie na tyle porcy, ile ma być gości.

Po czym składa z powrotem i gdy znów jest szynka

Także od strony mieszanej okłada szonitką.

Ogólnie się ziemniaków bierzcie choćby ture

I dobrze doazie w garze ociera na pure.

Uciera, po nie starczy, aby je upiło.

W to pure, póki jeszcze pływające i świeże

Wkładacie szynkę i, płótnem opasując,

Wkładacie do półtorolet gotuje w miedzianej.

-Co!-zachnąłem się w krześle. "Można i w sauternie,

Lecz madera smak szynki podnosi niezmiernie

Słodyczką równie lubą jak w ementalerze

I dlatego ja zawsze gotuję w maderze.

Zaręczam - tu uśmiechem okraszę swą mowę -

Nic się mierzyć nie może z tym moim "Porc au vie" /n

I gdybym nie miał tylu spółgłosek w nazwisku,

Dawnobym do Wersalu wjechał na półmisku

I doskoczył dalej Francji podniebienie.

Lecz wróćmy do czytania....Stanąłem na scenie,

Kiedy Edgar z Jolantą widzą coraz jaśniej,..."

-Że nie gniew lecz gorąca mułość wciąż ich waśni?-

"Jakżebym jako autor wyglądał inaczej,

Gdybym miał tak wrażliwych jak w panu słucha, czy

Tutaj wstchnął lecz zanim znowu się rozczytał

Zadzwończył podkowy, hamulec zazgrzytał,

I wesoła jak ptaszek do pokoju wpadła

Irena Pomian z Solskim, również bliscy stądła.

-Co!-zaczynam się w krześle. "Kocha i w samotności,

lecz mądry smak szynki podnosi niezmiernie

Środziska równie lubi jak w ementalerze

I dlatego ja zawsze gotuję w maderze.

Zaczynam - tu namieszanem okraszi awę nowę -

Nie się mierzyc nie może z tym moim "Porc au vie" |

I gdybym nie miał tylu apetytów w nazwisku,

Dawno bym do Wersalu wjechał na półmisku

I dookreślił dalej Francji podniebienie.

lecz wrócić do czytania... Staniem na scenie,

Kiedy Edgar z Jolaną widzą czerń jasniej..."

-że nie gniew lecz gorca miłość wciąż ich wani?-

"Jakiś bym jako autor wyglądał inozej,

Gdybym miał tak wrzaskliwych jak w panu słońca czy

Tutaj watek się lecz zanim znów się rozczynał

Radzonikowy podkowy, ramulec szaryłak,

I wesoła jak ptaszek do pokroju wparła

Trena Tomian z Solakim, również dźwięk stadia.

72. 70
A ponoć - bo nikt na tem parki nie przyłapie -
Dlatego tak wesoła, że już po harapie.

Z przybyciem ich w kąć poszła wszelaka lektura
I całkiem innem życiem drgnęła "Szkłana Góra",
Bo gdzie się Solwski zjawił, choćby i u stołu,
Wszystko brało odrazu znamiona żywiołu -
Ludwiku! chlubo polskiej sceny i Proteuszu!
Nie było trudnej roli dla Twego Geniuszu,
Wszystkie na Twojej duszy pracowym warsztacie
Wyrastały z niczego na wielkie postacie,
Niesmiertelne swą prawdą. Nigdy ~~z~~ z morskiej toni
Promień słońca tęczę tyłu i złud nie wyłoni
Ile widm, których pełne jest poetów dzieło
Z przebogatej Twojej duszy kształt swój wieczny wzięło.
Bywałeś Chudogębą i sprośnym Falstafem,
W "Złotej Czaszce" do twarzy było Ci z ^r Ryngrafem,

A pomóż - bo nikt na ten parki nie przyjdzie -
 Dlatego tak wesoła, że już po karapie.
 Z przybyciem ich w kąt pozna wszelaką lekturę
 I całkiem innym życiem drgniesz "Szkłana Góra".
 Bo gdzie się Solski zjawia, choćby i u stołu,
 Wszystko drze odrazu znamiona żywiołu -
 Ludwik! chlubno polakiej sceny i Profesora!
 Nie było trudnej roli dla Twojego pensum,
 Wszystkie na Twojej duszy pracownym warstacie
 Wyrastały z niczego na wielkie postacie,
 Nieśmiałościnie swą prawdę. Nigdy z morskiej toni
 Promień słońca też tyłu i zbud nie wyłoni
 Ile widm, których paine jest postów daleko
 Z przedogatem Twoją kazałt swój wieczny wzięto.
 Bywałeś Głuchobę i głuchym zlatalem,
 W "Złotej Casace" do twarzy było Ci z Kyrzalem.



Byłeś w pruskim mundurze "wielkim" Fryderykiem,
 W chałacie na weselu Małki marszelikem,,
 Przez Ciebie mówił lwowski batiar "gra fujara",
 Przez Ciebie zwyrodniałość rosyjskiego cara,
 Którego Pahlen dusi i wiesza na szarfie,
 Ile brzmień utajonych śpi w Eola harfie
 Tyle ich w widzu lotne Twe budziło słowo,
 Aleś najwymowniejszy był będąc niemową,
 Gdyś bez jednego słowa w Czwartaka mundurze
 Doręczał Chłopickiemu raport w "Warszawiance".
 W milczemiu Twem cesarskich orłów grzmiały burze
 I polskich szwoleżerów samosierskie lance
 I epopea sławy zawarta w okrzyku:
 "Vive l'Empereur!"....

Kochany Ludwiku

Nim Charon mnie w swej łodzi do snu ukolebie,
 Na kartach tych tu "Wspomnień pożegnawszy Ciebie,

Na kartach tych tu "wspomnień pożywnawczy Gdzie,
Kim Cheron mnie w swej fodzi do ann ukolebie,

Kochany Ludwik

"Vive l'Empereur!"....

I epopee sławy zawarła w okrzyku:

I polskich szwoleżerów samosierackie lance

W mierzwin twęcarskich orłów grzmiały burze

Doręczył Chłopickiemu raport w "Warszawiance".

Gdyż bez jednego słowa w Czwartaka mundurze

Alse najwymowniejazy był będąc niemoż,

Tyle ich w widzu lotne Two budzio słowo,

Ilo pramień utajonych są w Nola hartie

Którego Fahlen dzał i wiezza na szarlie,

Przez Ciebie zwyrodnialość rosyjskiego cars,

Przez Ciebie mówil lwowski baltar "gra iujars",

W chalcio na weselu Maiki marzeliłkam,

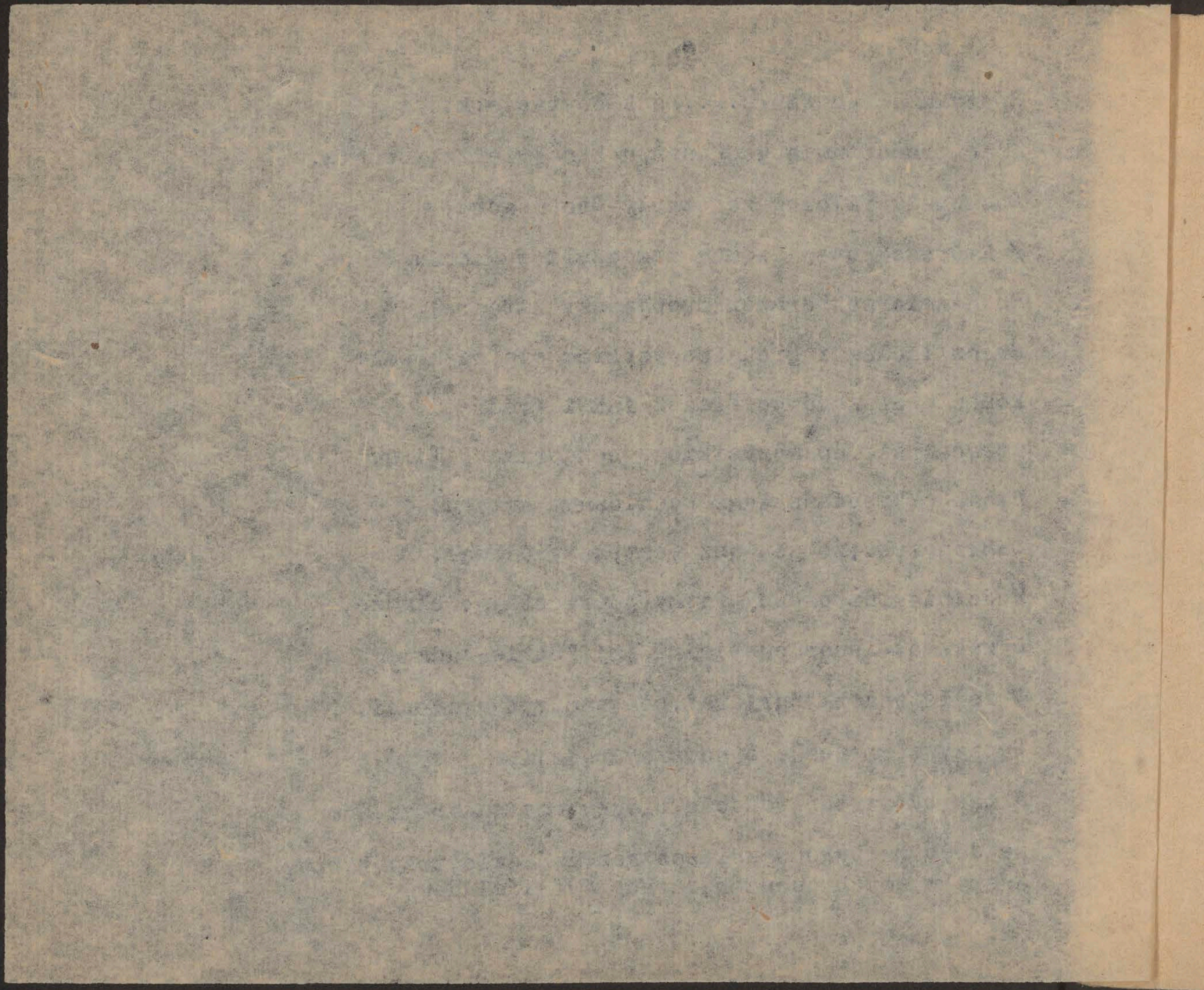
Byłes w przewim mundurze "wielkim" Fryderykiem,

Wracam na "Szklaną Górę" choć nie jestem w stanie
Powiedzieć, jakie ucztę rozpoczęło danie,
Czy w smak nam poszła szynka, dobyta z madery
I jakie były ciasta, owoce i sery.
Natomiast historyczna wierność mnie przymusza
Skreślić tu w kilku słowach losy utracjusza,
Co strwoniwszy majątek dziadów i pradziadów,
Począł swe smakoszostwo uprawiać od nowa,
Gdy mu "Trzysta sześćdziesiąt pięć" swoich obiadów
Zapisała Lucyna Cwierciakiewiczowa
Za to, że umiał cenić rozkosze ~~półmisków~~ półmisków.
Ale mało mu było z jednej książki zysków,
Bo docna zubożawszy, po życia biesiadzie
W pół-dpbroczymnym Helclów skończył dni zakładzie.

Wracam na "Szkolną Górę" choć nie jestem w stanie
 Powiedzieć, jakie uczucie rozpoznałem dante,
 Gdy w smak nam poszła szynka, dobyte z mabezy
 I jakie były ciasta, owoce i sery.
 Natomiast historyczna wiadomość miłe przymanax
 Skreślił tu w kilku słowach losy utracjusza,
 Co strwoiniwszy majątek datków i pradziadów,
 Poszedł swe smaczkoznstwo uprawiać od nowa,
 Gdy mu "Trzysta sześćdziesiąt pięć" swoich obiadów
 Zapisała Lucretia Gwerołajkiewiczowa
 Na to, że miał cenę rozkosze ~~złoty~~ półmisków.
 Ale mało mu było z jednej kateki zysków,
 Bo dochodzący, po zyciu pleśniał
 W pół-dobryczymy Helców skończył dni zakładaie.

1 43
Spotygam pana Sinke....Lecz spytacie: kto to ?
Więc przedstawię go Państwu z największą ochotą.
Doskonały filolog ze szkoły Sternbacha,
/ którego potem Niemcy zamęczyli w Dachau/
Po Kaźmierzu Morawskim objąwszy katedrę,
Prócz łaciną i greką wszystkim się zajmował:
Komentował zarówno Plauta jak i *redrę,
Wtrącał się do wszystkiego bez braku i liku,
Pisał o Wyspiańskiego scenicznym antyku,
O Brończyku, że geniusz jest, zawyrokował,
Podobnież, na czezej formy poprzestając blade,
Orzekł o Jasnorzewskiej i jej "Babie-Jadze"
W fejletonach "Kurjera", bez szczypty finezji,
Wypisywał herezje o nowszej poezji,
A tak był w tej robocie biegły czy zażarty,,
Że dość mu było w książce rozciąć dwie, trzy karty,
Ażeby w swych ocenach dawnej Pytji śladem,

[Taduzi Sinke]



7. 71
Z jednych poetów zdzierać, drugim wkładać diadem.

Dla aktorek i sceny taki żywił zapał,

Że się inscenizacji "Nie-Boskiej" dochrapał,

I państwo zjednać sobie chcąc anonimowe

Skreślił w niej arcydzieła całą podbudowę,

Bo Chór Przechrztów i motyw ich "posepnej" pracy,

W imię której ład świata obala Pankracy.

Toteż w redakcji "Czasu" najbystrzejsza głowa,

Estreicher, te pamiętne wyrzekł o nim słowa:

"Cobądź ujrzy czy spotka, połyka a potem

Nawet nie nadtrawione oddaje z powrotem"

Lecz wracam tam, gdzie zaczął.-Florjańską ulicą

Pan Sinko podprowadza mnie ku Sukiennicom,

-Jutro w "urjerze wspomnę w moim fejletonie

O paru pańskich dziełach w najżyczliwszym tonie.

Wczoraj całutki wieczór spędziłem na "Mają".

Bardzo ciekawa sztuka, Czemu jej nie grają?-

"Nie zwykłem o nic prosić.....-Na życia jarmarku

75

Nie wolno być, mój panie, zbyt twardego karku.
Zmięknąłby on i u pana, zmięknąłby gdyby nie to,
Żeś pan, panie Macieju, nie tylko poetą
Ale i urzędnikiem, który i bez wierszy
Stale bierze pensyjke swą na każdy pierwszy.
To może być wygodne, ale brak podniety
Odbija się niedobrze na dziełach poety.
Najlepiej, gdy brak grosza do pracy go zmusza.-
"Dziwny pogląd.... -Wiem, panie, czemu to powiadam.
Toć od roku już twórczość naszej trójcy badam
I twierdzę, że przenigdy Pana Tadeusza
Nie zdołałby napisać nieśmierzelny Adam,
Gdyby mu nie doskwierał ciągle brak grosiwa.
Toute distance réservée i u mnie tak bywa
Zupełnie niepotrzebny mi wasz Pegaz rączy,
Gdy spostrzeżę, że zapas cygar mi się kończy.-
"Nigdyby mi nie przyszło na myśl, profesorze.

nie wolno być, wójt parcia, wójt twarogę karim.
Zmieszany on i u parca, zmieszany gdyby nie to,
Zed pan, parca Maciej, nieszynko parca
Ale i urzędnikiem, który i bez wójtowy
Gdzie parca parca, wójt na każdy piernik.
To może być wygodne, ale brak parca
Gdyby nie wiadomo, na dalszych parca.
Najbardziej, wójt parca, wójt na każdy piernik.
Parca parca... - Wójt, parca, parca to parca.
Wójt on parca, wójt twarogę parca, wójt parca.
I parca, wójt parca, wójt parca.
Wójt parca, wójt parca, wójt parca.
Gdyby on nie parca, wójt parca, wójt parca.
Tęże parca parca i wójt parca parca.
Parca parca, wójt parca, wójt parca.
Wójt parca, wójt parca, wójt parca.
Wójt parca, wójt parca, wójt parca.

4. 76
Że problemat twórczości tak prosty być może.

Toteż nie bez rumieńca teraz siebie pytam,

Po co dzieła Bergsona i Crocego czytam.

Od dzisiaj już nie wezmę ich do ręki wcale."

- Jam ich nadgryzł i wypluż .- "A ja w piecu spalę".

Je problemat twórczości jak przystało być nosze.
Tębaś nie bez rumienienia łezak siebie pytam,
Po co dajeta bezsensu i Głosuwa dajtam.
Oj dajeta! Już nie woznaż ich do reki wozła."
- Tam ich nadgrzyzi i wygini. -- "A ja w pison spala".

[Wspomnienie o Marii Skłodowskiej] 1. 77
 "Żelazną Drogą", która już od wieku blisko
 Prowadzi pod regłami z Kuźnic w Kościelisko,
 Skąd furkami wożono w roztopy czy grude
 Do fryszerok Eichbornów czerwonawą rudę
 I, oddzieliwszy od niej żuźliste zajalce,
 Brano w kluchach pod młoty a sztabach na walce, -
 Drogą, której storczyków zapach do dziś chłynie,
 Gdzien zbierał orle pióra w locie pogubione
 I doczepiał je plecom z ufnością i wiarą,
 Że sprostam Dedalowi a nie mdłym Ikarom, -
 Tą drogą przez niedoschłych kolein wyboje
 Wrycyliśmy z przechadzki. - Szło nas wtedy troje :
 Ja, Marynia Skłodowska i trzecia panienska,
 Która dotąd w bolesnych snach u stóp mych kłęka
 I błaga przebaczenia swej winy....Daremnie!
 Jakieś resztki Gustawa pokutują we mnie

[Maria Skłodowska-Curie]

In 1708

A Konrad, jawiąc mi się teraz coraz rzadziej
Spokorniał i o rząd dusz z Bogiem się nie wadzi.

Miało się już pod wieczór. Wśród solennej ciszy

Mrok wychylał się zwolna ze swoich komyszy

I na grzebieniu lasów Orawskiej Magury,

Jak len, gdy na cierlicy traci liść i siemię,

Pozbywał się ostatka słonecznej purpury

I zboczem Gubałówki spłynąwszy na ziemię,

Chwiał się nad Zakopanem jak chusta leciuchną

Utkana z pajęczyny i szarego próchna.

Równocześnie na wschodzie blizką była chwila,

Kiedy księżyc, podobny do kuli z beryla,

Wybiega nad horyzont, by z zenitu potem

Przestwór cały wypełnić zielonkawem złotem

I świecić zakochanym, gdy w zwierzań się debie

Czując skrzydła u ramion kładą je po sobie

BJ 88074

I nie mogą się sobą nasycić zdumieni,
Że życie takie piękne i tak się w nich pieni.

Szliśmy i w zdań wymianie co wyraz, co słowo
Przeżywali poranek życia na różowo.

Oh, ten cudny w młodości snów i marzeń kraj!

Owa Heinego "süsse Jugendeseele",

Kiedy dusza z więzienia ciała się wykradłszy
Z bezgranicznym zachwytem na świat zjawisk patrzy

I wzorem Biedaczyny, gdy wśród wzgórz Alwerni

Tęczoskrzydły mu Seraf ukazał się w cierni

Wyśpiewuje: Hosanna! niebiosom i ziemi

Żywioły zowiąc braćmi i siostry swojemi,-

Oh, ten cudny w młodości kraj marzeń i snów,

Na całe później życie jedna pieśń bez słów!

Rozmowa się toczyła bez ładu i celu,

Aby ni stąd ni z owąd utkać na Otellu.

ii 7088 la

Nie na szczegółach zrazu lecz całym dramacie,
Z czyjej noweli Szekspir pobrał doń postacie
I co w nim jest ich winą a co klątwą losu.
Jam w mych panien dyskusji nie zabierał głosu,
Bo strzepić sobie język nie moja maniera:
A wtem-słyszę-Słłodowska nie żartem wzburzona
Wsiada na towarzyszkę : Do piorunów trzystu!
Cóż warta jest ta twoja "szodka" Desdemona,
Gdy bez słowa protestu a choćby odruchu
Przyjmuje ów policzek przy czytaniu listu
Na to trzeba cielecia! - "ależ, moja Maniu,
Dużo zniesie od męża kochająca żona
I prędzej go przywiedzie ku opamiętaniu...."
- Nie pojmuje cię dzisiaj. A toć i u zera
Są wszystkiemu granice, więc i kres posłuchu.
Charakter spotwarzony w swej czci, śmierć wybiera,
A twoja Desdemona....Pomyśliwszy nieco

II 7088 Pa

8. 81

Uznasz, że tam nietylko szło o cześć kobiecą
Lecz o honor ojczyzny. Wszak policzek Maura
Zbeczcześcił "mórz królowę", dożę, Bucentaura.
Mogę znieść i przebaczyć, gdy mi ktoś w twarz bryźnie
Lecz nigdy, gdy obelgę zada mej ojczyźnie.
A pam, panie Macieju, co myśli w tej mierze?".
-Jeżeli mam powiedzieć otwarcie i szczerze,
Toście trzeźwy straciły sąd ^{in general} zród słów zamętu
Policzek ów nie świadczy nic o charakterze
I jest w obojgu rzeczą ich temperamentu.
Z niego w Maurze porywczosć, w niej potulność płynie.-

Znać i w jej a nie w mojem odczuciu jedynie
Słuszność miałem po sobie, bo aż przystanęła,
Przyjrząwszy mi się baczniej głową przytaknęła
I odtąd odnosiła się do mnie inaczej
A nie tak jak dorosłe panny do smarkaczy.

7088 la

Spór nasz o Desdemonę ukończywszy ledwie
 Zaczęliśmy już nową sprzeczkę o Helladę,
 A żem jej znajomością przewyższał obiedwie
 / W Kongresówce szkół z greką dla dziewcząt nie było/
 Więc pragnąc dać im próbkę mej wiedzy i swady,
 Począłem dużo gadać i jak tępą piłą
 Cytować im z Girod'a delfickie wyrocznie,
 Jak w kłębie mdłych wyziewów siedzącej niewieście
 Dawano puhar wina, zaprawny blekotem
 I bezładnym jej słowom sens dawano potem
 I co chciało przez usta jej powiedzieć bóstwo
 I różnych nagadawszy im bzdur całe mnóstwo
 Na słynnem "Gnoti s'auton" skończyłem nareszcie.
 Skłodowska, ubawiona mą swadą widocznie
 I z uśmiezkim przyjmując me płomienne ody
 Wylała mi na głowę kubek zimnej wody.
 "Ja jestem przyrodniczka a nie humanistka

II 7088 B

I obce mi są Delfy, Lykurg i Heziody,
 Lecz jeśli w "Gnoti s'auton" tkwi ich mądrość wszystka,
 To pozwolę tu sobie na skromną uwagę,
 Że uważam ten napis delficki za blagę
 Albo raczej za faux pas geniusza Hellady
 Chyba, że szczyt ironji tkwi na dnie tej rady
 Wszak mojej duszy lepiej nikt nie zna ode mnie
 Również pańskiej od pana a jej od niej samej.
 Wszak są w niej zakamrki, przepaście i ciemnie,
 Które rozświetlić tylko my jedni moc mamy
 I dlatego - biech pan to przyjmie bez urazy -
 "Gnoti s'auton" to dla mnie dwa puste "wyrazy".

Przekonała mnie całkiem i dzięki tej lekcji
 Pograżałem się odtąd często w introspekcji
 I wbrew Pytji, dzierżącej w rękę los Hellady,
 Znam lepiej niżli inni grzechy me i wady.

PL 8807 82

Gdy minąwszy Strażyska zeszliśmy "na Capki",
I mieliśmy do domu ledwo kilka staj,
Księżyc, patrząc szyderczo zpod swej lisiej czapki
Miał już dla nas w zanadrzu nowy marzeń raj.....

Oh, owa "blöde:süsse "ugendeselei".

Rhp B7 8807

8807 B7

Ledwo że ministrantem byłem u ołtarza,
 Przy ǳ którym Młoda Polska msze swe odprawiała.
 Dziś oni wszyscy w ziemi. Pośród ich cmentarza
 Błagam się, drugi Janko Cmentarnik bezmała,
 Przypominam zdarzenia, ludzi przypominam
 I przed niejedną z mogił ich kolano zginam.

[Stanisław Wyspiański]

Życie fimem się toczy....Zpośród wspomnień wiele
 Najczęściej myśl krąży dokoła "Wesela".
 Dziwny, przedziwny utwór ; w tem dziele geniusza
 Płasawicą niewoli płasa polska dusza.

~~Wszystkie błędy, występki, czczych nadziei męki,~~

Wszystkie błędy, występki, czczych nadziei męki,

Wielka przeszłość, owiana bohaterstwa głorią,

Większej przyszłości pierwsze świty i jutrzeńki

W serdecznej krwi skąpane, mkną fantasmagorią,

wszystko

A ~~wszystkie~~ rozśpiewane jak harfa eolska

Łka wciąż jedną melodją : Polska, Polska, Polska!

Na miesiąc przed premierą chodziły już słychy,

Mogące melomów napełnić otuchą,

Że Wyspiański, zazwyczaj milczący i cichy,

Najnowszą swoją sztukę o "problemie chińskim"

/ jak sobie po kawiarniach szeptano na ucho

dla dwu wierszy, którymi sztuka się zaczyna/

Chee osobiście czytać pp. Kotarbińskim.

Uprzejmości tej dziwi się pani Lucyna,

Lecz zaprasza autora, a ten im przez tydzień

Czyta sztukę, rojącą się od mar i zwidzeń.

Józefek/tak zwać męża zwykła połowiwa/

Nie gorszy się "Weseleⁿ" lecz i nie zachwyca.

Jeżeli przed Słowackim nie odczuwa tremy,

To dlatego, że zmarli nie biorą taⁿtjemy,

Ale po za Słowackim wszystkiego unika,

Co szturmuje niebiosa lub dziwactwem bryka,

Bo to zwiększa scenicznej oprawy ekspensa.

"Najlepszą, mnie sztuką-mawiał-~~s~~ztuka mięsa,

It should be noted that the text is extremely faint and appears to be a mirror image of the reverse side of the page. The text is largely illegible due to the quality of the scan and the nature of the document. Some faint words and phrases are visible, but they do not form a coherent message.

87

Bo nie wiele kosztuje, a podjąć nią można".
To też w obawie klapy ku Lucynie chrząka
Na znak, że nie zamierza wystawiać "Weseła",
Innego całkiem zdania jest pani małżonka.
Jakkolwiek w sprawach "budy" czujna i ostrożna,
Obaw męża o klapy zgoła nie podziela.
Już w połowie audycji coś ją w sztuce tknęło
I, chociaż nie przeczuwa, że to arcydzieło,
Lecz roztańczonej kukieł wstrząśnięta agonią.
Odczuła, że tu w jakieś wielkie dzwony dzwonią,
Mniejsza z ten, na co dzwonią i w którym kościele,
Dość że dzwonią i dla nich trzeba grać "Wesele";
Choć autor uciążliwy warunek im kładzie:
Sztuka ma do premjery spoczywać w szufladzie
I gdyby ją ktokolwiek, z wyjątkiem suflera,
Wziął do rąk i ukradkiem w tekście się rozglądał,,
On egzemplarz swej sztuki natychmiast odbiera.
Wyspiański nie znał żartów i gdy czegoś żądał,

Niewzruszalną stawała się rzecz niby kanon
Tem bardziej gdy ją zastzpegł jako sine qua non.

Uszanowano ściśle Wyspiańskiego wolę
I pod kluczem suflera prób czekała sztuka;
Ale kiedy aktorom rozdano już role,
Každy z nich wzajemnego związku tekstów szuka,
Że zaś nić, która wiąże je z sobą zbyt wiotka,
Więc klinie na czem świat stoi: W tych warunkach plotka
Poczęła wnet "Wesele" oplatać swą przędzą.
"Kogo jak kogo, nas tu chyba fata pędzą,
"Z morza niedorzeczności w otchłanie chaosu.
Nikt tutaj "sztuki mięsa" z tłumnych scen bigosu
"Nie wyłowi dla siebie ani dla Józefka.
Tu z upiorem malarza płąsa jakaś dziewczka,
"Tam Radczanka z Poetą wciąż się przekomarza,
Dziennikarz lży Stańczyka, Stańczyk Dziennikarza;
W innwj scenie-szaleństwo!-wśród gości wesela
"Gębę myć i prać chusty pojawia się Szela

"Jeszcze w innej Hetmana nęka diabłów sfora

"To znowu gdzieś od ~~stak~~ stepu zjeżdża Wernyhora

"Jasiek złoty róg gubi, a na domiar gusła

"Chochoł t.j. kłak słomy łapami z powróśla

"Na-dwóch patykach kukłom do tańca rzepoli,

"A one, w pół się wzięwszy, kręcą się powoli,

"By zgodnie z informacją wirować tak póty,

"Aż kres bredni położą piejące koguty,

"Jednem słowem stek dziwactw, co płazem nie ujdzie

"Nawet przez Wyspiańskiego napisanej ~~bu~~ ^{bu} ~~dzie~~ ^{dzie}".

Tak sobie teatralna gwarzyła czeladka

A że plotce nie zatkał nikt ust i nie zatka,

Więc wkrótce cały Kraków bezmyślnie powtarza,

Że autor każe sztukę grać bez egzemplarza.

O szczęsny, dowodzący geniuszu zakazie!

Gdyby aktor tekst poznał w prób czytanych fazie,

Każdyby na swój sposób go interpretował

"Jeżeli w innej Hetmana nęka diabłów stora
"To znów gdań od krasa stępa zjadła Weryfiora

"Jeżeli który róg gubi, a na domiar gnie

"Ochochaj t.j. Kłak słony kępat z powrota

"Na dwóch patkach kłuków do tance rzępli,

"A one, wód nie wiszawy, kępa nie powoli,

"By zgodnie z informacją wirować tak pędy,

"Ani trze przedni potocznie niejęce kędy,

"Jednem siewem stek dzwontw; co kęszem nie ujdzie

"Kęwet przez wygładzaniej wędzanej pędy"

Tak sobie teatrnie gwaryła czeladka

A ze plotce nie zstak nikt nat i nie zstak,

Wice wrotce ogły traków bezmyślnie powtarza,

Je autor kake zstak grao bez egzemplarza.

O szczęsny, dowodzący geniuszu kęszacie!

Gdyby aktor tektur gęzał w gród czytanych kęszacie,

Żeby na swój sposób co interpretow

I przez rozbieżność ujęć kładł sztukę na po waż,
 Lub, jak pod Pawlękowskim zdarzało się przedtem,
 "Robił" widmo i kwestje wygłaszał falsetem,
 Tym zaś razem, gdy każdy znał swój tekst jedynie
 I nie dbał jak z komparsów słowami się spłynie,
 Scena po scenie poszła naturalnym tokiem
 A widz wciąż pozostawał pod dziwnym urokiem,
 Jak zwid z rzeczywistością godząc się i ze snem
 Może żyć w jego duszy trwaniem równoczesnem
 I trzeźwego rozsądku przełamując starty
 Przenosi go na jawie w ducha wymiar czwarty.

 Premjera? - mimo nowość formy poszła gładko,
 A publiczność? - połowa czuła instyktownie,
 Że stoi przed zawiłą dla siebie zagadką
 I kwaśna opuszczała pośpiesznie widownię;
 Druga zaś jej połowa trwała wciąż milcząca .

 Świadoma, że to wieczność skrzydłem ją swem trąca

I przez rozkładanie tego ciała, które nie jest
iud, jak pod pewnymi warunkami nie przeszedł
"pół" widno i kwestie wyjątki i inne
Tym zaś razem, gdy każdy z nich jest jedyn
I nie dla jak a konceptów słowno się wyraża,
Zawsze za pomocą pozycji naturalnych i innych
A więc wolał podawać pod dany i problem,
Tak więc z trudem i trudnością zdobył się na to
Kolejność w jego życiu, zmianą i różnicami
I trwałego i nieustannego i innych
Zupełnie go nie było w dachu widać i innych.
Zupełnie - ale nawet i formy i innych
A publiczność - podawać i innych
Jeżeli przed nami dla siebie i innych
I innych i innych i innych
I innych i innych i innych
I innych i innych i innych

7. 91
Że przetacza się nad nią osobliwa chwila,
Gdy Polska daje światu drugiego Ajschyla,
A ~~też~~^{atr} znów zamienia się w świątynię ona,
W której największe duchy całopalnie płoną.

19

to przetrwa nie nad nie uodliwie ciemnie,
czy Polima daje kulała drugiego Ałchajala,
A teraz znów zamianis się w światyżnię ona.
W której najwielkane duoty, całopelnio płona.

Trudny temat z antyku mając na tabecie
Idę do Wyspiańskiego.....Uf! to piętro trzecie,
Ta sień, pełna stęchlizny i jełkich odotów,
Te schody wydeptane stopą lokatorów,
Ta siedemnastowieczna, kuta balustrada,
Obluźniona, robiąca wrażenie, że spada
I ten jakby wycięty dziecka ręką z deski,
Wszystek w lewych profilach łudek płaskolicy
Z ogromnymi czołami à la mistrz Malczewski,
A za to pozbawiony całkiem potylicy,
Łudek skrzatów, któremu brak tylko ogonów,
Żeby karykaturą być ludzkich embrionów
Ledwo ściany te wapnem na sino wybielą

Po tygodniu już wszystkie zbrudzone pastelą
Skradzioną Wyspiańskiemu, który co niedziela
Sprasza dzieci, by mieć w nich taniego modela.
Nie na mądre aniołki w drezdeńskiej Sykstynie,
Czy rozkoszne bambina z ambon Donatella,
W których słońcem Italji krew nasiąkła płynie.
Wyspiański się nie sadził na modela dobór,
Wszak swą "Caritas" ujrzał w dojce z chłopskich obór!
Nie brakował też w dzieciach, brał ładne i brzydkie,
Bo nigdy w nich nie szukał urody lecz gestów
Nie spaczonych tresurą domową czy szkolną.
W sztuce życie przed pięknem! / to był w nim i jest ów
"patos rzeczywistości", dzieńie odrobinke
w "Antyku Wyspiańskiego" nazwany przez Sinkę /

Dla Wyspiańskiego każde dziecko było śliczne,
Chciałoby zaniedbane i tak anemiczne
Jak o wiosnie ziemniaków badyke piwniczne.
Więc za chleb świętojański lub cukierków tytkę
Miał je i śledził kiedy za koń wzięwszy stołki
Brykały po poloku jak spłoszone żróbki
I po to przewracały po kątach koziołki,
Aby niepostrzeżenie przy tej sposobności
Kraść mu pastele albo z farb olejnych tubki.
Wyspiański na ten wybryk swoich małych gości
Wcale się nie oburzał i patrzył przez palce,
A za to, kiedy były w najzazartszej walce
Na rozkaz: "Stać!" żadnemu z nich nie było wolno
Nawet powieką mrignąć, dopóki artysta

Do swych celów ich szczerych póź nie wykorzysta.

Wtedy puszczał je dodom, a te na wyprzody

Dóżnemi bazgrotami biegły "zdobić" schody.

Ale otom u celu. Pukn,, "proszę". Wchodzę.

Ściany dokoła puste, za to pod ścianami

Nie na półkach czy stołach kecz wprost na podłodze

Kartony do witraży i fragment "Sezami".

Malował go pastelą a nie na olejno

i na strzępkach papieru, słęejanych kolejmo;

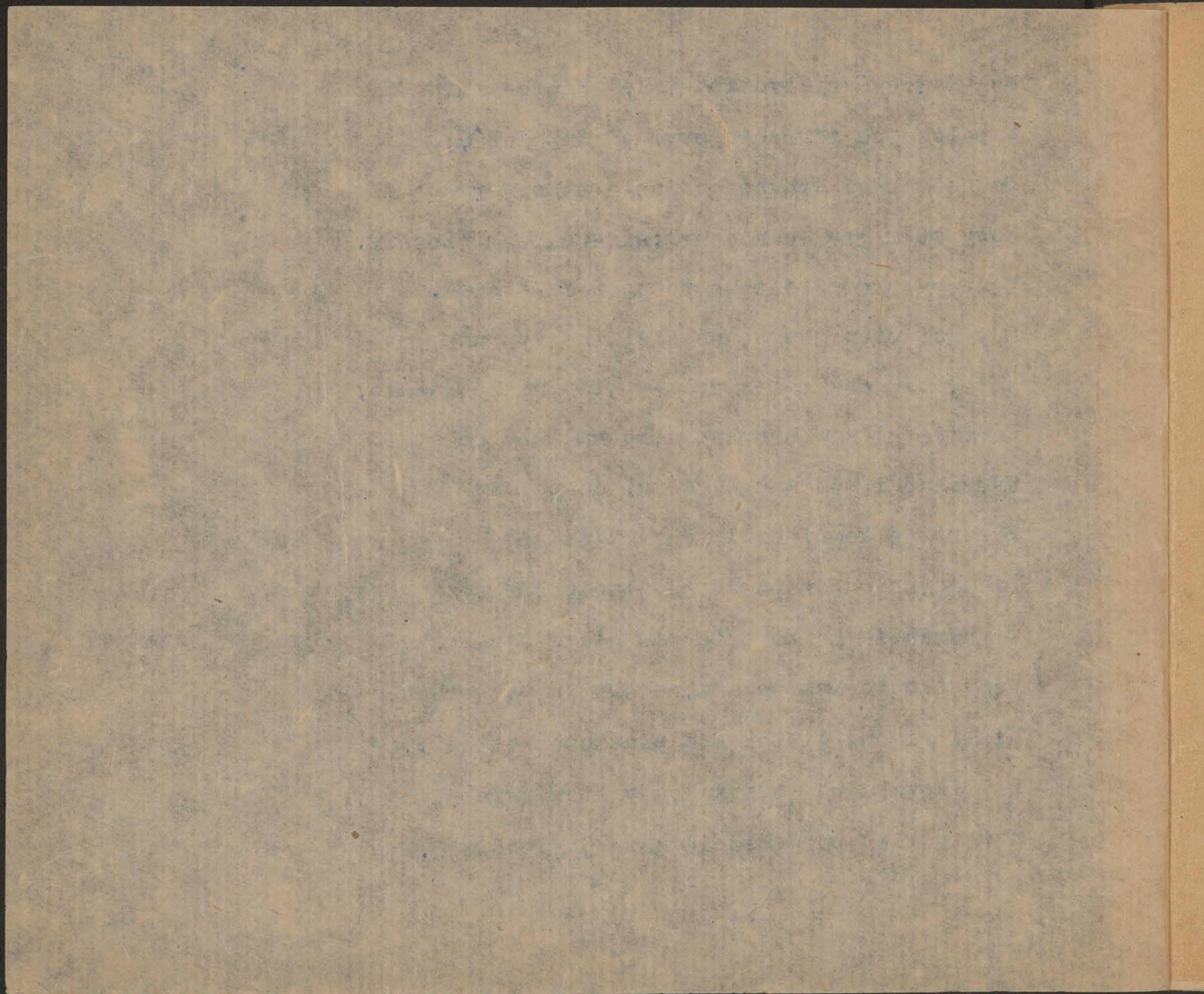
w dramacie też stosował podobną technikę-

wpierw był gotów tekst trzeciej a nie pierwszej Nike/.

x.
[Gobniewa Zopaska]

Po "Kaśce Karjatydzie" całej Polsce znana
 Zapolska po powrocie swym od Antoine'a.
 Do zatechkiej Krakowa wniosła atmosfery
 Nowy styl gry scenicznej:sur-realizm szczery.
 Występy swe w teatrze rozpoczęła "Nana".
 Gdy wniesiono na scenę bieliznę wypraną,
 A jej się coś tam-z roli-w niej nie podobało,
 Pocznie niezem przekupka,bo na gębę cała
 Wymyślać i podrzucać niemal do poważy
 Przeróżne kombinezki oraz majtadały
 Licząc,że gdy w powietrzu lecąc się rozkraczą,
 To paniusie krakowskie nad nimi zapłaczą,
 Wszystko bowiem wolała,niechby nawet brudy,
 Niżli figowy listek pod płaszczem obkudy..
 Pawlikowski rad widział,gdy ktoś zgrabnie broił
 I w tydzień po debiucie gażę jej podwoił.

Wspomnienie.



Ze mną tak się rzecz miała: raz w spóźnionej dobie
 Trynię się za kulisy, Gabcia w garderobie.
 Pukam. "Proszę! Otwieram, zadrżała mi ręka,
 Gabcia siedzi przed lustrem po pas nagusieńka
 I z krzeselka przenosi się na otomanę.
 Z wersalskim jej ukłonem wręczam róż wiązankę.
 Wzięła je, lecz wyczuwszy - bo nie była z gąsek-
 Żem chłodny i że skrewi upatrzony kasek,
 Mówi mi nie bez dąsu: "jeżeliś jest nierób,
 Nie przychodź po spektaklu do damskich garderób!"
 Skłoniwszy się wyszedłem, bom nie ten, co może
 Z każdą, na każdym miejscu i o każdej porze.
 Raz nierównie zuchwalszy powiódł się jej kawał,
 Jaki tylko mondaine'om wielkim się udawał
 W rodzaju Loli Montez albo Pompadurki.
 Paniusie zaraz gęsiej dostaną stąd skórki,
 Ale sądzę, że duszę polecisz krzyżem

Przy bajtaniu wspomnienie tego się obliżą
I westchną:ach dlaczego tak lubie zgorszenie
Wolno szerzyć tym tylko, które są na scenie.

Rzecz działa się we Lwowie za tych dobrych czasów,
Gdy o bogatych łatwo było mecenasów

O gdy c.k. Namiestnik bywał patriotą,
Bo "Za-Polskę najdłużej cierpiał i z ochotą"

Umawia się więc Gabcia, że może w kilkoro
Przystole wigilijnym nazajutrz się zbiorą

Że wszystko tip-top będzie tak ryby jak trunek
Byle wszyscy przyjęli sine qua warunek,

Ażeby od zakąsek z wódką aż po wety

Prócz niej żadnej już innej nie było kobiety.-
/Rzecz mnie opowiedzianą wiernie (powiadam/
Nazajutrz w przystrojonej ad hoc garderobie,

Gdzie Zapolska z Jakⁿkowską szatnię miały obie

Schodzą się: pan Namiestnik, Krechowiecki Adam,

Imiennik jego Skrzyński, też z "Gazety Lwowskiej,

A. 97

I dyrektor teatru Skarbka, Pawlikowski,
Kompanijka nieliczna, ale tak dobrana,
Że mogliby we czterech przesiedzieć do rana,
Gdyby nie byli głodni, ale nawet sznapci
Nie myślą rozpoczynać przed przybyciem Gabci.
Wtem powóz zaturkotał i po małej chwili
Wchodzi oczekiwana, w futrzanej mantylce
I aksamitnem manteau aż po same kostki.
Zdjęli go z niej i chociaż wcale nie wyrostki
Podebieli na widok żywej Sulamitki:
Prócz trzewiczków i wazkiej w szyji aksamitki
Za całą odzież miała ~~wpadła~~ sżup powietrza wokół.

Nie zachował się żaden z wilji tej protokół
I życiu śpieszno było utopić ją w ciszy,
Lecz wspo nienie zostało na pamięci kliszy
I u Pawlikowskiego znalazło swój wyraz-
Zwykł ^y b~~o~~z trzymać aktora na dystans i gdy raz

Zapolska podczas próby z "Żabusi" czy "Małki"
Puściła się na jakieś niewczesne przechwałki,
Że dyrektor ją lubi, - ten ceniąc w niej rasę,
Dzięki której trąciła wszystkim lecz nie balją,
Przez zmrużone powieki popatrzywszy na nią,
Przyznał jej po namyśle : "Owszem, lubię panią.
A czy wie pani, za co? - żeś takąkanalją".

Napoleon podobał się w "Cielniak" czy "Halki"
 Później się na Janieś nieważne przesławał,
 że dyrektor je lubi, - ten koniec w niej, rano,
 Daleki której stracił wszystkieś i nie pali,
 przez zmuszone powieści pape//trawny na nie,
 Przynajmniej jest po namyśle : "Owsem, Janieś Janieś."
 A czy wie pani, na co? - nieś sobie... "Janieś".

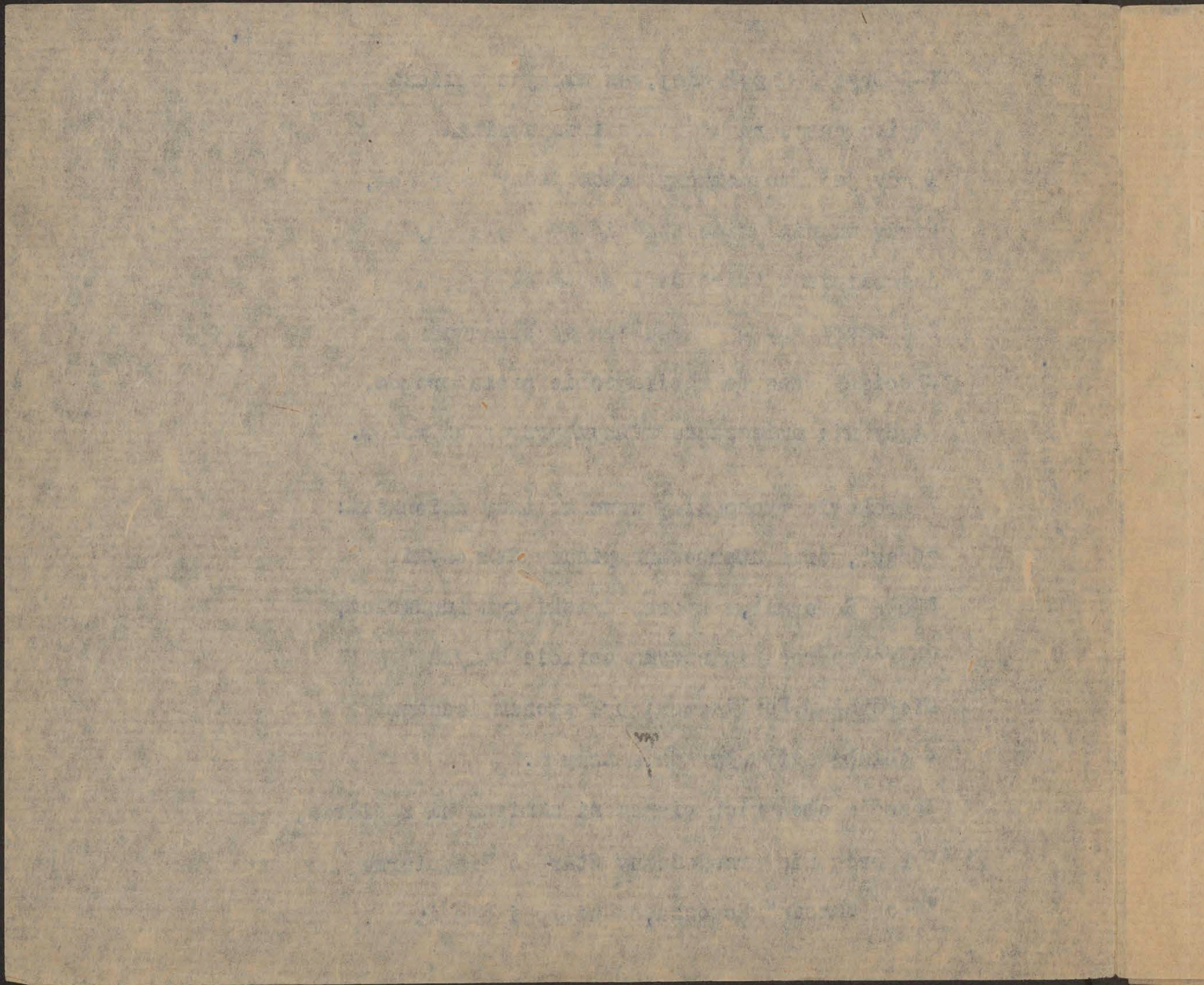
[Gabriela Zapolska]

W Gabryeli Zapolskiej, tak miłej z oblicza
 Tkwiła dusza rogata więc i wojownicza
 I gdy jej kto dokuczył choć jednym wyrazem,
 Nigdy mu nie umiała puścić tego płazem,
 A jeśli ją w twórczości spotkała nagana
 Zwłaszcza gdy była drukiem opublikowana
 Chociaż przez to robiła sobie wielu wrogów,
 Nigdy nie omieszkała winnym przytrześć rogów.

W Krakowie wychodziły wówczas trzy dzienniki:
 "Czas", gdzie uherbowane piśały Stańczyki,
 "Nowa Reforma", w której dzięki tym funduszom,
 Które rokrocznie niosła obficie Medyka
 Mieczysław Pawlikowski był pionem i duszą
 A chluba artykuły Ada^{my}/a Asnyka.
 Trzecim obok nich piśmem ni z mięsa ni z pierza,
 Był wróg nie przejednany Starego Przymierza
 "Głos Narodu" Rogosza, co niebo i ziemię

Wspomnienie.

[Handwritten mark]



Poruszał, ^{by} ale tylko judzki^ę zniszczyć plemie

I agitował za tem, aby nigdy cycka

Nie dawał ^wżydzi^ętom mamka katolicka.

W tym to "Głosie Narodu" nieznany mi z blizka

Zasiadał współredaktor, Łoziński z nazwiska.

Ponoś ciąż^y ^{by} na nim jakieś kondemnaty,

Ale że Kraszewskiego zaliczał w agn^aty

Znany był w całym mieście pod przezwiskiem "Wnuczek".

Umiał pióra używać w zgodzie z konjunkturą

Zależnie: lud czy szlachta była właśnie górą.

Czasem i teatralnym będąc recenzentem

Pisał krytyki żółcią a nie atramentem.

W jednej z takich recenzyj, /jeśli się nie mylę

szło o "Małkę Schwarzenkopf", wylał żółci tyle

Iż teatr przysięgł sobie, że na "takim chamie"

Wszysciutkie parasolki i laski połamie

I że na taki wybryk najlep^{iej} pomoże,

Jeżeli się redakcji odb^{ierze} jej lożę.

Formas, ^{nie} tylko jednakże napisany w imię
I agitował za tem, aby nigdy cyrku
Nie dawaj wydziałom mamia katolicka.

W tym to "Głosie Narodu" nieznanym mi z blika
Zasadał współredaktor Łosiński z nazwiska.

Ponoś ciążę ^{na} na nim jakieś kondamnaty,
Ale że Krzewawskiego zaliczył w senaty

Znany był w całym mieście pod przeważkiem "Winnok".

Umiał piers używać w zgodzie z konjunktur

Zalążnie: lub czy zaliczona była właśnie gór.

Gazem i teatralnym będąc reżenerentem

Pisał krytyki różniąc a nie stramentem.

W jednej z takich recenzyj, jeżeli się nie mylę

szło o "Majke Bohwarzenkopf", wylaz różnił tyle

I że teatr przysięgł sobie, że na "takim chemie"

Wszystkie parsołki i laski połamie

I że na taki wypyk najlepiej tej pomoże.

Jeżeli się redakcji obdarze tej losz.

U

Nic bowiem tak jak bierność chamstwa nie ośmiela.
 Sprzeciwiła się temu pani Gabryela
 Prosząc, niech koleżanek i kolegów rzesza
 W takie z lada pismakiem zajęcia się nie miesza,
 Również lożę odbierać redakcji nie radzi
 I że sama aferę tę załtwi gładziej.

Zcichło za kulisami na dictum takowe
 I cały tydzień wszyscy zachodzili w głowę,
 Co ze sprawy wyniknie: dramat czy ramota?
 Aż im to wyjaśniła najbliższa sobota.
 Bo gdy podczas premjery w redakcyjnej loży

~~Nikt nie przypuszczał, że w tym czasie w redakcji~~

Nikt się z "Głosu" nie rozsiadł, przeciwnie widzieli
 Że każdy się z niej cofa ledwo drzwi otwórzy
 Szli oglądać psikusa pani Gabryeli
 Ujrzeni ku ~~na~~ ucieście wszystkich pań i panów
 Na krzesłach redakcyjnych pięć psich kawecanów.

Ujr

101

Nie powiem też / jak strasznie opóźniony jest...

Opóźniona jest sama praca...

Pracownicy, niech kochają i kochają...

W tym z dnia piątkiem sądzę nie...

Wszystko jest oddane, oddane...

I to sama praca to jest...

Wszystko na karkach na dzień...

I cały tydzień pracy...

Co to są wyniki: brakuje...

Ale to jest właśnie...

Bo gdy podoba się...

Wszystko...

Nikt nie a "Głosu" nie...

Je każdy nie a nie...

Sami oglądajcie...

Wszystko na...

Wszystko...

101

[Gabriela Zapolska]

Wracam z Parku Jordana przez ulicę Wolską
 I przed Collegium Novum spotykam Zapolską.
 Oboje rozkoszujemy się słońcem czerwcowym
 I idąc plotkujemy o ^etam i o owem.
 Był podówczas w Krakowie en vogue Przybyszewski
 Dla swych ekstrawagancj oraz dla talentu,
 Więc na nim strzępim język.-Wtem w ulicy Szewskiej
 Wstrzymuje nas tłum ludzi i odgłos tętentu
 Skądś od Karmelickiej.Nie trza nysleć wiele,
 By wiedzieć że to chłopskie zbliża się wesele
 I to nie byle jakie,bo z Bronowic,owe
 W teatr przetragiczne,choć tak kolorowe.
 Mienią się pawie pióra,kierozje i wstęgi....
 Bronowiczanie jadą,więc na bok ciemięgi!
 Już bliscy.Wnet nas miną.Na przedzie starosta
 Pozłacaną różeczką po łbie konia chłosta,
 Obok niego dwóch družbów na siwkach do miary
 Pośpiewując cważują ile w kolⁿia^ch pary

Wspomnienie.

at >

1

d

~~~~~

B

3-11  
6-1



Za nimi panna młoda strojno i bogato  
 Uśmiecha się do wszystkich, -rok czekała na to,  
 By tenko w drugim wózku jedzie wyfraczony  
 Przytulił ją do piersi jak tuli się żony.  
 Spadający mu z nosa cwikier coraz łapie  
 I patrzy na tłum gapiów. -"A gapić się gapie!  
 "Jeszcze wczoraj stał w świtce u targowej ławki  
 "I sprzedawał z ogrodu mojego truskawki,  
 "A dziś jadę we fraku z sławy aureolą,  
 "I basy mi i skrzypki od ucha rzepolą  
 "I razwraz wplątam przyspiew w druhen mych piosenki:  
 "Szczęśliwy, że to wszystko dla mej Jadwisienki"  
 Za panem młodym goście, za gośćmi muzyka,  
 Aż wszystko nam jak tęcza kolorowa znika.  
 Idziem dalej, -Zapolska jekoś zamysłona  
 Odzywając się po chwili: "Powiedz mi, mój drogi,  
 "Po co wy się żenicie? po co wam ta żona?



Jeżeli panu miło było i było

9

Wszystko się do rzeczy - co opisał na 10,

W końcu w drugim roku udało się

Przytulić się do niego jak do domu.

Wydaje się że może więcej czasu

I każdy ze swoim stylem - "A zatem nie ma"

"Jeszcze więcej niż w życiu i zdrowej kani"

"I przynajmniej z ogrodo wujego i kani"

"Aż tak jest we życiu z sławą i kani"

"I aby mi i wszystkim do nich przysła"

"I jeszcze wyłania przysła w drugim roku przysła"

"Wszystko się do rzeczy - co opisał na 10,"

Jeżeli panu miło było i było

Wszystko się do rzeczy - co opisał na 10,

W końcu w drugim roku udało się

Przytulić się do niego jak do domu.

Wydaje się że może więcej czasu



Konwenans to czy tylko czezej formy wymogi?  
Po kiego licha śluby? czy takiego Rydla.  
Kropla święconej wody i stuła uskrzydła?

Jeszcze przez dobry kwadrans, podrażniona cała,  
Na konwenans i głupi zwyczaj pomstowała,  
By-mogąc się nasycić pierwszym lepszym gaszkiem-  
Nazajutrz ślub kościelby wziąć z Janowskim Staszkiem.



Wszystko to czy było kiedyś, czy nie?

To było kiedyś, czy nie?

Ktoś kiedyś, czy nie?

Wszystko to czy było kiedyś, czy nie?

To było kiedyś, czy nie?

Ktoś kiedyś, czy nie?

Wszystko to czy było kiedyś, czy nie?

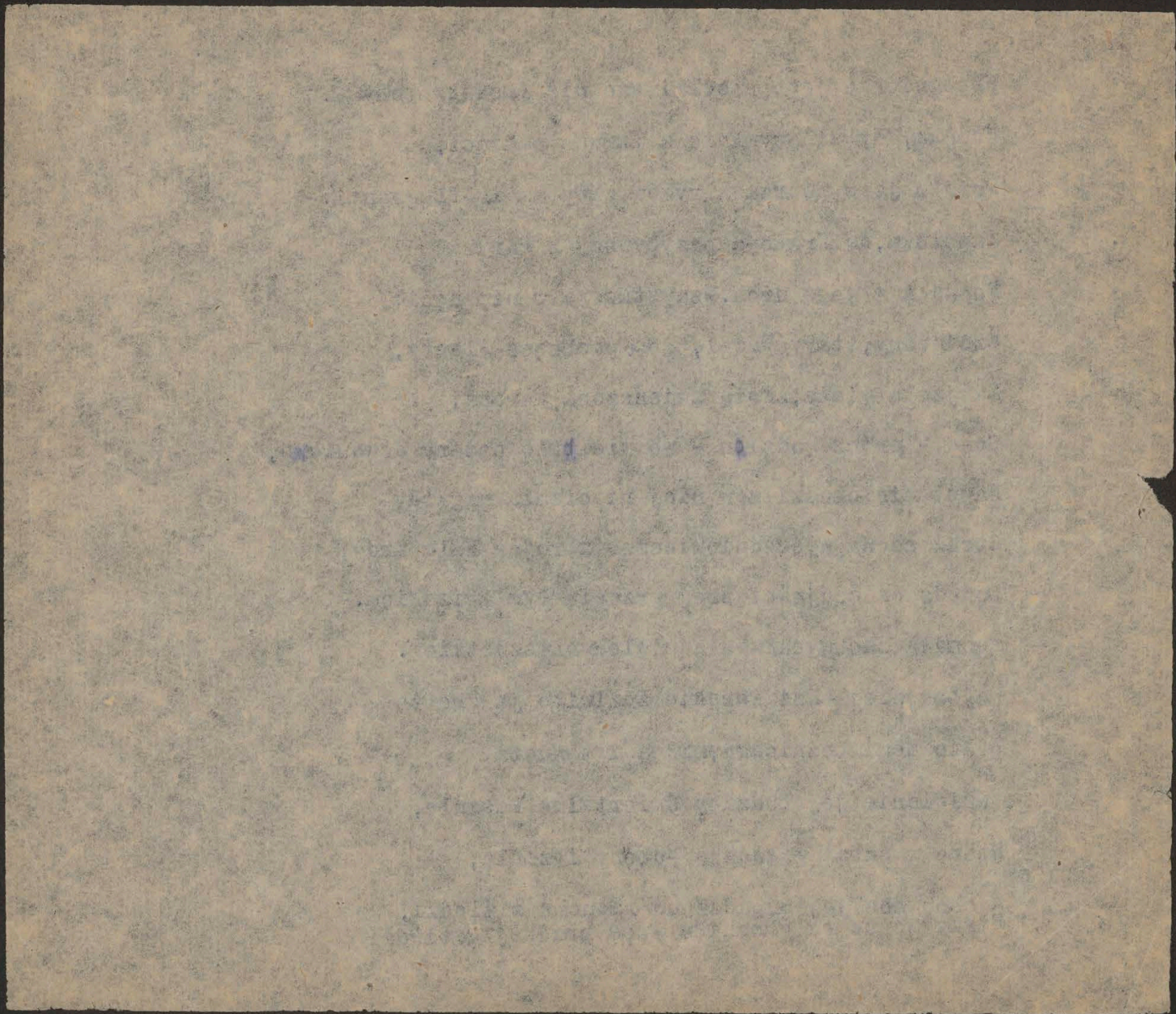


Wspomnienie jest płochliwsze niż jaskółka chyża.  
 Ucieka, gdy się wymknie z lamusa pamięci,  
 Przeto je w potrzask rymów chwytam in flagranti.-  
 Zapolska, do Krakowa przybywszy z Paryża  
 Popadła w jego urok. Wszystko ją w nim nęci:  
 Czcigodny, stary Wawel, bzen pachnące Planty,  
 Marjacka wieża, złotą zwieńczona koroną,  
 Skąd - prócz godzin - we wielkie pożary dzwoniomo,  
 Nawet nie obudziła w niej ni cienia wgardy  
 Straż nocna w średniowieczne zbrojna halabardy,  
 Dowodząca czujności swej przeciągłym gwizdkiem.-  
 Bezmiała zachwycała się nieledwo wszystkim.  
 Najbardziej Kazimierskie zdziwiło ją ghetto  
 Z licznemi bóżnicami, mikwą i tandetą.  
 Zdziwienie jej budziły śmiertelne koszule,  
 Które w sabat wkładają Rubeny i szmule,  
 A choć nos jej odpadał od zaduchu z śledzi,  
 Strzygąc uchem chodziła śród brudnej gawiedzi

[Gobneto Zeparko]

wspomnienie.







Aż raz, wszedłszy do kramu gdzieś w pobliżu Skałki,  
 Poznała dramat serca nieszczęśliwej Małki  
 I liczne z otoczenia jej pobrawszy wzorki,  
 Osiągnęła wnet laury scenicznej autorki,  
 A choć pierwszy raz weszła w Melpomeny progi,  
 Zdobyła w nich od razu rycerskie ostrogi.

Pominawszy już powieść o Lejbie i Siurze,  
 Nowością nie był u nas żyd w literaturze;  
 Orzeszkowa nie małe wszak zdobyła hołdy  
 Kreśląc w "Ezofowiczu" postać pięknej Gołdy  
 A w innej znów powieści Eli Makowera. ~~Аіахнахрпкпкпкпкпкпкпк~~

Ale na polskiej scenie żydowska premjera!  
 Tego doprawdy nadto! - więc organ Rogosza  
 Zaniósł na swych szpaltach diatrybę dżugą,  
 Że żydostwo w Krakowie tak się rozpanosza,

~~Iż wnet w Jerozolimie zmieni się drugo,~~  
 Że tylko patrzeć kiedy zbraknie w nim Polaków



Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several lines and appears to be a list or a series of entries.

\_\_\_\_\_



¶I wkrótce w Jerozolimie zamieni go druga.

Zgoła jednak inaczej przyjął sztukę Kraków

I choć miał uprzedzenie do pióra kobiety,

Rad uczęszczał na sztukę dającą komplety.

Nic dziwnego, że długo zapełniał widownie,

Bo wszyscy <sup>w</sup>wykonawcy grali precudownie.

Solski, niezastąpiony w wielu razach nim,

Był chyba najświetniejszym w świecie marszelikiem,

A Przybytkówna, którą "zobaczyli" ludzie,

Kiedy rolę Matyldy błysnęła w "Ukudzie",

/ bo i mnie się zdarzało na tym też padole,,

żei w mych sztukach trafnie obsadzano role/

Budziłem w widzu litość i żal nieukojny,

Że tak ciężki los przypadł jej u boku Jojny.

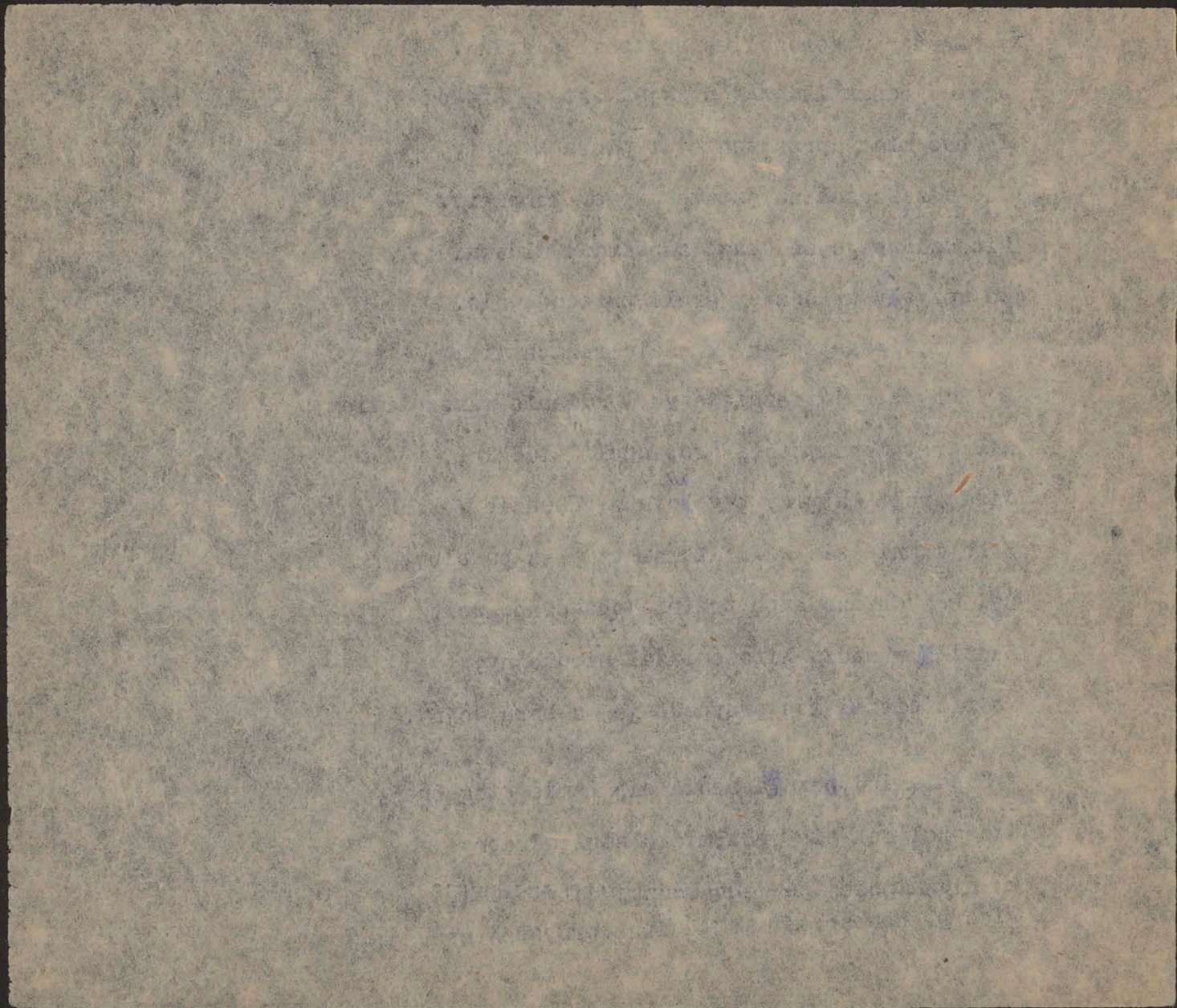
W Zapolskiej, bez ~~paszenia~~ paszenia się famie stugebnej,

Czegokolwiek się jeża, miało styl odrębny

A przynajmniej pewnego rodzaju stylowość.

Więc po nowościach Małki inna przyszła nowość:

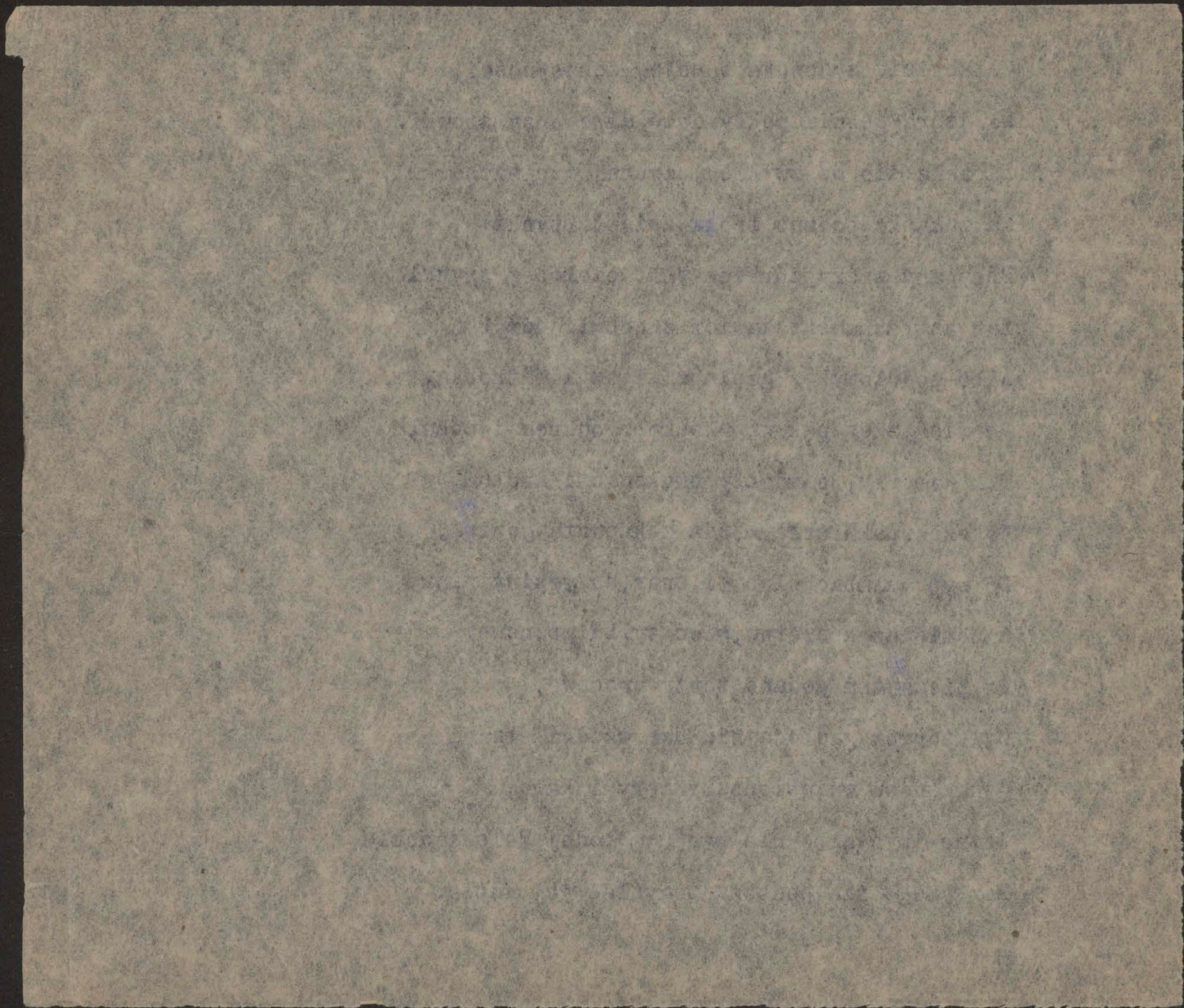






Całkowicie żydowska w sojej koszerności,  
Na którą pewnie pekły dwie albo trzy stówki.  
Zaczęła się od zwykłej, czystej "pejsachówki",  
Na zakaske podano tro<sup>je</sup>jakie tartynki:  
Posypany szczypiorkiem pżat cielecej szynki  
Lub astrachański kawior z cebuli odróbka,  
Albo podpżomyk z gesim smalcem i wątróbka.  
Po nich szczupak na słodko z cukrem i cebulą  
Tak wyborny, że mógłby smakować i królom.  
Po szczupaku szła młoda z kapustą gesika,  
Do ryb Kulmbach lub Filzner, do gesiny wina,  
A ponieważ koszerne, więc tylko gronowe.  
Po pieczstem podano torty owocowe,  
Od których jadłodajnia owa wzięła sławę,  
A na końcu wniesiono likiery i kawę,  
Istne "być albo nie być" w "Łodej Polski dobie,  
Bez czego nie podobna pomyśleć jej sobie.



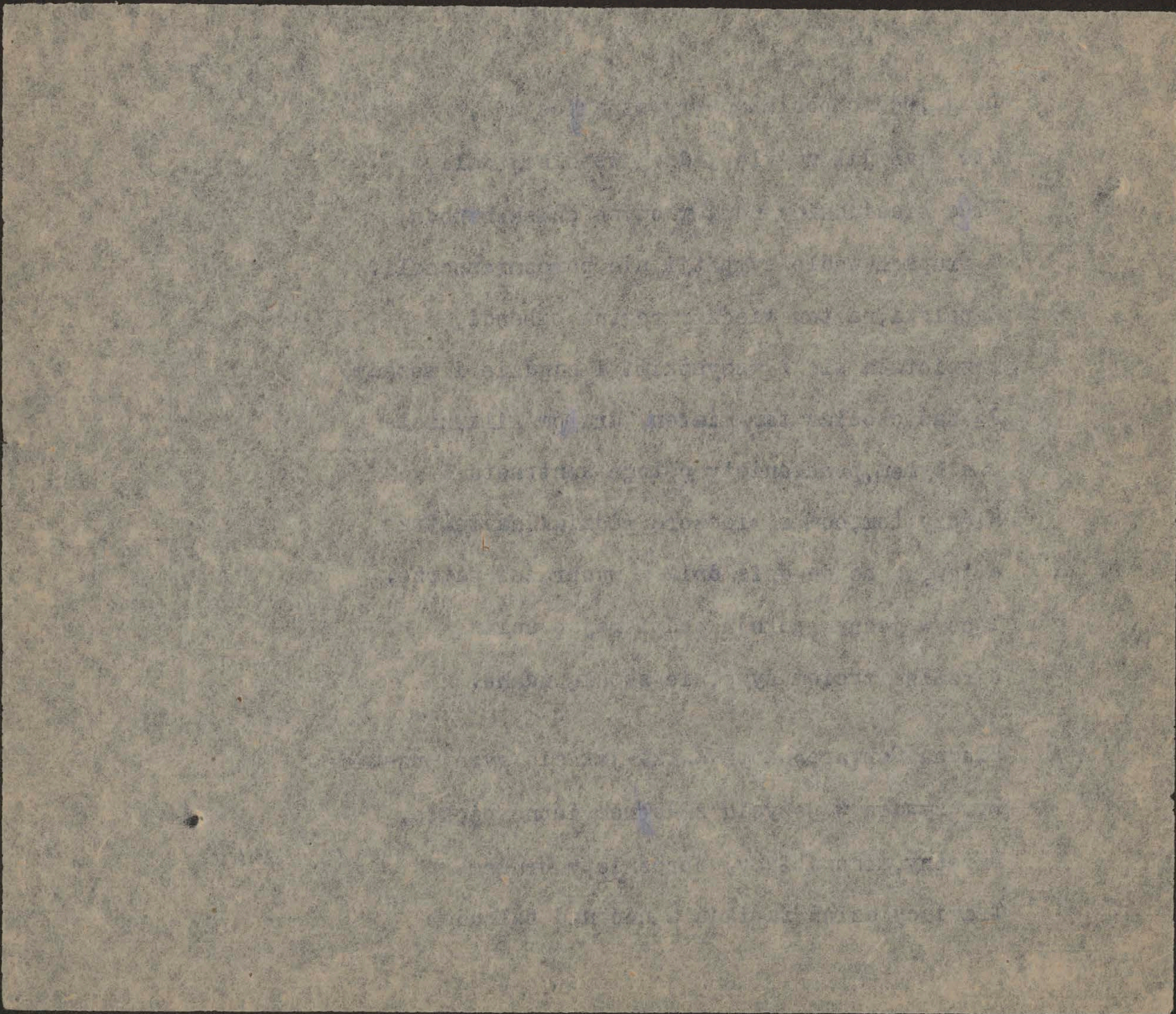




Lokal, będąc poniekąd prywatną gospodą,  
Nie miał jak zwykle jednej wspólnej sali,  
Więc biesiadnicy nową w owych czasach modą  
W grupach wedle sympatji się porozmieszcza-  
li.  
Zapolska, na ten wieczór regina bibendi,  
Trzpiotała się z wszystkimi i nigdzie i wszędy,  
Ja zaś, chociaż tam miałem drużów kilkunastu  
Sam byłem, pochłonięty potęgą kontrastu  
Miedzy tem, com z wieczora widział na teatrze  
A tem, na co do dziś dnia w wyobraźni patrzę.  
I co w jednym pokoju podpierając ścianę  
Ujrzałem życiem żywe, nie sztuką udane.

Biedna Schwarzenkopf Małka - jak się wyżej rzekło -  
Przeżywała w pożyciu z Jojmem istne piekło.  
Szpetny, mimo ablucyj obrośnięty brudem  
Trawiący dzień za ladą a noc nad talmudem





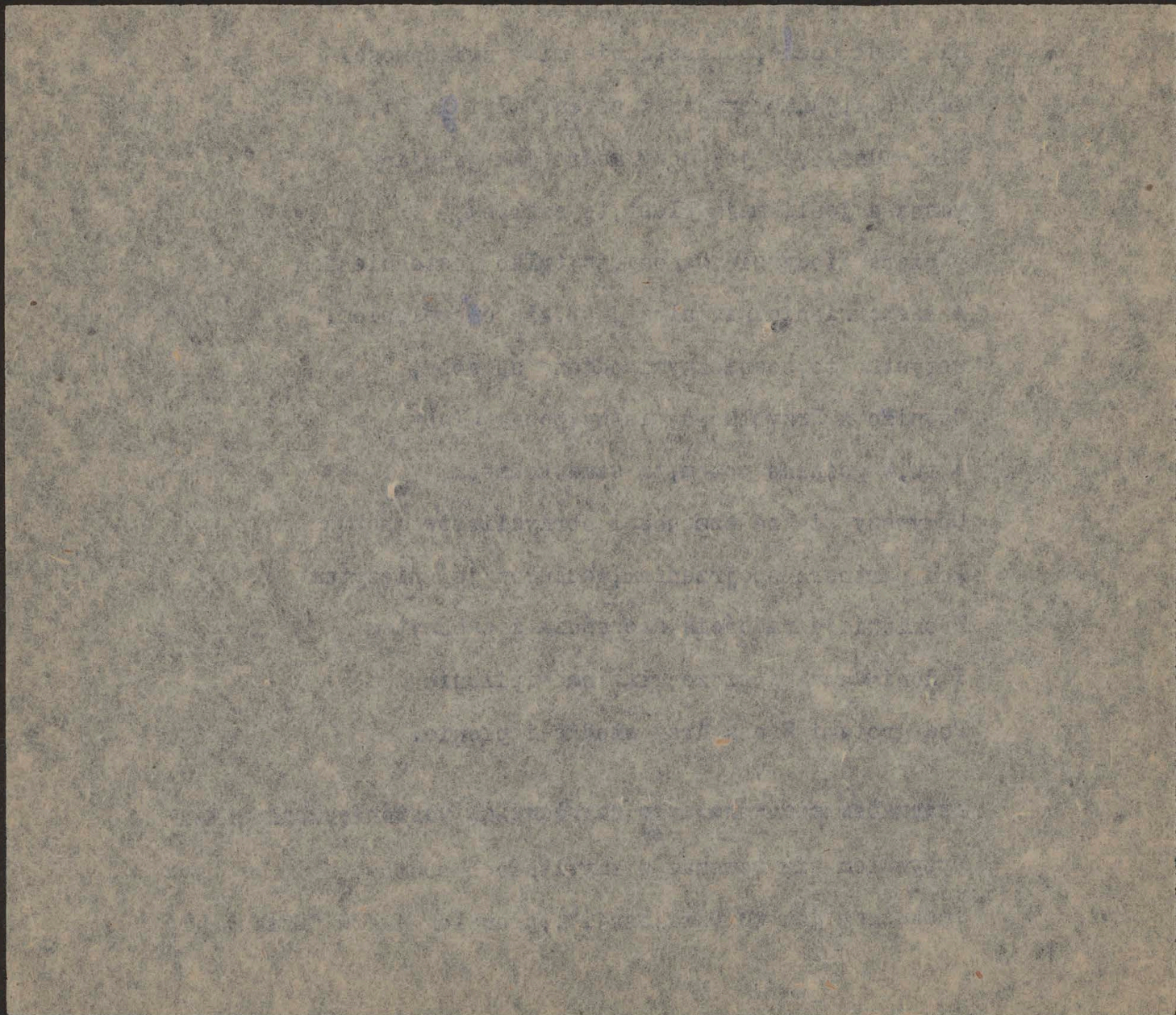


X 110

Nie czuł wcale, poprostu nie miał świadomości  
Jaki ból, jaka rozpacz w sercu Małki Gości,  
Nie widział, że jej oczy modre jak gencjany  
Wasną a jeśli mają blask, to szklany,  
A pierś kiedy się wznosi, to tylko westchnieniem  
A westchnienie, nie ulgą jest, ale czerpieniem.  
Wszystko to, scenicznymi oddane sposoby,  
Czyniło z Przybłkówny istny posąg Nioby  
A tu, w godzinę potem, ta sama kobieta  
Obmywszy się ze szminek i obrzydliwstw ghetta  
Pod partnera spojrzeniem, wdzięków jej niesytem  
Promienieje radością szczęścia i zachwytem  
I doniedawna jeszcze gład na Sypilonie  
Pod grotami Erosa drży słodko i płonie.

~~Bywałem się wówczas w zmysłeniach poetów~~  
Wyzywałem się wówczas w zmysłeniach poetów,  
Tęskniłem jak w Szwajcarji", „płonałem jak w "Dziadach",



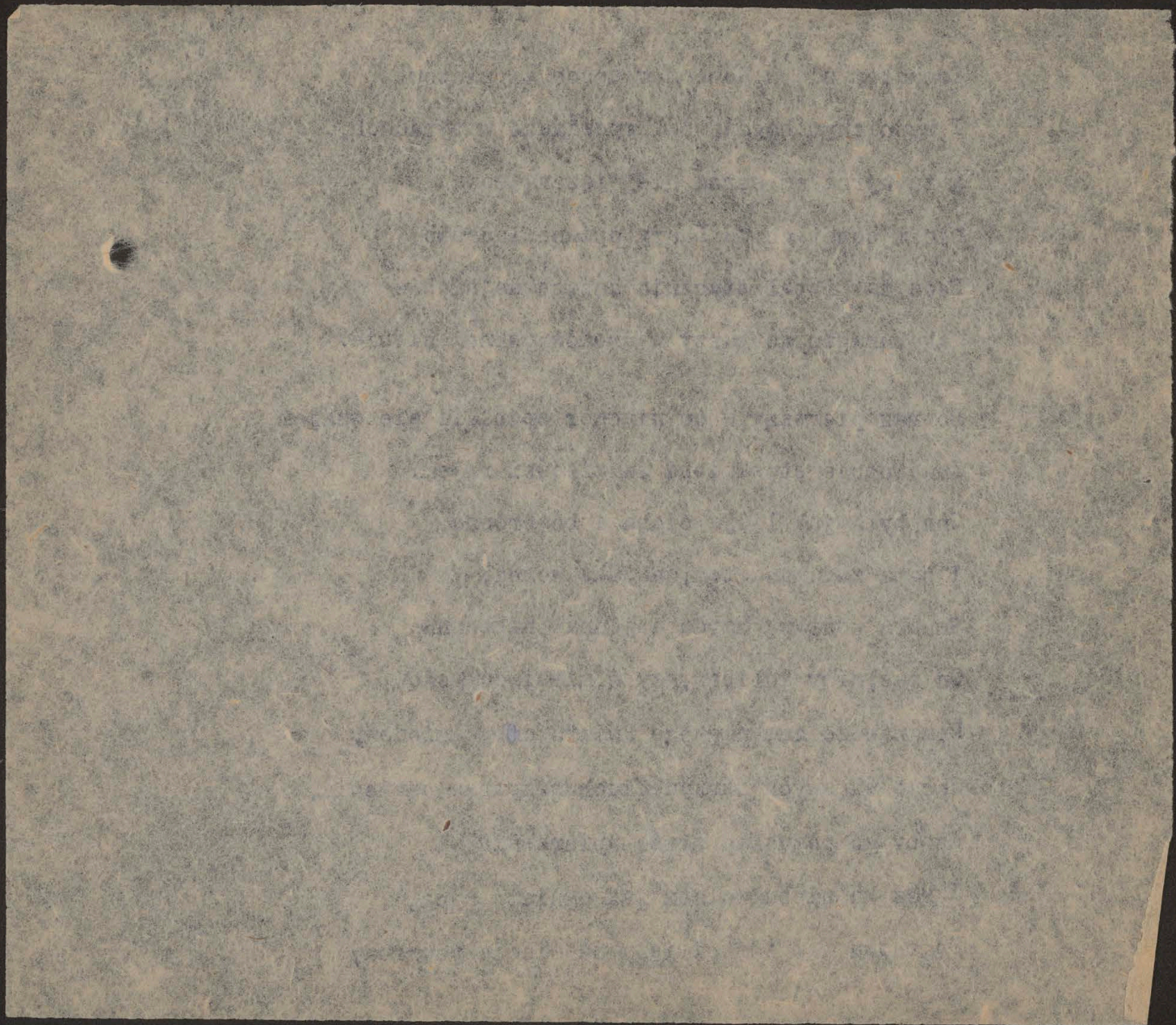




7. 111  
Kochałem się z Romeem w córce Kapuletów  
I wysnionym bogdankom spowiadał w tyradach,  
A tu ujrzałem serca nie wiążaną mowę,  
Nie w sonetach do Laury opiane laurowo,  
Lecz tak fatalistycznie dążące do siebie  
Jak huragan do burzy w gromów pełnem niebie.

Po raz pierwszy w ów wieczór spotkali się wzajem  
Znać oboje stęsknieni za miłości rajem.  
Ona była jak lilja cicha i bezbronna  
I sama zadumana tem, że taka wonna,  
Smukłą postawą harda a jednak nakłonna  
On zaś, niby koliber, gdy w miesiącu godów  
Pragnąc ze zamkniętego kwiatu dźbyć miodów,  
Tęczę na swych skrzydełkach razporaz odmienia,  
Ażeby go pozyskać krasą upierzenia  
I raz ku niebu wzlata jak ognista raca,  
To znowu tem tęskniejszy na ziemię powraca,



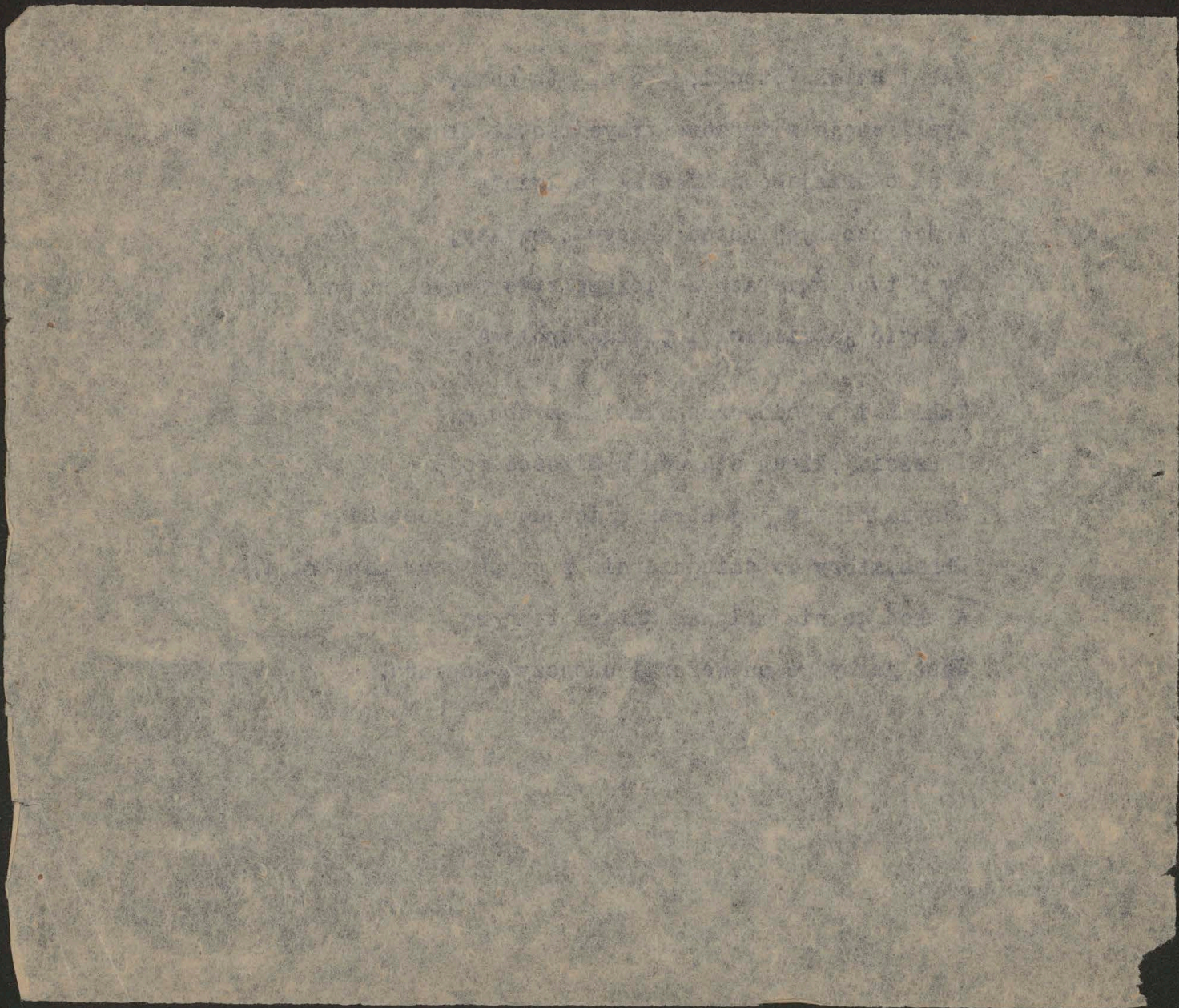




Tak i Antek Potocki, bo o nim tu mowa,  
Myśli swoje w tęczowe przyodziewał słowa  
I na odurzające zamieniał je kwiaty  
I nieznane jej dotąd ukazywał światy,  
By w tych światach z niczego stworzonych nanowo  
Ogłosić ją miłości i piękna królową.

Takimi ich podówczas widziałem oboje,  
I dzisiaj, kiedy starcem o miłości roję  
Zjawia mi się jej obraz w ich dwojgu postaci  
Obraz, który do dziś dnia nic z swych barw nie traci,  
A choć go nie malował Rafael tempera  
Jest jakby go on wczoraj ukończył dopiero.







Przed laty pięćdziesięciu w sielskim Zakopanem,  
 Pachnącem smółką leśną i skoszonym sianem,  
 Kiedy niemal za grosze, bo za parę stówek  
 Można było wykupić połowę Krupówek,  
 A Kouba ~~Wyspiański~~ Gąsienica, starzec nawpół głuchy  
 Roznosił po wsi pocztę w rękawie swej cuhy,  
 Zjeżdżała się rokrocznie, piękna Tatry nie syta,  
 Poetów i wszelakich artystów elita.  
 Bywaki, że ich tuzin wymienię kolejką,  
 Fałat, Wyczół, Malczewski, Kossak, Lenc, Matejko,  
 Z pieśniarzy Gall, Karłowicz, Żeleński, Noćkowski  
 A ostatnio "Harnasiów" autor, Szymanowski,  
 Odtwórców zaś bezliju a ostatnio Petrić.  
 Ale najwięcej zawsze bywało belletrji,  
 Jakby odrębną tworząc wśród profanów klasę,  
 W kółku swych wielbicieli żyli fara da se.  
 I tak: u Pawlikowskich z dziedzicznej Medyki,  
 Asnykowi stawiano słusznie ołtarzyki,  
 Bo choć prozę w wiersz włączał podobnie jak ja tu,  
~~Jedną, wbrew Wyspiańskiego ocenie, dał światu~~  
 I nie na Orlich loty swe zaprawiał piórami, ~~Jedną, wbrew Wyspiańskiemu~~  
 Jednak, wbrew Wyspiańskiego ocenie, dał światu  
 Prócz "Nocy pod Wysoką! cudny "Ranek w górach".  
 Nasz dom bez własnej w dziejach piśmiennictwa karty

[Atmosfera literacka  
 Zakopane]



/choć Feldman w "Nowych ludziach" wziął zeń środowisko/

Dla trzech świetnych poetów był zawsze otwarty

I każda droga do nas była dla nich bliską:

Więc Franciszek Nowicki, z szczupłym w piórze plonem,

Lecz w "Sonetach tatrzańskich" ex ungue leonem;

Lutek Rydel, sub Jove i na swej łuteńce

Szlifujący wiersz-klejnit o Kasi Kasieńce;

Trzeci którym zasłynął na zawsze Ludzimirz,

W poszumy limb wsłuchany Tetmajer Kazimierz.

~~W górnych rozmawiał z Bogiem, lecz nazbyt wrażliwy~~

~~W poszumy limb wsłuchany Tetmajer Kazimierz~~

W turniach rozmawiał z Bogiem, lecz wrażliwy nader

Często padał ofiarą warszawskich bajader.

Pobłaźliwie patrzyła na ten ich harmider

Z izb za dzisiejszym Rynkiem Marysia Palider.

Bo wbrew wszelkim "Qui amant" tej tylko frajerce

Oddał wielki poeta swe płomienne serce.

Z jej zwierzeń, krwi pożarów, tęsknot, z łez i żalu

Powstał epos Podhala "Na Skalnym "odhalu"-

Obok nich olimpijczyk pośród młodych prona,,

Któremu wamp zgotował los Laokoona,

Jan Kasprowicz, jak Garłuch podepny i chmurny

Już wtedy czarne w duszy odprawiał nokturny.

Poznawszy, że nasz żywot jeden błąd lub wina,

Wyszłochał "Piśń wieczorną" i Salve Regina",







I notować drobiazgi, fraszki, nawet bajki

Z których czas wiecznotrwałe ułoży mozajki.

+ + +



Nec locus, ubi <sup>u</sup>troia - wciąż mi w uszach dzwoni,  
 Kiedy idąc Plantami przech<sup>o</sup>żę koło niej  
 A raczej koło miejsca, w którym niegdys stała.  
 Któż ta ona? - spytacie. Kawiarenka mała,  
 Zimą taka jak inne, a pod koniec kwietnia  
 Częściowo przeniesiona na Planty, więc letnia,  
 Kędy wśród bżów zapachu i w cieniu kasztanów  
 Wieczerało w upały mnóstwo pań i panów.  
 Wówczas, gdy ktoś z kimś drugim pragnął się zobaczyć,  
 Lotkę jakąś w kurs puścić, na świat nasobaczyć,  
 Umawiał się poprostu: "Przyjdź wieczór do Schmidta";  
 Dziś żaden Krakowianin już o nią nie spyta  
 I nikt już nie pamięta, że w tej kawiarence  
 Młoda Polska <sup>w</sup>ła skroń swą pierwsze wiła wieńce.  
 Wejść do niej równie dobrze z dwu stron było można:  
 Z Plant i z Szewskiej ulicy, bo była narożna.  
 Od Szewskiej się wchodziło do szeregu klitek

115  
 [Kawiarenka Schmidta w  
 Krakowie]



5

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

W  
X

C

Faint, illegible text at the bottom of the page, possibly bleed-through.



B. 116

Zaś od Plant na werandę oszkloną i jasną.  
I tu i tam zarówno nie znany był zbytek,  
I tu i tam zbyt gwarно bywało i ciasno.  
W kłótkach wśród dymu z cygar, z niewyspanych miną  
Grywały miejskie łyki w karty lub domino.  
Za karcinią w pokoju większym cokolwieczek  
Stał bilard, <sup>S</sup>tosunkowo niepomiernie wielki,  
Na którym różne bubki wśród łajaań i sprzeczek  
Już od wczesnego rana grywały w kregielki.  
Do maści z tą societą zgoła nie pojętną,  
Na coś spojrział nosiło zaniedbania piętno;  
Sufity zakopce<sup>n</sup>pe, zwierciadła w liszaje,,  
Na stoliczkach nie starte jakieś lępkie trunki,  
Słowem wszystko, co takim lokalom nadaje  
Wygląd lichej gospody jeśli nie spelunki.

Intellektualistów będąca azylem

Weranda całkiem <sup>i</sup>innym nosiła się stylem: <sup>m</sup>  
Młodzież tu rejdowała i jak w książkach: <sup>m</sup>ole



... na tym, że ...  
... w tym ...  
... w tym ...

... w tym ...  
... w tym ...

... w tym ...  
... w tym ...

... w tym ...  
... w tym ...

... w tym ...  
... w tym ...

... w tym ...  
... w tym ...

... w tym ...  
... w tym ...



W zadrukowanej tkwiła po uszy bibule,  
Choć nie jeden z dzienników był już tylko strzępkim.  
Tu, jeśli rozmawiano, to tylko półgębkiem  
Lub naodwrot toczono dyskusje zażarte,  
Czem jest życie i co w niem dla nas więcej warte:  
Rozsądne carpe diem czy szak entuzjazmu  
I wysiłek, by w ludziach płonął wciąż i nie gasł.  
Tym naprzekór ktoś czasem spletał taki kawał,,  
Ze całutka weranda śmiała się do spazmu;  
Tu, bo Miriam "Chimery" jeszcze nie wydawał,  
Niewidzialny w oparach polatywał Pegaz,  
Poeci po stoliczkach pisywali wiersze,  
Malarze swoich wizyj zarysy najpierwsze,  
A tak jedni jak drudzy z tą serc rozrzutnością,  
Bez której by znać młodość nie była młodością..  
A nad tem morzem herbat, czarnych kaw, alaszu,  
Sodowych z grenadiną i <sup>9</sup> marańczówek  
Czuwał, ostoja ładu pośród rozgardjaszu,



W zachyłkowej twili po nocy śpiące,  
Choc' nie jasno z dala światło było,  
W tej chwili poznawano, że tylko jedno  
Imi nazwane było to dziecko śpiące.  
Głęboko śpiąc i co w nim dla nas wiszący wspaniały  
Poranne słońce nie było, co wspaniałe  
I walczył, by zabijać głębia, wolał i nie śpiąc.  
Ten nagły aktor, kto czasem spoczął, ten kawał  
Zęby, jak woda śniła się do spoczynku;  
Tu, po Miriam "Bismery", jeszcze nie widać,  
Niewidzialny w cieniu polskiej Paryża,  
Poeci po atoleckich głąbiach mierzą,  
Kulawych wioch wioły karzą wspaniałe,  
I tak jedni jak drugi z tą serce rozstrutnoscia,  
Bez której by nasz świat nie był kłopotliwy.  
A gdy ten mójsem kawał, szczytów ków, sławę,  
Głowach a przesłania i przesłanów  
Gwałt, ostoję każdą parę rozgardzając,



Za berko mając tylko malutki ołówek

118

Król płathicznych pan Lorenc.- Stojąc blisko szatni

Najpierwszy witał gości a żegnał ostatni.

Nowych oglądał bacznie wnioskując z postaci

Kto z nich pije na kredyt, kto gotówką płaci.

Takiego, który dkuźny był mu jeszcze z lata,

Pasował wobec reszty służby na magnata

Sam mu palto podając i dodając przy tem,

Że d<sup>u</sup>żej go nie może wymawiać przed Schmidtem,

Który - wtrąćmy nawiasem - był bodaj że mitem,

Bo ci, co i<sup>o</sup>teresy jego znali blisko

Twierdzili, że to jest właśnie Lorenca nazwisko.

Ale dość już o tobie, bywaj zdrów Lorenzo,

Inne wspomnienia, i inne obrazy mnie necą,

Chociaż tłem ich ta sama wciąż kawiarnia Schmidta

Tylko nie szkłem a nieba lazur<sup>em</sup> nakryta

I od Plant odgradzona kasztanów szpalerem.-



Za jedno najto tylko malutki ożenek  
 Ktoś pisał o nich w ten sposób - oto jest blisko  
 Najpierw wiesz coś o nich i o nich  
 Powyż oglądać zaczęli umiarkowanie a postać  
 Kto z nich biega na kredyt, kto gotówka płaci.  
 Takiego, który biegał był na kaszę a lata,  
 Także wobec niego stał się na kaszę  
 Sam mu przy podaje i dodaje przy tem,  
 że jeśli go nie może wymanewrować przed  
 który - w ten sposób nawiasem - był bodaj że nitem,  
 to ci, co interesy jego znali blisko  
 Wierzący, że to jest właśnie Lorenz nazwisko.  
 Ale dość już o tym, wyjątkowo Lorenz,  
 Inne wspomnienia, i inne obrazy mi nie  
 Chociaż tem ich za sama wolaż kawaleria  
 Tylko nie szkoda i niechaj każdemu  
 I od zant ogrodnika kasztanów zapierem. -



Z Kazimierzem lub krócej z Kaziem Teetmajerem

/ bo chociaż nie łączyły nas żadne agnaty,  
nie<sup>e</sup>ś<sup>h</sup>wo, że od c<sup>h</sup>łopiat byliśmy już na "ty"/

Spotkałem się przy kawie jakos z końcem września,

<sup>C</sup>No marzenia poetów w słowa przecieleśnia,

I dziwnie melodyjną napełnia tęsknotą.

Słońc<sup>e</sup>, kapiąc przez liście oprószyną złotą

Wyciągało po wszystko promienne swe macki,

A na marmur stolików kładło plamy sine.

Miałżeby to malować Henryk Siemiradzki?

Czyżby i tu natchnieniem miała mu być Fryneż,

Świecąca tryumf ciała w zuchwałym bezwstydzie?

Bynajmniej, to nie Fryne, zbywszy rąbka, idzie,

Lecz ty w bielistrych szronów brylantowej szacie,

Zmaczanej tu i ówdzie w kraplak<sup>w</sup> w szkarłacie,

Przędko srebrnych pajeczyn, błędzących w przestrzeni,

Z pór roku najpiękniejsza, polska ty jesieni,

W pas sztuki zmieniająca dookoła wszystko,



z karmieniem lub krocem z karmieniem  
/ po chwili nie zaczęły się żadne zmiany  
nie było, że od chwili byłam już na "ty"  
Spokojnie się przykładałam, aż do końca września.  
To wzięcia postaw w słowa przeoczenia  
I chwila neliżyma kapeluszem  
Zobacz, kapcie przez listy otyłym zioła  
Wciąż po wszystkie promienie się widać  
A na murach stoliczków kładło się  
Miałem to mawiał Henryk Siemiradzki  
Czyżby i tu wstąpienie miało być trybem  
Wielec przynt ciała w uchwycie bezwzględnie  
Wyjął, to nie było, zwykły kółka, dźwiga  
Ica ty w bielstych szronów przyłanowej asocje  
Zmarzem tu i ówdzie w krapkach w szkarłacie  
Trudko stronnym bajeczny, błądzących w przesłaniu  
Z por roku najciemniejsza, polska ty jesieni  
W pa słońcu zmieniająca dookoła wszystko



Najkolorowsza z mistrzów pendzla kolorystko!

Szłaś koło nas w rozbłysku twych złoty<sup>+</sup>ch promieni,  
 A my obaj, twych wdzięków krasą urzeczemi,  
 Byliśmy jako owe obrazy Bellinich,  
 Słońcem weneckich lagun malowany czyn ich,  
 Sante conversationi, w których siedzą święci  
 U wielbieniem Madonny całkiem pochłonięci  
 I nie mącąc zadumy najmniejszym odruchem  
 Tu też obcuja z sobą w najszkodszym duch z duchem.

W podobnem zachwyceniu patrzyłem na druha  
 I w cudne jego oczy, a wtem.... gdzie wy, Planty?  
 Kto zmienił was w zielony upłazek Garłucha  
 A nas dwu w tatarników u stóp skalnej wanty?  
 W dolinach pawiem okiem mieniły się stawy,  
 Wiatr razporaz przynosił luby szum siklawy,  
 Razporaz pogwizdywał gdzieś w turni siwarnik,  
 Tys ciupagą skry krzeszał jak mocarz-ofiarnik,



Metkolorowaz z niestrow penekis kolowazko?

Galas ko to nas w rozpiwam twych zlotych promieni,

A my ostat, twych wzlotow klasa grzeszemi,

Bzistny jako owe obrazy Beilinnich,

Uroczem weneckich jezni nielowny egz iem,

Zante commestioni, w kwotyeh siazas zwiecti

Uwielbieniem ledonny celkiem pochlonieci

I nie macie zadny najmaniejzym obruchem

In for opujs z sode w najzobozsem duch z duchem.

W podobnem zachyceniu patrzyem na druzis

I w eadne jego osy, a wtem... gdate wy, Tlaniz?

Co zmielni was w niefony upiezec garzinhis

A nas dwu w face nirow u stop sklniej wany?

W dolinach pswiem okiem mienily sie stawy,

Wstaj raportoz przynosty ludy zann siflawy,

Reportoz powiadzywal gdnies w tuzni siwernis,

Lyj ciupaga arty kraszaj jak nocny-oliaznik,



121

Który w drwa całopalne wtyka żagiew jasną  
Choć wie, że podpala nią swą żertwę własną.....

A wtem znów zobaczyłem nas obu u stołu  
I listek, spadający na Ciebie uroczyscie  
I przydający jeszcze blasków Twemu czołu.

Wówczas - pamiętasz jeszcze? - wzięszy w dłoń to liście,  
Rzekłś z bladym uśmiechem : "Oto nasze laury,  
Zerwany wiatru tchnieniem kaprys zmi<sup>e</sup>ennej aury.  
Jesteśmy jakimś dziwnem muzykiem naczyniem  
A jak dźwięk strun przemija tak i my przeminie".

+

Dziś misterium Twojej ziemskiej wędrówki skończone  
I czas nad zwyciężonym zapuścić zasłone  
Kiedyś bezdomnie konał na bruku Warszawy,  
Lecz duch Twój już przebywa w panteonie Sławy,  
A pieśń w ryku halnego i limby poświęście  
Nie ustanie w Podhalu wielbić Cię wieczyście  
Taś nad grobow<sup>e</sup>m Twoim stanie jak na straży  
Niewysłowione piękno Tatr, skapanych w żarzy.



Który w dnie całopalne wyla żalaw żalaw  
Choć wie, że podoba nie są serwe wżan...

A wtem znów zobaczył nas obu u stoin

I listek, sądzący na Gie wiozycie

I przydający jeszcze blasków Twoim czołu.

Wówczas - pamiętasz jeszcze? - wżigaw w dno to liście

Wskazując z bliznym śmiechem: "Oto nasze listy.

Żerwany wiatru technikiem kapryśnej żmijnej anry.

Jeżeliż jakimś dziwnym mniemaniem naszym

A jak światem strun przemiłję tak i my praeimiam".

+

Daś misterium Twoj ziemskiej wędrówki skochzone

I cesa nad zwyczajnym zagnieć zafone

Kiedyś bezdomnie korał na bruku Warszaw.

Iac duch Twój już przebył w pandemicznie Gżawy.

A pieśń w rytm balnego i limy powiście

Wie ustanie w Tobie wielkie Gie wiozycie

Tę nad krowowem Twoim stanie jak na straż

Niewyjązione piękno lat, abagnych w staray.



By list wrzucić w ambulans, czekam na kolei,

Lecz nim zwilżony palec kopertę zaklei, [Kawaler dromotyczny w

Trzy jeszcze do post scripum dopisuję słowa, - Lwowa]

A wtem na peron wpada ~~niekto~~ pośpieszny ze Lwowa.

List wrzuciwszy po twarzach przybyłych się gapie,

Ale nie widzę dobrze, bo z ostrego wiatru

Oczy kują mi zachodzą, wtem ktoś dłoń mą łapie.

Patrzę: pan Kotarbiński, dyrektor teatru.

Odchrząknawszy powiada: "Winszuję najszczerzej.

Pański "Glejt", chociaż temat jego nie jest świeży,

Bo Małecki przed panem z "Boplicy pamiątek"

Do "Listu żelaznego" zapożyczył wątek,-

"Glejt" wziął trzecią nagrodę dla dobrego wiersza.

~~Dwieście koron - Ha... Komuż padła pierwsza? -~~

Dwieście koron" - Ha... Komuż padła pierwsza? -

"Pierwszą przyznał sąd "Lilit" Juljusza Germana

I nie mógł jej nie przyznać..No, bo proszę pana



1860



2. 123

Kiedy nieszczęsny ojciec, który w jednym roku  
Dwu synów stracił, obu nie z niebios wyroku,  
/musiał pan o tem słyszeć/, kiedy więc, jak rzekłem,  
Podwiedzał jurorów z bólu swego piekłem  
I niemal z płaczem począł wszystkich molestować,  
Że jeśli sztuka syna nie weźmie nagrody,  
Przyjdzie mu - nie daj boże! - i tego pochować....."  
- Rozumiem. A któż więcej szedł z nami w zawody?  
Między pierwszą i trzecią musiała być druga  
Dużo sztuk nadesłano? - "Och, lista ich długa.  
Drugi laur uszczeknął Matausch". - Nowe jakieś imię..... -  
"Dotąd całkiem nieznane. Słabszy od was w rymie,  
Lecz ten jego <sup>zobaj</sup> "Madej" ma znaczne walory  
I może robić kasę przez długie wieczory.  
Beaupre' w "Czasie" być może niejedno w niej zgani,  
Lecz kto na Wyspiańskiego wydał jak ja sumy,  
Ten musi grać "Madeja", bo łatwy i tani.  
Las mamy z byle czego, zrobi się kostiumy







Pałka, jabłka złocone, ot i koszt wieczorny"

- No to jak widzę z tego, ten "Zbój" jest wyborny!-

"Wyborny, doskonały, pierwszy go grać będę.

Lecz teraz-pan wybaczy-do fiakra siadę,

Bo choć Radziwiłowska ulica jest blisko

Trudno mi <sup>po</sup> niespanej nocy iść z walizką".

Sam zostawszy rozmyślam :oto, czego trzeba,

Żeby owoc wydała polskiej sceny gleba.

Jednego mając brata, dwu stracić nie mogę.

Nie mam pałki, cokolwiek napiszę, jest drogie,

Więc, by sztuka me grano tak postąpię sobie

Jak mi radził pan Sinko:położę się w grobie.

Wtedy przyszli Sercey'e krzykną unisono:

~~"Szkoda, że go za życia tak zlekceważono".~~

"Szkoda, że go za życia tak zlekceważono".



Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...

- to nie jest tylko o tym, że...

"Wszystko, jakbyś nie wiedział, że..."

Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...

Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...

Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...

Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...

Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...

Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...

Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...

Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...

Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...

Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...

Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...

Wszystko, jakbyś nie wiedział, że...



Lakoniczny na kartach swego "Raptularza" [Objaw dyktacji Teotru in Wyspiański me nazwisko dwakroć w nim powtarza; Juliusz Stowicki 1905]

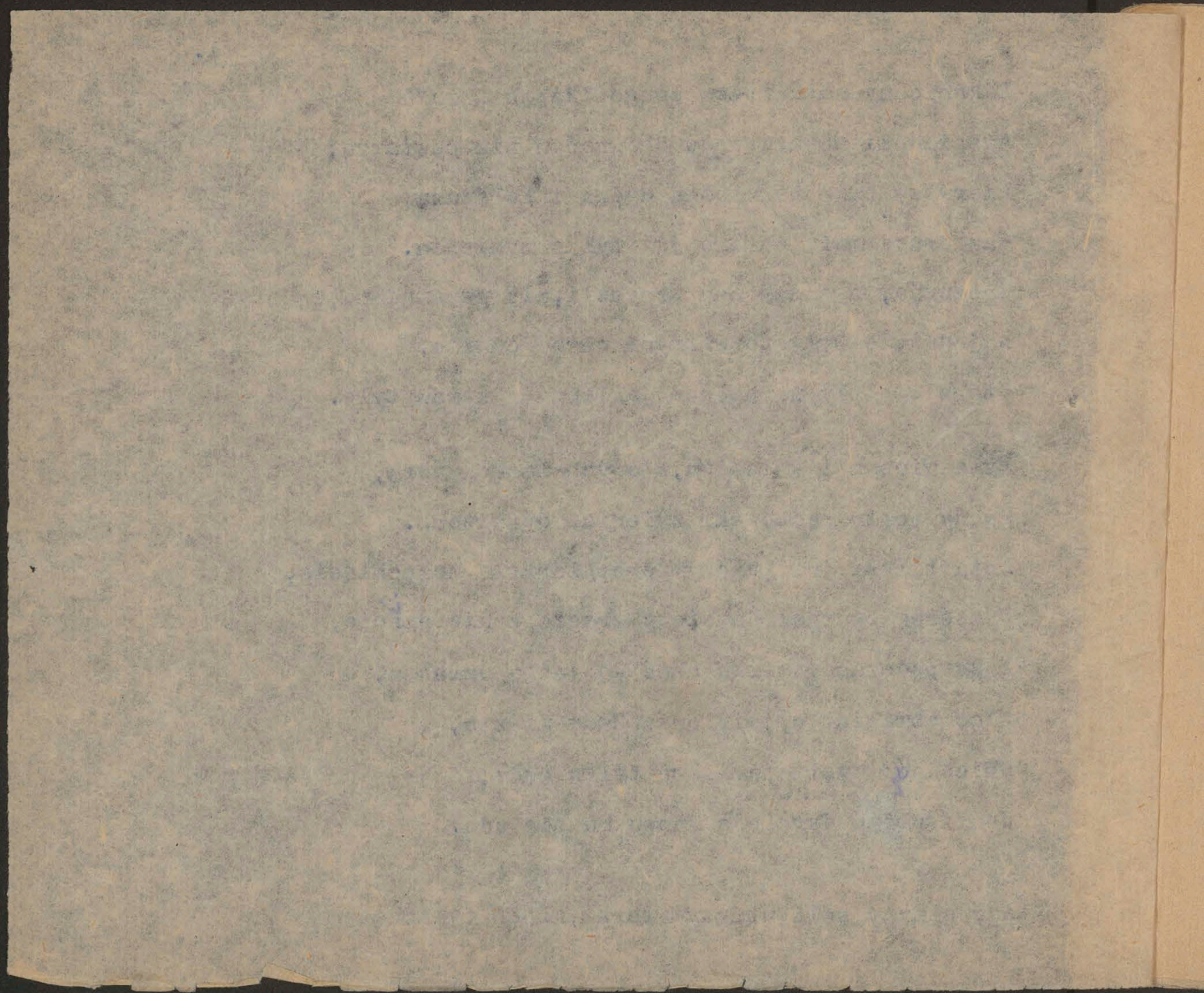
Pierwszy raz obok Lutka Rydla i Feldmana,  
Raz drugi mnie samego już tylko wymienia.  
Intencja, po cośmy doń przyszli, nie wspomniana,  
A jednakże były to ważnych narad chwile,  
Które spełzły na niczem jak innych spraw tyle.

Była wiosna i kwiecień, w owych latach pora,  
Kiedy teatr keakowski zmieniał dyrektora.  
Kotarbiński już kończył swe pierwsze trzechlecie,,  
W którym zgarnął do kiesy grosze a nie śmiecie,  
A że podczas posiłku chęć do jada wzrasta,  
Więc obrabiał opinię oraz Radę miasta,  
Obiecując wystawiać same tylko cuda,  
Jeśli objąć dyrekcję znowu mu się uda.

Gdy starzy szli utartym torem, młodzi tymczasem

Wspomnienie.







Kierowała się zgoła odmiennym kompasem.

Dość tych "szmir", z których nigdy nic się nie wylini!

Nam potrzeba teatru, teatru świątyni,

W której Duch, zwodząc z Czasem zwyciężkie zapasy,

Ujawnia nieśmiertelność tradycji i rasy.

Polska to nie jest Turcja, Kraków nie paszalik,

A teatr zejść nie może na poziom haremu.

Wszyk pośród nas genialny żyje teatralik -

Żądany, by oddano teatr Wyspiańskiemu.

Z takim hasłem bojowem, ufnij w jego skutek

Idziem do Wyspiańskiego: ja, Feldman i Lutek.

- Staś w domu? - pyta <sup>Rydel.</sup> ~~Lutek~~xxx - "Jest, wilgoć mu szkodzi,

A że to kwiecień-plecień, więc też nie wychodzi."

Wchodzim. Narożny pokój. Czterech okien światło

Pada na stół, nakryty sukniem granatowem.

Za tym stołem Wyspiański, czerwień mając za tło,  
Siedzi opatulony na stolcu sosnowym



Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne.



Z "pazdurami" w oparciach / takie stolce stały  
w dworzyszczu, w jakim grany był "Bolesław Śmiały"..  
Na stolcu, pocięgniętym jakąś białą, burą,  
A modrą i czerwoną w Kraweżnych zaciosach;  
Przed siedzącym kałamarz, papier, gęsie pióro,  
Zaś wokół bladej twarzy słońca blask na włosach.  
A gdy do teatralnych przedost...  
Lutek Rydel, nie pomny uraz za "Wesele",  
Trzepie wciąż po swojemu, zbyt głośno i wiele.  
Wyłuszczy<sup>w</sup>szy mu wreszcie, co nas doń sprowadza  
Pyta, czy mu objęcie teatru dogadza.  
Owszem, za długo u nas sztuka<sup>ł</sup> się frymarczy;  
Żeby teatr prowadzić jeszcze się mu starczy.  
Słyszac to redaguje, krótkie oświadczenie  
"Teatr Fredry nie spełnia <sup>mojego</sup> zadania,  
"Dlatego dyletancko prowadzonej scenie  
"Żaden z nas nie powierzy swoich sztuk do grania.  
"Natomiast dążyć będziem usilnie do tego



121

2

"Najbardziej ciekawym jest to, że  
 "Każdy z nas nie powinien mieć do granic  
 "Dlatego dyktando prowadzonej pracy  
 "Tę pracę nie spełnia tego rodzaju  
 "Szywno to redaguje, krótkie oświadczenie  
 "Coby tenże prowadził, jeszcze silnie stany.  
 "Gwarant, że długo z nas będzie się przywrócić;  
 "Tę, czy umiemy, tenże dobadu.  
 "Wykazujemy mu wreszcie, że nas do przodu  
 "Wszystko zależy od swojego, zbyt głupio i wiele.  
 "Interes jest, nie pomysł, że "Wiele".  
 "Ten wokół siebie, twarz swoją nie widać.  
 "Przed siebie, jakże, papier, gdzie, gdzie.  
 "A może i czernie w krwawym zacięciu;  
 "Na stole, podobnie, jakże, jakże.  
 "W tym czasie, w czasie, w czasie, w czasie.  
 "Z "pandurami" w czasie, w czasie, w czasie.



Kahy isatrxpawier

"Ażeby teatr oddać w ręce Wyspiańskiego".

Poczem idziem nie szcedząc po drodze nazasu,

Ja do prezydjum miasta a Lutek do "Czasu".

Dwojakim nasz manifest rozbrzmiał w mieście echem,

Jedni go marszem, drudzy przyjęli usmiechem,

A gdy do teatralnych przedostał się kulis,

Sprytna p. Lucyna, chytrzejsza niż Uliss,

Pragnąc zaraz sparować atak kontratakiem,

Każdemu z nas przesyła list o brzmieniu takim: roku,

"Wielce Szanowny Panie! - Proszę w drodze krótkiej

"Odpowiedzieć mi szczerze, bez żadnej ogródki,

"Czy gdyby - bo p. Leo do tego się skłania -

"Teatr oddano znowu mojemu mężowi

"Dałby mi Pan czy nie dał swoich sztuk do grania..

"Jak o tem bez ogródek równie jasno mówi

"Wczorajszy "Czas" wieczny. - Proszę, niech Pan przyjmie

Wyrazy poważania" /natwisko i imię/.







Teraz, nim dalej pójdę, ~~mię~~ mimochodem wtrączę,  
 Co wydały konszachty przez miesiąc trwające.  
 Kiedy prezydent Leo z rybiozinną swadą  
 Z debatą teatralną zjawił się przed Radą, ~~nieśmiały~~,  
 Mogło zdać się, że śpiewa dziękczynne Te Deum, ~~nieśmiały~~,  
 Iż Kraków ma w Wyspiańskim dobrego geniusza,  
 W którym teatr krakowski ~~maksym~~ panaceum  
 Ale go obowiązek głowy miasta zmusza  
 Przypomnieć Świątnej Radzie z ołóweczkiem w ręku,  
 Że wpływy i <sup>o/</sup> rachody nie znoszą rozdźwięku  
 A przeto w imię dobra miasta oraz kraju,  
 Wreszcie przez wzgląd na p. Wyspiańskiego zdrowie,  
 Jest rzeczą - każdy przyzna - aż nadto wskazaną,  
 By w praktyczniejsze ręce rząd teatrem zdano.....  
 Tu padło - ale pomnę z podszeptu Zapolskiej -  
 Wielkie w teatrze naszym imię: Ludwik Solski.  
 Waga tego nazwiska przechyliła szalę



2.

Wobec tego należało przekształcić w  
 wielkie w szeregach Intelektualistów  
 To było - nie było to polemiczne -  
 By w praktycznej rzeczy przedtem...  
 Jest to - każdy z nich - w tym zakresie  
 Wszelkie przez wzgląd na...  
 A przede wszystkim...  
 Wpływy i...  
 Przeprowadzić...  
 Ale co opowiada...  
 W każdym razie...  
 Iż...  
 Mogło...  
 A debata...  
 Kiedy...  
 To...



p. 120

A że nie Kota bińscy zostali przy sterze,  
Wiec ustały autorów protesty i żale  
I wszystko utonęło w stęchłej atmosferze,  
Zaś o Wyspiańskim więcej nie mówiono wcale.

Ażoby przy kawaliku smażonej kiełbasy  
Z kolei "clou" wszystkiego.- Minał lat dziesiątek,  
Wciąż była w obiegu, wyjęte lepsze teksty.  
Nie jeden w proch się zwałił tak teatralny świątek,  
A gromadka autorów, którzy władnym gestem  
Położyli podpisy pod owym protestem,  
Ciagle tkają się ludziom w oczy aureolą,  
Że Bóg dał im być ziemi świątkiem oraz solą,  
A każde ust ich słowo w natchnieniu poczęte  
Jest wielkie i narówni z Ewangelią świętą  
O ile nie zeżgane....Ach, cóż za bluźnierstwo  
Przypisywać poetów słowom przენiewierstwo!  
A jednakże.....bo oto pewnego wieczora,  
Kiedy wszystkich przy stole skupia jadka pora,  
Zachodzę do Hawelki a tu na uboczu



A to nie Kolem białej kosałki przy...

Wino kasałki autorów. Prosty i kłó...

I wawitko wawitko w awitko w awitko...

Ład o Wysokości wawitko nie mówiono wawitko.

3 Kółka "Kolor" wawitko. - Kłóka i...

Nie kłóka w proce nie kłóka i...

A wawitko wawitko, kłóka wawitko...

Wawitko kłóka i...

Wawitko kłóka i...

Ze kłóka i...

A kłóka i...

Wawitko kłóka i...

O ile nie kłóka...

Przykładać kłóka...

A jedyny...

Kłóka wawitko...

Wawitko kłóka...



Siedzi Kazio Czapelski i was w piwie moczy  
/ Kotarbińskiej Lucyny był ciotecznym bratem  
i księgowym teatru/.Przysiadam się zatem

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Ażeby przy kawałku smażonej kiełbasy  
Wrócić myślą w ubiegłe, zwykle lepsze czasy.

Rozmawiamy przez kwadrans o tem i o owem,  
Aż on w ~~z~~wiązku z kontekstem : "Gardzę ludzkim słowem.  
Tylem razy już widział, jak dla marnej plewy  
Ludzie z ust robią gęby a z gęb swych cholewy.

Pomni

~~Przekaz~~ pan, by mieć przykład na sprawie konkretnej,  
Pełem tupetu protest ów plejady świetnej,  
Że póty Kotarbińskim sztuk swoich nie dadzą  
Póki sceny krakowskiej po nich nie wykadzą,  
Tymczasem-wiem że nie mam tu przed sobą snoba  
A pan wiedz, że nie mówię mu tego dla kpiny-  
Od oświadczenia w "Czasie" nie minęła doba,  
Już plik listów plejady doszedł ręk Lucyny



Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Wielki Ksiądz Cyprian i w tym czasie

Poni

+/

ryc

wie



B. 132

Z tem, że jeśli podpisy dali na proteście  
 To po to tylko, aby obudzić ruch w mieście,  
 Ale gdy moment minie, zawsze są gotowi  
 Sztuki swoje do grania dawać jej mężowi....."  
 - To jest insynuacja! Pan hańbi ich imię! -  
 "Hańbię? do wiadomości zatem niech pan przyjmie,  
 że na dziesięć piór dziewięć pokornie proszę,  
 by frondę ich uważać zgola za niebytą,  
 A tylko jeden autorytetycznie  
 odmownie. Wie pan który?" - Niech go pan pominie.-  
 Umilki i ja zamilkłem, ale w głębi serca  
 Wył mi ochryplym głosem wieczny duch - szyderca:  
 Z błahostek i podrostek przedza dni się snowa;  
 Łatwiej protest podpisać niż dotrzymać słowa. +/

+/ Dziennik "Czas" z dnia 15 kwietnia 1905 roku zamieścił w ru-  
 ryce RUCH ARTYSTYCZNY I LITERACKI artykuł pod tytułem: W spra-  
 wie dzierżawy teatru krakowskiego, o brzmieniu następującem:

OTRZYMUJEMY NASTĘPUJĄCE PISMO :

Teatr krakowski, mający służyć przede wszystkim polskiej twór-  
 czości dramatycznej, otrzyma w najbliższym czasie nowego kierownika  
 na dalsze sześćoście. Czynniki rozstrzygające nie uznały jednak do  
 dziś dnia za stosowne zapytać w tej mierze o zdanie najbardziej do  
 tego powołanych polskich pisarzy dramatycznych.

Nie mając tedy możności określenia na innej drodze swego  
 stanowiska podpisani autorowie dramatyczni oświadczają, że:

1/ Kierownictwo sceny krakowskiej powinno na przyszłość  
 spoczywać w rękach człowieka stojącego na wyżynie artystyczno-li-  
 terackiej,, któryby autorom dramatycznym dawał rękojmię, że utwory  
 ich będą oceniane, obsadzone i reżyserowane należycie i grane przy  
 pomocy skompletowanego i zestrojonego personelu oraz wystawy u-  
 względniającej w dekoracjach i kostiumach wymaganych przez daną sztukę  
 styl.

2/ Obecne kierownictwo teatru ~~mi~~ miejskiego powyższymi wy-  
 maganiami nie odpowiada.

3/ Obecnemu zatem kierownictwu teatru ~~Mi~~ Miejskiego  
 jak również każdemu innemu, któreby w myśl powyżej wyłuszczonego za-  
 sad nie wzbudziło w autorach dramatycznych pełnego zaufania, po-  
 stanowiliśmy utworów swoich do wykonania scenicznego bazwarunkowo  
 niepowierzać.

4/ Natomiast uważamy, że wymaganiom artystycznym naj-  
 lepiej odpowiedziałby na stanowisku dyrektora teatru p. Stanisław Wy-  
 spiański

Brzozowski Stanisław

Przybyszewski Stanisław

Fejzman Wilhelm

Rydel Lucjan

Miciński Tadeusz

Szukiewicz Maciej

Orkan Władysław

Zapolska-Janowska Gabryjela

Parvi Zenon

Żużawski Jerzy







Głowił się teatr w Polsce nieledwo co roku  
Coby dać publiczności na umarłych święto,  
Przy czem miano zarówno kasowość na oku  
Jak i to, by żałosne o śmierci memento  
Nie napędzało ludziom niepotrzebnie strachu  
Aby nie miało w sobie nic z siarki zapachu  
I by go mogło słuchać dziecko i niewiasta.  
To też nielada laury zbierałeś Raupachu!  
"Młynarz i jego córka", starzyzna okrutna  
Mająca już za sobą lat coś półtorasta  
W miarę sentymentalna i cmentarnie smutna  
Do łez wzruszając różne Gertrudy i Hanse  
Miała także i w Polsce powodzenia szanse,  
Aż się i w niej przejadła.- Nastąpiła zmiana  
Lecz wszystko było znowu z niemieckiego ciasta:  
Ojciec pijak, co wciąż się nad swem dzieckiem znęca  
I drżąca przed brutalem duszyczka dziewczęca,  
Krawczyk, który w złociste sukienki ubiera







Kiedy nawet nędzarza dziecina umiera  
 Chrystus w nauczyciela wiejskiego postaci,,  
 Co dzieciom za ich męki szklaną trumną płaci  
 / trumną zapożyczoną ze "Schneewittchen" Grimma/  
 Słowem wszystko dobyte z szwabskiego zapiecka  
 Że Niemiec na Zaduszki lepszej sztuki nie ma,  
 Lecz ~~igmax~~ bez wartości dla polskiego dziecka.  
 Po niej, obcy~~||~~więc w Polsce wždy pewien kredytu,  
 • Przybył do nas Don Juan Zorilli z Madrytu  
 Świetna i wzruszająca sztuka dla Hiszpana  
 Więc w Polsce setki razy z ~~o~~wodzeniem grana,  
 Bo jakże Polakowi nie znać don Tenoria  
 Gdy go uwodziciela opromienia gloria.  
 Choć wrszawiaczek nie jest tak jak Hiszpan krewki  
 Niech się uczy, jak trzeba uprowadzać dziewczki  
 I jak winien unikać szlachetnej Inezy,  
 By wyjść obronną ręką z miłosnej imprezy.  
 Toż trzeba było widzieć, jak ~~ważniejsza~~ Warszawa



Nieby nawet najbardziej doświadczeni  
Głównie w kierunku wielkiego postępu,  
Co dziełom za ich wielką trzema  
A trzema napisano za "Schneewittchen" Grimm  
Głównie wszystko dobyte z dawnych dzieł  
Ze Niemiec na przykładże zapewne  
Jeszcze więcej bez trzema dla polskiego  
To jest, opowiada w polce wód pewien  
Przybył do nas Don Juan i Kobiety  
Głównie i wzmiankuje także dla Hiszpan  
Wiele w polce także z Wodaniam  
Bo także Polakowi nie znać don  
Gdy go uwodziciel opromienia  
Choć wzmiankach nie jest tak jak Hiszpan  
Niedługo nowa, jak trzeba wprowadzić  
I jak widać widać zachęcają  
By było oporna taka z miłości  
To trzeba było widać, jak widać



Chodziła na Zorillę i jak biła brawa.

Kiedy zaś w innej sali dano na Zaduszki

Mickiewiczowkie "Dziady" z muzyką Moniuszki

Kiedy myśl i pieśń polska, zrosnąwszy się w jedno,

Odsłoniły słuchaczom polskiej duszy sedno,

Sala, przy niskich cenach, była prawie pusta.

Pewno powiecie na to: "Toć różne są gusta,

Zapewne, lecz bynajmniej nie o to tu chodzi,

Że obcy autor lepiej wam niż swój dogodzi,

Lecz o lekceważenie, nie ledwo pogardę,

Jaką wciąż do wszystkiego, co swojskie żywicie.

Dla wszystkiego, co polskie, macie serca twarde,

A jakie arcydzieła niszczyć potraficie

I ile na tem traci kulturalne życie

I jak to nasze życie zubożacie sami,

Wskazę na "Protesilasia i Laodamii"



Główna na kółku i jak się prowadzi.

Kiedy zaś w innej chwili dnia na kółku

Wskazywano "Polski" z nazwą "Nobis"

Kiedy byli i przed wojną, straszyły nas w latach

Wieloletni zuchwałym polskim, dany nam

Główna, przy takiej chwili, była prawie gwałtowna.

W tym momencie na to: "Toż różnica czasu."

Wskazywano, lecz wyjątkowej nie o to chodzi

Jeżeli tutaj lepiej nam niż w tej chwili

Wskazywano, lecz o lekceważeniu, nie było mowy

Wskazywano, lecz o ważności, co w tej chwili

Wskazywano, lecz o polskim, jako serce świata

Aż tak straszyliśmy, chociażby w latach

I nie na ten sposób, kulturowe życie

I tak to namże życie, widać było

Wskazywano na "Polski" i "Nobis"



A.

Było to w roku tysiąc dziewięć setnym trzecim  
 Jeżeli pamięć moja dobrze datę pomni,-  
 - Boże, jak szybko wszyscy w otchłań śpierci lecim!-  
 Lecz wy dwoje jesteście duszy wciąż przytomni,  
 Was dwoje widzę dotąd.-Jakie miałas oczy,  
 Czy czarne i spojrzeniem sarny aksamitne,  
~~Szybkim jak na Capri te groty błękitne~~  
 Czy szare jak ocean w mgieł rannych <sup>o</sup>poroży,  
 Czy modre jak na Capri te groty błękitne,  
 Gdzie-zda się-łódź kożyszą lazururowe rzapie,  
 A to dusza za życia w niebie się już kapie-  
 Nie wiem dotąd i nigdy nie będę w przyszłości  
 Lecz to wiem, że jeśli kiedy snuć marzenia ciche,  
 By czarem niedościgłej odetchnąć piękności  
 I ujrzeć w kształty ludzkie obleczone Psyche,  
 To w Tobie ją ujrzałem i przed Twojem pięknem  
 Raz jeszcze, Modrzejewska Heleno, uklęknę,  
 Przed nią oraz przed Tobą, niemniej piękny od niej



Przed nie czas przed Tobą, nie miałej piękny od niej  
Raz jeszcze, Niechajowaśka Helena, Kłopot,

To w Tobie ja strachem i przed Twojem pięknem

I ujrzed w kaszety ludzkie obliczone i wyte,

By czasem nieobchodnej ostanowd płamodaj

Lece, to wiek, że jeśliś kiedyś anul zerzenia cioda,

Właż nieś cioda i nigdy nie bode w przyzwości

A to dnasz se życie w niecie się jak kapi-

Obala-ada nig-łódś kowarsz Janurwa kragie,

Coj noore jak na Gapi se groty błękitno,

Coj szare jak ocean w mgieł ranach kłopot,

Przymiadałowaśka Kłopoty i kłopoty

Coj czarne i rozstrzeżenie bany skazanie,

Was swoje wiedz dajdź. - Jakto miałeś cooy,

Janu ty dajdź testowate dnasz wojna przytomni,

- Bode, jak każdy w oceanie błękitno i cioda!

Jednił gonidź moja kowarsz dajdź pomni. -

Było to w roku tydzień dajdź testowate



Znicza narodowego podobny pochodni  
 Stanisławie Wyspiański!-gdys, jeszcze młodziemiec,  
 Wreczał jej na teatrze w srebrze kuty wieniec  
 Z napisem: "Sławie, Sławie, Sławie służ!" a ona  
 Rękoma Laodamii brała go wzruszona.

Trzeba ją było słyszeć, gdy u grobu męża  
 Łamiąc rece, ból serca z trudem przewycięża,  
 Trzeba ją było widzieć, <sup>gdy</sup> ~~jak~~ mdlejąc z tęsknoty,  
 Słucha, ~~jak~~ mąż najpierwszy skoczył w brzeg pod Troją,  
 A gdy chytry lutnista ude<sup>z</sup>ł w zaloty,  
 Ga<sup>r</sup>dząc niemi, zostaje ~~xxxxxx~~ sama z meką swoją.  
 I gdy ją w skwarnej nocy Sen ulgą nie darzy  
 Choć cień cieniem zostanie, staje u ołtarzy  
 Dla przebłagania Styksu krwi składa ofiary  
 By za cenę jej życia mąż mógł widmem ożyć.  
 Zaledwo się to stało, już zwiewnemi mary  
 Idą w tkliwym uścisku w swój grób się położyć.



Złota przodowała podobny podobni  
 Stanisławie Wyspiański! - gdy, jasne podobnie,  
 Wzrost jej na teatrze w arabskie kuty wieniec  
 Z napisem: "Sławie Sławie Sławie Sławie" a ona  
 Rokoma Leobamił brzesko do wznosona.

Trzeba je było aizzare, gdy u grobu niesz  
 Zamiar rzece, dol serce z trudem przewyższa,  
 Trzeba je było widzieć, jak mdlejąc z teatru,  
 Słucha, jak nas najpiękniejszy skoczył w brzeg pod Troję,  
 A gdy chwytł Instytut udegi w szafy,  
 Gdzie nie, zostaje ~~XXXXXXXXXX~~ sama z mekła swoje  
 I gdy je w alwannej noży gon niesz nie dary  
 Choć oien cieniem zostanie, staje u oltary  
 Dla orędzenia Słychau kwi aklada oliary  
 By za cenę tej życia maż mógł widmem być.  
 Zaledwo się to stało, już zwinem narzy  
 Idę w tliwym świecie w swój grób się polozyc.



Kto ją w tych wszystkich scenach podziwiał kolejno,  
 Ten wie, że zgon <sup>nasz</sup> nie jest śmiercią beznadziejną  
 I Thanatos napróżno śle nam swe pogróżki,  
 Gdy zmarłych krwią serdeczną napoim w Zaduszki.

+

Ten genialny poemat, dziś wspomnienie mgławce,  
 Otrzymał z rąk autora genialną oprawę  
 I choć całość Wyspiański ledwie naszkicował;  
 Lecz własnorecznie suknie nocnych zjaw malował,  
 Osobiście kierował próbami z tej sztuki,  
 Sztuki, której zazdrościć świat nógłby nam śmiało  
 Cóż będą wiedzieć o niej, cóż oglądać wnuki?  
 Gdy z tej inscenizacji nic nie pozostało.,  
 Gdy-do jednego zdania cały gniew mój skróce-  
 Kostiumy Snu i Nocy poszły na....onuce!

Tryumfujcie Raupachy, Hauptmanny Zorille!  
 Poemat Wyspiańskiego nieśmiertelnej krasy  
 Świadectwo genialności poety i raśy  
 Przed obcym fabrykatem legł i leży w pyle.

Tolke







139

Nikogo nie oszczędza złośliwa Ananke,  
Więc i mnie nagodziła uroczą bogdanke,  
Którąj dedykowałem w "Życiu" wiersz liryczny,  
Całkowicie w nastroju prerafaeliczny,  
Bo były w nim żabędzie oraz lilje srebrne,  
Przydane owej damie na družki służebne.  
Ledwo wiersz z drukarskiego obeschnął czernidła,  
Jeden z moich "kolegów", zazdrosny o skrzydła,  
Który nad kilką strofek pocikł się tygodnie,  
A potem na fartuszku siadł sobie wygodnie,-  
Napisał mi z Krakowa, miast w liście, na karcie,  
Że chcąc po koleżeńsku żyć ze mną otwarcie  
Prosi, abym gdy lira się moja rozgędzi,  
Unikał w porównaniach lilij i żabędzi,  
Gdyż powinienem wiedzieć, że przed rokiem może  
On użył <sup>te</sup> ~~ku~~ żabędzi w jakiejś metaforze,  
I sądzi, że nie mógłby być mi druhem-bratem



0

8  
7



2. 110

Gdyby mnie przed wyraźnym nie ostrzegł plagiatem.

Przeczytawszy tę kartę wybuchnąłem śmiechem,

Który się w moim ojcu groźny<sup>n m</sup> / ozwał echem:

Co to za jakiś chłystek, który-choćby w żarcie-

Śmie takie w rzeczy pisać na otwartej<sup>a</sup> karcie.

Proszę cię, byś odpiął<sup>3</sup> mu w podobnym tonie

I setnie mu wyłocił za mnie podogonie.

Ty się za mało cenisz, za nałóż ambitny,

To też w życiu ubiegnia cię lada kiep sprytny.

Siadaj i pisz natychmiast, bo powiem ci <sup>złwółka</sup> zjrzeć

Kto po nosie dostawszy milczy, wart jest szcztuka

Nie tracąc tedy czasu usiadłem za stołem,

Śląc "koledze" też kartkę zamiast epistołę:

"Gdy gniewać się nie myślę, bo ze wszem nie warto,

"Kontempt puszczam Ci płazem, kartę płacę kartą.

"Piękne praw Twych wywody, ale przyznaj proszę,







6. 111  
Że wszyscy słudzy Feba winni tu potrosze.

I odkąd z królem jezior w nierząd weszła Leda,  
On wyłącznie w czyjś rydwan zapęznąć się nie ~~pa~~.

Prawda, żeś go podskubał, że przyjazne wróżki

Z puchów jego zrobiły Ci miękkie poduszki,

Ale mylisz się sądząc, że zdzierzysz w arendzie

"Najbielsze z Twoich łabędzi" łabędzie.

Wszak dla innych też skrzą się srebrzyste ich puchy,

Tylko, że kiedy jedni rwą je na pieluchy,

Inni białe z nich skrzydła doczepiwszy plecom,

Prędzej później lecz pewnie w błękity odlecą,

Kędy ziemskie kontempty i zawiść <sup>u z</sup> ~~nie~~pana.

Niektórym i na ziemi moc taka jest dana,

Więc wyrozum łaskawie świst mego rozmachu

I równie jak ja Tobie, nie bądź mi krzyw Stachu".

Skwitowawszy tym wierszem "kolege" na czysto

~~sko~~ Sądziłem, że skończone wszystko z łabędzistą



że wszyscy skądś będą winni tu potrosze.  
 I obok z królem jest w niezłą wieszla będą,  
 On wyjątkiem w czyjś rydwan zaprzęgnię nie ma.  
 Prawda, żeś go podał, że przyjeżdżają wrośki  
 Z prochów jego zrobiły ci miękko poduszki,  
 Ale czyż się nie zdaje, że zdzierają w sądzie  
 "Najbardziej z Twoich sądzisz" sądzisz.  
 Wszak dla innych też skrz się zaprzęga ich puchy,  
 Tylko, że kiedyś będą też na piełuchy.  
 Imi pisał a niech ekwipaż dobiegłszy plesom,  
 Prędko pędził też pewnie w błękitny obłoc,  
 Kiedy gwałtownie koczowały i zwiódł /<sup>5</sup> /  
 Niekiedy i na ziemi noc taka jest dala,  
 Wico wyruszon fałszywie świat mego rozmachu  
 I równie jak ja "nie, nie bądź mi przyw Szepu".  
 Światowawczy tym wiarzem "kolę" na cawato  
 Jak Szabliem, że słuchano wszystko z sądzisz.



A. 112

Tymczasem...Jadę sobie fiakrem z kolei,  
Jakaś znana twarz kłania mi się z ~~bx~~ <sup>i</sup>Plant <sup>n</sup>alei,  
Zaś nazajutrz dostaję zaproszenie w liście  
Na obiad i że liczą pewnie na me przyjście,  
Ześmy się już z okładem miesiąc nie widzieli,  
Więc nie zrobię zawodu przy świętej niedzieli  
Tem bardziej, że i żona, rada rzadko komu,  
Bardzo pragnie mnie poznać na tle swgo hom'u.  
"Do prósb męża dołączam <sup>i</sup> ja próby moje-  
Obiad u nas o drugiej, zjemy go we troje".

Ten dopisek małżonki był dla mnie rozkazem;  
Wszak robiąc afront jemu zelzę i ją razem,  
Więc rad nie rad poszedłem.-Cały salon w kwiatach,  
Kilka sztychów angielskich na cennych makatach  
W jadalni niemal zbytek; obrus jak śnieg biały  
Sztućce kute ze srebra, w raut rzniete kryształy



Stużące kute ze srebra, w rękę wzięte kryształ  
W labialni niemal złytek; obrus jak śnieg biały  
Kilka sztychów angielskich na cennyach nakatach  
Wico rad nie rad pozakładem - Cały salon w kwatach  
Wazek robisz afront jemu szał i ja razem,  
Ten dobitek małżonki był dla mnie rozkazem;  
Ojciec u nas o drugiej, zjemy go we troje".  
"Do prosz nieśa dołożam u ja proszy moje-  
bardzo pragnie mnie poznać na tle swego domu.  
Ten parobek, że i żona, rade radzko komu,  
Wico nie zrobię kawodu przy świeżej niedzieli  
Żoamy się już z okładem mieszko nie widzieli  
Na obiad i że liczą pewnie na me przyjadzie,  
Zaś nastajutro dostaje zaproszenie w liście  
Jakaś znana twara kłania mi się z jak płaćt alie  
Tyżem... Każde sobie fiskiem z koleci.



5. 110

Na antypast litewska do kawioru starka,  
Bulion:sandacz,z wybornym kompotem pantarka  
Napitek bez zarzutu i molka na wety;  
Lecz cały obiad jedną wadę miał niestety,  
Ze choć wino i kawę spijaliśmy duszkiem,  
Wszystkom ,nawet rozmowa trąciła....fartuszkiem.



Na antypach litewskich do kawiora staraka,  
Bulion: sandacz, a wybornym kompotem parutarka  
Napitek bez sarkutu i molis na woty;  
Iecz cazy obied jedne wade miak nieatoty,  
Ze chod wino i kawe apitajiamy duszkim,  
Wazjatok, nawet rozmowu trociza... .. firtuszkim.



1. III

O celowość w naturze swarzą się i kłóćą  
I nie jeden uczoney wygadał już płuco,  
Ażeby udowodnić, że wśród kreatury  
Wszystko było z pradawna przewidziane zgóry  
I Bóg, świadom co synów Adamowych czeka  
Świat cały przystosował do potrzeb człowieka  
Dlatego rzecz jest diablo do pojęcia trudna  
Czemu, gdy ziemia była zupełnie bezludna  
I warzony pieczony losu benjaminek  
Nie wędził sobie smacznych z ichtiosaurów szynek,  
Nie wędził, bo nie istniał, - czemu więc i po co  
Te właśnie ichtiosaury ikrzą się i kocą  
I zostawiając w łkach ślad swych kośców ino  
Jak istniały bez sensu, tak bez sensu giną.-  
Lecz niechby je sęk jechał! wszak przysłowie mówi:  
Jedna jaskółka wiosny jeszcze nie stanowi,



O celowość w naturze swarzy się i kłóci  
 - nie jeden uczoney wygadał już głoco,  
 żeby udowodnić, że waród kreatury  
 wszystko było a prądawa przewidziana z góry  
 I Bóg, świadom co swów Adamowych czeka  
 świat cały przygotował do porząd celowika  
 Dlatego rzecz jest dzieło do pojęcia trudna  
 Oczemu, gdy ziemia była zupełnie bezлюдna  
 I warzony pieczony Jean pentzniek  
 Nie widził sobie smacznych a i chłostanów szynki;  
 Nie widził, bo nie istniał, - czemu więc i go co  
 To właśnie i chłostanury i kłóci się i kłóci  
 I kształtując w iach ijad swych kośćców iud  
 Jak istniały bez sensu, tak bez sensu iud.  
 Iud niechby je tak iud! wazak, przytowie mowi:  
 Jedną takóka wiany iudaze nie istnowi.



Więc nie gorsząc się zbytnio tymi ichtiosaury  
 Stwierdźmy, że wśród piekielnie dusznomokrej aury  
 Pojawiły się po nich olbrzymie mięczaki  
 I mapełniły głębie mórz w ilości takiej  
 Że gdy one zkolei znów powyzdychały  
 Gnیلnikiem z nich nasiąkły roponośne skały  
 I wsiat zaopatrzyły w smary i oleje,  
 A bez nich czemże byłyby ludzkości dzieje?  
 Mogłyżby nad brzegami Tamizy czy Wołgi  
 Kotlety z ludzi robić stutonnowe czołgi  
 Albo żelazne sępy skądś z pod zemitu  
 Rzucac na ciche niasta bomby z ekrazytu?  
  
 Ale nie koniec na tem. Z fauną równocześnie  
 Pracowała też flora tworząc mchy i pleśnie,  
 Gigantyczne widłaki, skrzypy i paprocie  
 I w, wymacerowane w parchocącym błocie,



I to wymiarowane w parchojącem płocie,  
Gigantyczne widziaki, skrzypy i koprocie  
Pracowiska też flora tworząca mory i plesnie,  
Ale nie koniec na tem. Z farną równoczesnością  
Razem na ciche niasta pompy z ekstraktum?  
Albo żelazne sąpy skądais z pod emitu  
Kotlety z ludzi robić etutonnowe czolgi  
Możaby nad przegami Tamizy czy Wołgi  
A bez nich czemuś byłoby ludz ości dajete?  
I waiet zapobitryły w smary i oleje,  
Gnifnikiem z nich nasiłki ropomone sąki  
Ze gdy one skolei znów powybuchały  
I mapekniły głębie mory w ilości takie,  
Pojawily się po nich olbrzymie mieczaki  
Stwierdzały, że wśród piekielnie dzusnomokrej sury  
Wiec nie gorząc się szpynie tymi lichtoszaruy



Warstwami je pod ziemią pokładła zastęgle  
 Dając światu z kopalin najcenniejszą :węgle.  
 Odtąd ród ludzki, gwiżdżąc na Prometeusza,  
 Nie z nieba ogień czerpie, węgiel płonąć zmusza,  
 W retortach converterów stal nierdzewną praży  
 I wyrabia z niej wszystko, co mu się zamarzy,  
 Od sprężynki w zegarku, dzięli której chodzi,  
 Do kolei żelaznych i podwodnych łożdi.

A jeśli z lat upływem - oh nie prędko jeszcze -  
 Convertery nam zeżrą wszystek opła docna,  
 To nam przezorna niania, natura wszechmocna,  
 Ześle - wszak dziś już zsyła - śnieżyce i deszcze

I każąc im w kaskadach ciec z podniebnych rzapi,  
 Czarny węgiel ciepłikiem białego zastąpi stak.  
 Wszak dla nabrania wprawy nie od dzisiaj każe  
 Miliomkomme turbiny obracać Niagarze.  
 I tak na każdym kroku gdzie spojrzysz, co ruszysz



I tak na każdym kroku gdzie spotykamy się z naturą  
spojrzysz, co masz  
Milionomnie turbiny obracają się  
Wszak dla naprania wprawy nie od działaj kase

Czarny węgiel ciepłotą dostaje  
I w kase im w kaskach cieć z podniebnych rzępi,

Kasie - wazak dais już są - śnieżycie i deszcz  
To nam przeczona niania, natura wazachmorna,

Convertery nam kase wazetek opia docna,  
A jeśli z lat upływem - oh, nie przedko jezoz -

Do kolei śnieżnych i podwodnych kodał.  
Od sprężynki w zegarku, daisi i tforej chodał,

I wyrzisz z niej wszystko, co mu się zamarzy,  
W reortach converterow stal nierdzewny przay

Nie z nieba ogień czepie, węgiel pionoś zmasz,  
Odtąd ród ludzki, gwiazdąc na Prometeusza,

Dając światu z kopalni najcenniejsz: węgle.  
Warstwami je pod ziemią pokładka zaszele



Exemplim : wieloryby. Toć zgoła nie tuszysz,  
 Że jeżeli istnieją, to po to jedynie,  
 Ażeby nie zbywało szwaczce na fiszbinie,  
 Rachitycznemu dziecku na leczniczy, tranie  
 A na miłych perfumach z ambry kurtyzanie.  
 Albo i taki przykład chyba już pstatni,  
 Bo się w nim cel natury jasno uwydatni.  
 Wiadomo, że gdy zima przypadnie ostrzejsza  
 Wszelkie ciało gęstnieje i objętość zmniejsza  
 Oprócz jednej jedynej wśród całej przyrody  
 Rzadszej, gdy ją mróz zetnie niż gdy płynna wody.  
 Powie oceanograf : mądry to wyjątek  
 Przez wzgląd na głębinowych miliony żyjątek.  
 -Ejże, panie kochany! tęgi z pana rybiarz  
 Lecz w każdym słowie matce naturze uchybiasz  
 Miałaby się czem troskać jak jakąś rozgwiadą,  
 Że ziąb w kawałek lodu zamieni jej gniazdo







5. 118  
Bluźnismjeśli nie widzisz, że zawsze i wszędzie  
Natura twoje dobro ma tylko na względzie  
I jeżeli sprawiła, że lód jest tak letki,  
To po to, byś i w zimie mógł jeść krewetki  
I aby dzięki temu nie wzięli ci diabli  
Półmicha i stryg z szklanką wybornego c h a b l i s .  
Jużci może się zdarzyć w nas i w niej chęć zgodna  
Dla której oceany nie marzną aż do dna,  
Ale summa sumarum najpierw myśl człowieka  
W gospodarce natury wszystkiego docieka  
I z chwilą gdy podpatrzy, że się w niej coś isci,  
Co - choćby wbrew naturze - przyda mu korzyści,  
W lot ujarzmią to sobie, a matołków rzesza  
Dziękczynne za to vota naturze przywiesza!  
W obliczu celowości Cardif czy Apszeron,  
To tylko jedno wielkie h i s t e r o n p r o t e r o n .



Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.

Wszystko jest jak zwykle, nie ma zmian.



Z.      119

Widzieliście....nie sądźcie,żem zbyt piątąj klepki,  
 Zacząłem ósmy krzyżyk, lecz umysł mam krzepki  
 I wiek późny ~~mi~~ jego jasności nie mroczy-  
 Widzieliście POEZJĘ na własne swe oczy?  
 Nie tę z alegorycznym tetrakordem w ręce,  
 Nie tę namalowaną pędzlem na suficie  
 I nie pieśniarkę bosą,co gdy w struny trąca  
 Wciąż tylko "Nic!..." tragiczne ma na swj lirence,  
 Ale POEZJĘ żywą,w pełnym blasku słońca  
 Jak heros tryumfalnie kroczącą przez życie.  
 Ja ją taką widziałem na jawie nie we śnie,  
 Widziałem dotykalnie,dosłysznie,cieleśnie  
 I taką ją widuję ~~ki~~ gdy powieki mrużę,  
 Aby ustom przychylić piękna słodką krużę.

+      +

Było to w owych latach,gdy mie lada <sup>erek</sup> smrecał,  
 Lada dolinka,srebrną rozszepłana rzeczka



...the ... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..



Napełniały zachwytem, a lada spacerem

Byłe z przewodnikami, zwał się już wycieczką,

Podczas której, choć ludne chaty były blisko,

Wypadało koniecznie rozpalić ognisko

I w dymie z mokrych cetyn przez iskry i sadze

Zbójnickiego z hipkaniem tańczyć na ciupadze.

Hej doliny! hej wierchy! hej wieczorne żarze!

Po tylu, tylu latach jeszcze o was marzę,

Otwieram wam na oścież serca mego wrótnie-

Zjawcie mi się! bo bez was cni mi się okrutnie.

Dzisiaj spinaczka w modzie, więc wycieczka taka

Jak przez Kondracką Przełęcz na Małolączniaka

Uchodziłaby w oczach sportowca za d<sup>r</sup>winy,

Ale nas nie nęciły rekordu wyczyny,

Nie chodziliśmy w góry dla marnych przechwałek,,

Nam dość było Nosala albo Sarnich Skałek,

By po godzinie drogi, stanąwszy na szczycie

Móc pulsujące skronie wykapać w błękicie



Współnie zadowolony, a także zadowolony  
Był z przewodnikami, zważywszy na wyjątkowość  
Podczas której, choć ładnie było, było  
Wydawało się, że nie ma niczego  
I w tym z moich ciał przez cały i sobie  
Bogactwo a jednak nie ma niczego  
Najbardziej: najwspanialsze i najwspanialsze  
Po tym, było to, że o was, was,  
Odnosił się do niego, że go widział  
Stawie mi się! Bo bez was oni nie żyją  
Człowiek, który w sobie, wie, wie, wie  
Jak przez kondycję, trzeźwość, na  
Uchodzący w oczach sportowców za  
Ale nie mógłby rekordy wyznaczyć  
Nie chodzący w góry dla innych przyczyn  
Niemniej było to, że albo, albo  
Był to rodzaj drogi, stanowiący na  
Najbardziej skromnie wykopać w



I nabrawszy go w pierś swą nieść przez całe życie.

Nieledwo o świtaniu z dwoma tragarzami,  
Wyruszyliśmy z Kuźnic rośnymi lasami,  
Ażeby po niecałej godzinie wędrówki,  
Zostawiwszy po prawej hałę Kalatówki  
Zejsć w lewo ze ścieżyny dla ujżenia zblizka  
Jak to Biały Dunajec bucha z wywierzyska  
I perli się i pieni i parska i mlaszcze  
I zapienionym chlustem wpada między haszcze,  
A za haszczem, potulnie spłynąwszy w doliny  
W tartakach piłą zgrzytać lub pędzić turbiny.

O krok od wywierzyska staliśmy w zadumie,  
Że tyke wody z ziemi naraz trysnąć umie  
I tak się wciąż na głazach oślizłych krysztali,  
A nigdy w lód nie zetnie. A wtem kędys w dali  
Pomiędzy chojarami las rzewnie zaśkomli  
Jakby cygan na los swój zalił się na odromli  
I zcicha popłakiwał.



I nadstawy go w otarę swa niec przez cale życie.

Kielbaso o switanie z dwoma przegranymi

Wyruszyliamy z kumilo rożnymi lasami

Ażoby po nieczaję godzinie wędrowki

Zostawimy go grawej hale kielaskowi

Łeżąc w łewo se selerowy dla użrzenia zbliska

Tak to Biału Dunajec bucha z wywierzela

I porli sie i plemi i paraka i miarozce

I zapienionym chłustem wpađe miaby lasozce

A se haszorem, potuluie splywamy w doliny

W zastawach białe grawej lub pedaję turpiny

O krok od wywierzyska stajamy w zabunie

Je tyse wów z alami naraz trzypne misie

I tak sie woisz na giazach odizkow krawestali

A nigdy w idd nie zecnie. A wtem kedyś w dali

Tomieday chofarom las rzemieie zaskomli

Łabby cygan na los swój zalił sie na szromli

I zoiola popiskiwel.



"Słyszycie? Sabała.

152

Juz widna poprzez smrecki jego cuha biała  
Nocował kajsi w turniach, a kiej od nich ~~x~~ krocy,  
Nie widzi nic dokoła, choć dobre ma ocy".

Sz<sup>e</sup>szedł ku nam, raczej wionął jak leśne zwiduny  
I raz<sup>o</sup>wraz niby skrzydłem trącał cuhą w struny,  
Którymi ranne słońce świerki powięzało.  
Z gęślikami pod <sup>brodą</sup> ~~przeką~~szedł, a nam się zdało,  
Ze to nie ta łódeczką wydlubana z drzewa,  
Ale caluśki przestwór dookoła śpiewa  
Jakaś łzami tęsknoty nabrzmiała symfonię,  
Co - jak Chrobry w <sup>n</sup>Gewoncie - ~~dz~~kiemie w Tatrów łonie  
A taki, co ją słyszy w limb i sikław szumie,  
Oprócz własnego serca wszystko już rozumie  
I pogardziwszy blagą i wszelkim patosem  
Śpiewa ją zrozumiałym dla człowieka <sup>g</sup>łosem



...widna poprzez smutki jego cucha dźwięk  
...kaję w turniach, a kiej od nich / krocy,  
...nie widzi nie dookoła, choć dobre ma oczy".

...ka nam, rzecz więdzi jak i inne zwidny  
I rżawia niby skrzydłem trzości cucha w struny,  
...rżemi rżnie sfości dźwięki powięzalo.

...głos  
...głoskami pod przysłowiem, a nam się zdalo,  
...to nie ta sfości dźwięk z dźwięka.

Ale całutki przestwór dookoła śpiewa

...żądzi żami technoty nadprzemianą symfonie,  
Go - jak Chrysty w dawno / cie - dźwięnie w / Tatrów Janie

A taki, co ja sfości w limb i sfości sżmie,  
Ogłosz własnego serca wszystko jak rozumie

I pozoradziwszy dźwięk i wazekim piosen

Śpiewa ja rozumiałym dla człowieka piosen



Szedł ku nam, raczej wionął niczem zwidun leśny,

I minął w naszą stronę nawet nie spojrzawszy,

A ton jego gęślików, z początku boleśny,

Zwolna stawał się coraz pełniejszy i zwawszy,

Aż wreszcie wszystkie struny w nich zachichotały

Znaną w całym Podhalu przyspiewką Sabały:

"Dobrze jest ptaszкови, ale nie w dolinie,

"Ale na więrsiku przy kosodrzewinie".

A jakby w odpowiedzi gdzieś w Łasprowej Turni

Juhas, niedoszły harnaś odśpiewał mu górniej:

Nie masz ci to jako zbój!  
Skały, turnia-pałac twój  
A poduszka z buka liść,  
A robota - na zbój iść!"



Dziś w Parku Narodowym milczy bliż i dal,

Nie ma więcej harnasów, ostał ino żal.



25  
10  
Zadaj mi pytanie, a ja ci odpowiem, jak tylko będę mógł.

I kiedy w naszej stronie nadejdzie wiosna, /

A ten jego kształt, a postać jego, /

Zwinną stawia się coraz potężniejszą i zwinną.

Aż wreszcie wycieknie strumień w nich zachichotały

Znamy w całym świecie przysięgę świątliwą:

"Dobrze jest pisać, ale nie w delfinie,

"Ale na wieńcu grzy kochawszynie".

A żeby w odpowiedzi gości w szarym tuni

Znasz, niedobry, namiętnie odgrywał mi garnię:

Nie masz ci to jakoś, /  
Skazy, tunia-tunio, /  
A podobnie / a duka, /  
A robota - na szój, /

+ +

Widz w Parku Narodowym, aliczy białe i dale,

Nie na wiosnę, a na wiosnę, a na wiosnę.



## W s p o m n i e n i e .

[o Matce]

Już weszła gwiazda Magów. - Dom mój, pełen gości,  
 Rozbrzmiewa wesołością nieledwo dziecięcą;  
 Powódź światła, stół w kwiatach na znak odświętności,  
 U wszystkich uśmiech w oczach, a mnie się ży kręca  
 I serce jak niemowlę żałośliwie kwili -  
 Cicho, cicho, nie ładnie płakać podczas wilji.  
 Z opłatkami na talerzu podchodzę do żony,  
 By się symbolem chleba z nią najpierw przełamać.  
 Patrzy na mnie jak wtedy spod rzęsy spuszczonej  
 Lecz ufnie przytulona nie wzbrania mi lica.  
 Bo imocóż jej dzisiaj obojętność kłamać?  
 Wszak nie śledzą jej baczne spojrzenia rodzica,  
 Któremu wówczas nawet nie przeszło przez głowę,  
 Żem na Gody mu przywiózł w dom przyszłą synowę,  
 Za to matka, za ledwośmy próg przestąpili,  
 Przywitawszy serdecznie znajomą panienkę,  
 Zgadła /bo się jej z tego jeszcze nie zwierzyłem/  
 Żem widocznie pozyskał złotowłosej rękę,  
 Skoro pragnę wśród swoich zasiąść z nią do wilji,  
 Ostatniej, którą w domu rodziców spożyłem.  
 Tym "domem" była izba w zakopiańskiej chacie  
 Cała z płazów, kładzionych w hrubść na zrab słowiański.  
 Piec był w niej kamionkowy, jodłowa podłoga,  
 Na sosrębie rzezany w głąb monogram Pański,  
 Zpod pułapu patrzyły z ram świętych postacie,  
 Które na szkle malował świątkarz-powsinoga,  
 Zaś na środku świetlicy stał stół, kształtem dziwny:  
 Rozkraczony, na szponie i kliny, masywny,  
 Barwy żrałej pszenicy, bodaj że z jaworu.  
 Zwykle stał nie nakryty, lecz tego wieczoru  
 Bielił się adamaszkiem srebrzystszym od szreni,  
 Kiedy ją pełnym blaskiem słońce opromieni  
 Przez fałdy, choć go strojnziej niż drugdy zasłano



Oko się domyślało, że pod nim jest siano.  
By tej ściółki nie brakło, mama całe rano  
Posyłała do sąsiad, bo siadać nie warto  
Do wilji, którą z pięknych tradycyj odarto.  
Tradycyjne też dania czekały zgłodniałych:  
Najprzód zupa grzybowa na pieczarkach białych,  
Żeby przypominały mamie dawne czasy:  
Dostatni dwór w Czostkowie, Przerośle, Dowspudę,  
Pełne powstańczej pieśni Augustowskie lasy,  
Którą w noc podawały sosnom sosmy rude:  
Choćby przeciw armatom z pustym patronaszem,  
Pójdziem, bracia, wywalczyć wolność męstwem naszym".  
Po zupie karp smażony, do niego kapusta  
Postna, na samem maśle, często nazbyt tłusta,  
A potem do wyboru albo i to i to,  
Kisiel żurawinowy ze śmietaną bitą  
Lub łamańce to znaczy ciasto w romby cięte  
I w mak utarty z miodem "na jeża" wetknięte,  
/ mama ten mak mieszała z siekanym migdałem,  
toż smaczniejszych łamańców nigdzie nie jadałem/.  
Po łamańcach susz z gruszek i śliwek na zimno,  
Kurną chatą pachnący gorzkawo i dymno,  
A wreszcie czarna kawa i garstka bakalji.  
Po tej sutej wieczerzy - czemuśmy, ach! czemu,  
Podziękowawszy sobie od stołu ~~na~~ nie wstali,  
Żeby zakolędować Dzieciątku małemu,  
Co blaskiem napełniło ubogą stajenkę.  
Czemu, mamó, wsunąwszy pod obrus swą rękę  
Poczęłaś wróżebnego zdźbła sukać śród siana,  
By poznać, jaka dola jeszcze Ci tu dana.  
I czyli Ci pisano z Bożego wyroku  
Tak jak byliśmy razem dożyć siego roku.  
Pamiętam, widzę jeszcze.... W szczyrbie nad Gewontem  
Siniał księżyc jak martwiec leżący w truhlicy,  
Dach raz po raz ~~przez~~ ostrzegał przemrożonym gontem,  
Raz po raz pykał iskrą knot płonącej świecy,  
Ale wszystko na próżno.... Jak mała sarenka



Oswojona i w sadzie chowana z koźlęcia  
 Wetknąwszy śliczną główkę między jaśli pręcia,  
 Wydobywa z kuniaka zarzuconej wiązki  
 Lasem jeszcze pachnące zioła i gałązki,  
 Tak i Twoje, matuchno, pracowne paluszki  
 Poczęły pod obrusem szukać trawki-wrózli  
 I po chwili - niech będzie przeklętą ta chwila! -  
 Uwiedzione grubością dobyły badyla  
 Polnej marchwi, długości najwyżej pół cala.  
 Pamiętam, widzę jeszcze... Czerwonej krwi fala  
 Przemknęła Ci po zwarzy i zadrżały ręce;  
 W tydzień potem spełniły się wróby złowieszczę,  
 Ukochańsza niż byłaś mi za życia jeszcze,  
 W czarnej, z rękoma na krzyż, leżałaś trumience.  
 Nie pod strzyżonych laurów lecz jodełek strażą,  
 Cichsza niż te u głów Twych gromnice jarzące  
 Leżałaś nieruchoma z kameową twarzą  
 Do zakochania piękna. Poprzez cetyń igły  
 Drżącą wargą cucikiem Tve ~~pracowne~~ <sup>pracy</sup> rączki  
 Tak za mego dzieciństwa w pieszczoty bogate,  
 Lecz napróżno, nie chciały otrząsnąć się z śpiączki,  
 Z godziny na godzinę coraz bardziej stygły,  
 Aż w końcu się zrobiły całkiem lodowate  
 I o trupim zapachu..... O Boże, o Boże,  
 Że też człowiek tak straszne chwile przeżyć może!

Nazajutrz, w miękkich kórpeach, ciszej niż rabusie  
 Przyszli: Żegleń, dwóch Pęksów i Jędrej "od Cieśli",  
 Odstawiwszy jodełki ~~wy~~ zabrali mamusię  
 I przy ogarkach gromnic z świetlicy wynieśli,  
 A gdy już weszli w uszak ozdobnie sękaty,  
 Trzykrotnie uderzyli trumną o próg chaty,  
 Ażeby dusza zmarłej, choćby najgoręcej  
 Chciała się na świat wrócić, nie wróciła więcej.  
 I dopięli swojego, dopięli, dopięli!  
 Bo nie wierzę, byś, Mamo, w noc głuchą i ciemną,  
 Kiedy na rozpalonej snu szukam pościelki  
 Nie chciała mię odwiedzić choćby marą wiotką,

Porządek







Codziennie miewam wizję, rozkoszną i cudną,  
 W której widuję ziemię piękną lecz bezludną  
 A na tej pięknej ziemi, pełnej istnych czarów  
 Od dębów tysiącletnich do mdłych nenufarów,  
 Od szeptu sennych liści i łkania słowików  
 Do chlustów oceanu i burz wściekłych ryków,  
 Od blasku, którym mieni się maleńka rosa  
 Po tajemnicze, gwiazdą zasiane niebios  
 Gromady dziwnych istot, Urocze stworzonka  
 Różowe - jak marzenie - od łba do ogonka  
 Małe oczka oprawę mają przysłowiową  
 Mogłyby w górę patrzeć lecz z schyloną głową  
 Wolą węszyć przy ziemi. Zgiełkliwie i gwarno  
 Raz tu raz drugi ówdzie próchnicę rozgarną  
 A gdy w poszukiwaniu kłem zaczepią o co  
 Wówczas rochmannym głosem taki hymn rechocą:  
 "O trufle, trufle, trufle ! wy, ostrzygi błotka !  
 " O rozkoszo żywota, o błogości słodka ! ..."  
 . . . . .  
 Piękna wizja. Chcąc mieć ją zgoła nie potrzeba  
 Ciażę postem umartwiać, łask prosić u nieba.  
 Dość od Karpat po Bałtyk, od Bugu po Wartę  
 Popatrzeć na ulicę przez okno otwarte.

28.II. 1922.

(23)



